

KONKRETY

nr 39

**ODCZAROWANIE
STAROŚCI**

5

**JAK I ZA CO
PŁACIĆ?**

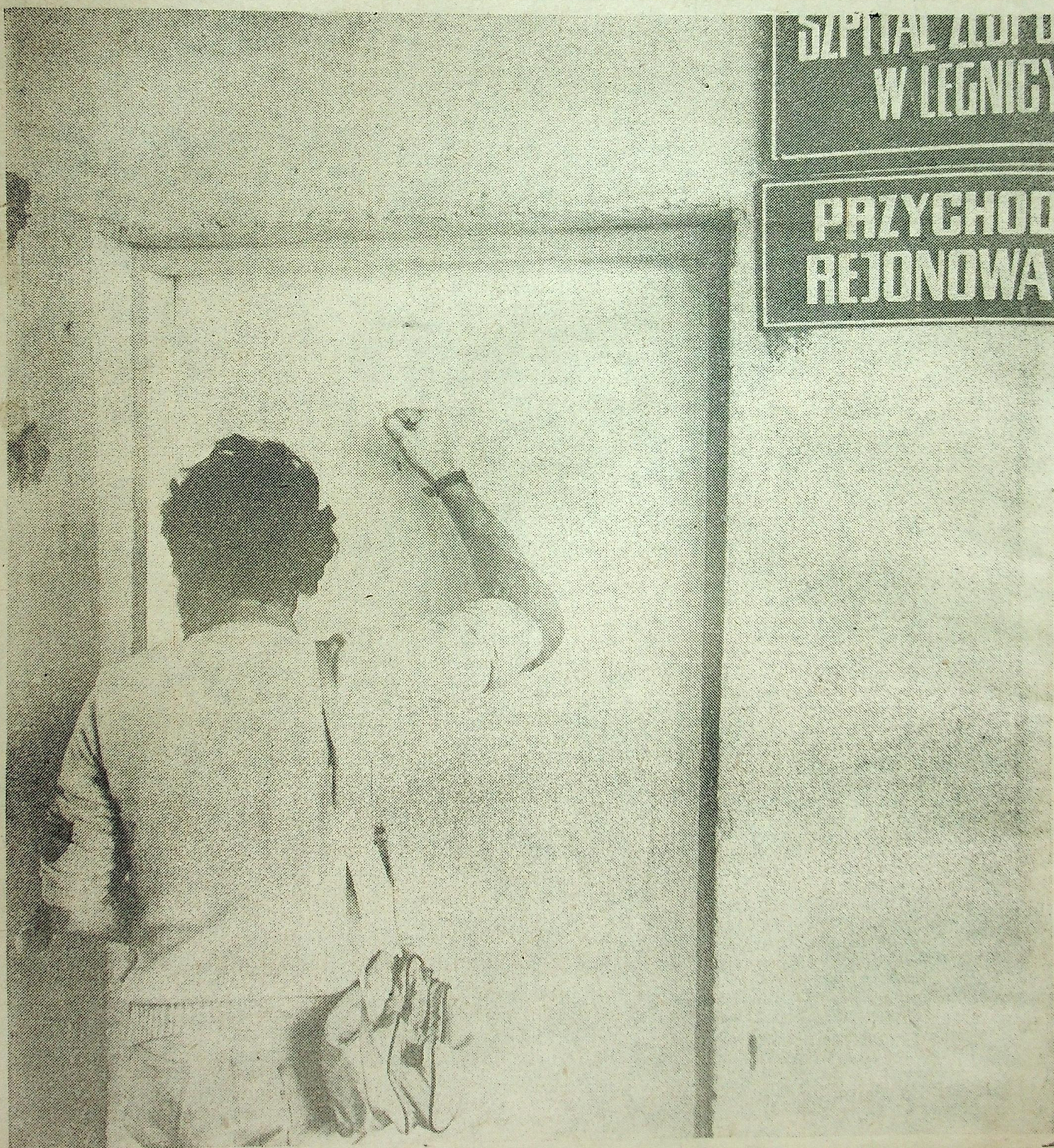
6-7

**AZYL
DLA BEZDOMNYCH**

12

**NA
KRAWĘDZI**

13



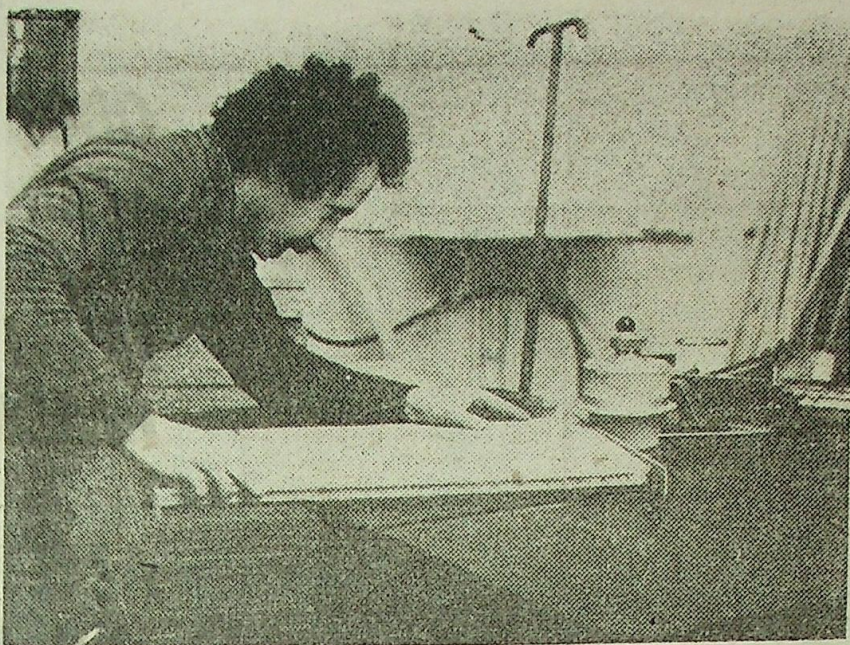
● **SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA W LEGNICKIM**, a w szczególności w Hucie Miedzi „Legnica” i Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie była tematem poniedziałkowych (22 bm.) obrad Egzekutywy KW PZPR. Przyjęto także założenia programowe i organizacyjne nowego roku oświaty partyjnej. Obradami kierował I sekretarz KW Stanisław Cieślak. Na posiedzeniu Sekretariatu KW oceniono przygotowania transportu kolejowego i samochodowego do jesienno-zimowego okresu przewozów.

● **XI OGÓLNOPOLSKI RAJD GÓRNIKÓW I HUTNIKÓW MIEDZI** odbył się w dniach 19—21 września br. w rejonie Pogórza Izerskiego. Trasy rajdu półtora-, dwu- i trzydniowe, o różnej skali trudności wiodły z Lubania, Gryfowa, Rozdroża Izerskiego, Zakrętu Śmierci i Zimnej Przełęczy do Lesnej. W imprezie wzięło udział 17 ekip zakładowych i liczna grupa turystów indywidualnych — w sumie 434 uczestników, głównie z zagłębia miedziowego. W klasyfikacji generalnej rajdu zwyciężyły Zakłady Naprawcze Maszyn w Polkowicach, które zdobyły puchar dyrektora naczelnego KGHM. Drugie miejsce zajęło PBKR Lubin, a trzecie — Huta Miedzi „Głogów”. Najstarszym uczestnikiem rajdu był 79-letni Michał Kosmala z Lubina, a najmłodszym 3-letni Radek Soboń. Uroczyste zakończenie imprezy odbyło się w malowniczo położonym Ośrodku ZSMP w Lesnej koło Lubania.

● **PRACOWNICY ZG „POLKOWICE”** już po raz drugi uczestniczyli w największej krajowej imprezie turystycznej — Rajdzie Przyjaźni Szlakami Lenina, który odbywał się w dniach 18—21 bm. Stuosobowa ekipa polkowickich górników zdobyła nagrodę specjalną Głównego Komitetu Organizacyjnego rajdu za propagowanie i upowszechnianie masowej turystyki, wzorową postawę i kulturę. Polkowicka grupa była także bardzo lubiana przez pozostałych uczestników imprezy. A więc gratulacje!

● **ŁATWIEJ BĘDZIE UZYSKAĆ POŁĄCZENIE TELEFONICZNE** w relacji Legnica — Chojnów i Chojnów — Legnica. W tych dniach staraniem ekip Okręgowego Urzędu Telefonii Międzymiastowej we Wrocławiu, Wydziału Stacyjnego i Liniowego Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego w Legnicy i pracowników Nadzoru Telekomunikacyjnego w Chojnowie znacznie zwiększono wiązkę łącz między tymi miastami. Usprawnienie to zostało wykonane systemem bezinwestycyjnym. Od 1 października br. abonenci Chojnowa będą wykręcać numer kierunkowy „0”, zamiast dotychczasowej „9”, by usłyszeć sygnał centrali legnickiej. Natomiast legniczanie, chcąc połączyć się z Chojnowem będą wykręcać dotychczasowy numer kierunkowy „88”.

● **MIEDZYZAKŁADOWY KOMITET ZAŁOŻYCIELSKI NIEZALEŻNYCH SAMORZĄDNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH** powstał 9 września br. w Legnicy, tymczasową siedzibą znajduje się przy ul. Świerczewskiego 25, pawilon biurowy, pok. 20. MKZ NSZZ skupia wszystkie komitety założycielskie z poszczególnych zakładów pracy Legnicy i województwa legnickiego. Punkt konsultacyjno-informacyjny działa od godz. 8 do 16, tel. 236-21. Można tu zasięgnąć wszelkich informacji na temat struktury i działalności komitetów założycielskich NSZZ.



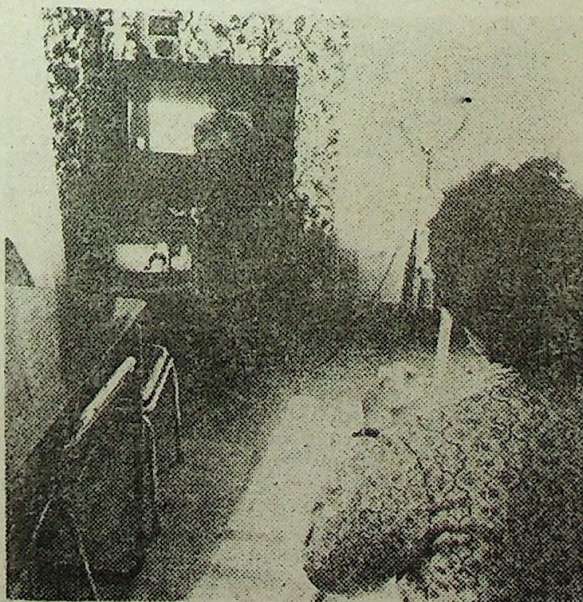
Stolarsko-Tapi...
Spółdzielnia Pracy
w Legnicy opracowała
prototyp drobnych
wych półek, szafek,
flad i boazerii w ele-
mentach do samodziel-
nego montażu, które będą
produkowane z drewna
skrzynek starych tele-
fonów oddawanych w
pach WPHW. Na zdję-
ciu Stanisław Pożarycki
oklejaniu płyt.

W ub. niedzielę w Legnicy odbył się Międzywojewódzki Przegląd Strazackich Orkiestr Dętych z województw południowej i południowo-zachodniej części kraju. Największe uznanie zdobyły orkiestry z Zielonogórskiego (na zdjęciu), Leszczyńskiego i Sieradzkiego. Orkiestry te wezmą udział w przyszłorocznym finale w Koszalinie.



50 akwarel i 17 obrazów olejnych to dorobek pleneru studentów PW we Wrocławiu zorganizowanego przez Hutę Miedzi „Głogów”. Prace te zostały ofiarowane przodującym pracownikom huty.

Przy pomocy głogowskich zakładów pracy uruchomiono w Miejskim Szpitalu w Głogowie telewizję przemysłową, która pozwala na kontaktowanie się rodzin z położnicami przebywającymi na oddziale położniczym.



W placówkach kulturalnych rozpoczyna już nowy rok kulturalno-oświatowy. Bogatą oprawę miała inauguracja nowego cyklu w legnickim Klubie Międzyrodowej Prasy i Książki, która odbyła się 17 bm. W programie wystąpił znany baret wrocławski „B-Complex”, laureat wielu nagród na krajowych przeglądach i konkursach kabaretowych.

Znaczenie pracy w życiu współczesnego człowieka było — najogólniej biorąc — celem szeroko zakrojonych badań, prowadzonych przez zespół socjologów pod kierunkiem prof. dr Danuty Dobrowolskiej z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Objęto tymi studiami blisko 1300 pracowników przemysłu elektromaszynowego z dwudziestu dużych zakładów, zlokalizowanych w pięciu największych aglomeracjach miejskich kraju. Uzupełnieniem obszernej ankiety stały się — prowadzone wśród kilku procent wylosowanych respondentów — tzw. wywiady swobodne.

SENS PRACY
SENS ŻYCIA

Socjologowie interesowali się pracą, jako wartością, na trzech niejako płaszczyznach. Po pierwsze, jej miejscem w systemie wartości codziennych człowieka; po wtóre — wartością różnych elementów pracy, takich np. jak czynności zawodowe, szanse awansu, zarobki; po trzeciej: głębszymi, abstrakcyjnymi wartościami pracy — słowem tym wszystkim, czego sobie często nie uświadamiamy, co zaś sprawia, że w istocie rze- czy tak bardzo cenimy pracę.

Na podsumowanie badań trzeba będzie jeszcze poczekać, ale już pierwsze następujące się z nich wnioski są warte chwili refleksji. I tak, aby dowiedzieć się jakie miejsce zajmuje praca w wartościach życia codziennego człowieka, pytano na przykład o to, co ludzie określają jako udane życie, a więc: posiadanie rodziny, szczęśliwe życie rodzinne, wychowywanie dzieci, ciekawą pracę, dostatek itp. W wypowiedziach ankietowanych, o różnym stopniu wykształcenia i zajmowanym stanowisku, na pierwszy plan zdecydowanie wysunęło się życie rodzinne, a zaraz za nim dobra, ciekawa praca. Charakterystyczne, że trzecim elementem, wpływającym na „zadowolenie z życia”, okazała się „możliwość kształcenia się”. Przy okazji odpowiedzi na inne pytania bardzo wyraźnie, jeżeli można to tak określić, uwidoczniło się znaczenie środowiska pracy. Socjologowie interesowali się m. in. na kogo można liczyć w ciężkiej sytuacji życiowej. Większość wypowiadających się wskazywała, że na współtowarzyszy pracy, kolegów.

Pytano dalej, co ludzie najbardziej cenią w pracy: dobre stosunki z kolegami, z przełożonymi, zajmowanie kierowniczego stanowiska, ciekawy rodzaj pracy, możliwość podnoszenia kwalifikacji, wysokie zarobki, pewność, że się nie dostanie wypowiedzenia, możliwość awansowania, dobrą organizację pracy, możliwość decydowania o przebiegu własnej pracy, dobre warunki bhp, udział w podejmowaniu decyzji w sprawach zakładu i pracowników, dobre warunki socjalne, bliskość miejsca pracy. Im wyższe kwalifikacje, tym bardziej ceniona jest ciekawa praca, im niższe, tym częściej wysuwane są na pierwszy plan zarobki. Nie jest to zaskakujące. Tego typu wniossek znajduje potwierdzenie także w innych badaniach. Zastanawiające jest natomiast co innego, mianowicie to, iż większość wypowiediadających się podkreślała, że ogromnie ważna jest dla nich organizacja pracy, niosąca ze sobą poczucie ładu, porządku. Na konkretne pytanie, co najbardziej, a co najmniej podoba się w pracy, padły zdumiewająco zgodne odpowiedzi. Najbardziej — czynności zawodowe (dotyczyło to przede wszystkim ludzi o przygotowaniu specjalistycznym), najmniej zaś — organizacja pracy (w tym wypadku odpowiedzi nie były uzależnione od stopnia wykształcenia).

W kolejnej części ankiety szukano odpowiedzi na pytanie, jakie wartości natury ogólnej, które niesie ze sobą praca, ludzie przedkładają nad inne, a więc szacunek, poważanie ludzkie, dobrobyt, przyjaźń, życzliwość ludzką, rozwój własnych zdolności i umiejętności, sławę, aktywne życie, możliwość wyładowania energii, wykazania inicjatywy, poczucie, że jest się pożytecznym, władzę nad ludźmi, stanowisko kierownicze, wyższy poziom moralny (wartości te były ustawione według hierarchii ważności, w tym celu, by nie sugerować odpowiedzi). Okazało się, że ankietowani na pierwszy plan wysuwają wartości typu społecznego: przyjaźń, użyteczność, szacunek. Ze nie jest to wybór przypadkowy, wskazywać może także odpowiedź na pytanie: czego ankietowani życzą swoim dzieciom. Wiadomo, że zwykle tego, co najlepsze. Tym najlepszym okazały się uczciwość, pracowitość, wykształcenie i patriotyzm.

KATARZYNA STAWISKA

Przedstawiciele Komitetów Organizacyjnych Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych spotkali się w miniony piątek 17 bm. z wojewodą legnickim Ryszardem Romaniewiczem. Tematem spotkania była realizacja wniosków zgłoszonych przez ludzi pracy województwa legnickiego. Przewodniczący zespołu rozpatrującego wnioski, wicewojewoda Zdzisław Barczewski poinformował, iż do 17 września wpłynęło ich na adres Urzędu Wojewódzkiego 449 z 60 zakładów pracy; 171 kwalifikuje się do załatwienia przez wojewodę, 202 przez dyrekcje zakładów, zaś 75 rozpatrzonych być może tylko przez jednostki szczebla centralnego. Do 17 września 47 załogom udzielono już odpowiedzi.

Tylko część wniosków wpływa bezpośrednio do Urzędu Wojewódzkiego. Według rejestru KW PZPR do dnia 17 września załogi instytucji i przedsiębiorstw naszego województwa zgłosiły 1017 wniosków i postulatów, przy czym codziennie napływają dalsze. Codziennie też zbiera się w Urzędzie Wojewódzkim zespół który określa sposób i termin ich realizacji oraz opracowuje odpowiedź zgłaszającym je załogom. W piątek uzgodniono, że odpowiedź ta będzie konsultowana z przedstawicielami Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych.

W związku z tym, że prawie wszystkie listy zawierają podobnie brzmiące wnioski dotyczące poszczególnych dziedzin, np. handlu, zaopatrzenia, płac, działalności służby zdrowia, budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej itp. uzgodniono, że oprócz szczegółowych odpowiedzi na postulaty na spotkaniach z przedstawicielami Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych przedstawiana będzie informacja o kompleksowych działaniach władz wojewódzkich eliminujących nieprawidłowości w tych dziedzinach życia. I tak w piątek wicewojewoda Barczewski omówił program budownictwa mieszkaniowego w latach 1981—85, dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecz-

nej przedsięwzięcia usprawniające pracę
służby zdrowia, a dyrektor Zjednoczenia
Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej realizację wniosków pod
adresem służb komunalnych.

Nasze województwo przedstawiło Komisji Planowania przy Radzie Ministrów program budownictwa mieszkaniowego na przyszłą pięciolatkę, uwzględniający generalny postulat, aby oczekiwanie na własne mieszkanie nie przekraczało 5 lat. Jego pełna realizacja pozwoliłaby zapewnić do 1985 r. mieszkanie każdej rodzinie. Realizacja programu wymaga oddania do użytku w przyszłym pięcioleciu 123 tys. izb, z tego 99,7 tys. w budownictwie wielorodzinnym. Jest to o prawie 40 procent więcej, niż zakładały plany na bieżącą pięciolatkę. Trzeba ponadto wybudować: 34 szkoły, w tym 10 zbiorczych szkół gminnych, 19 żłobków, 65 przedszkoli oraz niezbędną sieć handlową. Nakłady na ten cel wynoszą ponad 2,7 mld. złotych.

Największą trudność w realizacji zamierzeń powoduje mały na miarę potencjał potrzeb wykonawczy przedsiębiorstw wykonujących tzw. infrastrukturę techniczną dla budownictwa. Wszystkie uzbrogone tereny zostały już wykorzystane i we wszystkich miastach budownictwo wchodzi na dziewicze pola. Ocenia się, że potencjał Przedsiębiorstwa Budownictwa Inżynierii Miejskiej „Inżynieria” w Legnicy — uzbierającego tereny pod budownictwo — musi wzrosnąć prawie 10-krotnie! Nakłady na infrastrukturę techniczną potrzebne w najbliższych pięciu latach zamykają się kwotą 9 430 mln złotych! Rzecz bowiem nie tylko w uzbrojeniu terenów, ale również w budowie 8 oczyszczalni ścieków, 6 zakładów uzdatniania wody i 7 ciepłowni miejskich. W nakładach tych uwzględniony jest również system zaopatrzenia w wodę LGOM.

Do spraw służby zdrowia i gospodarki komunalnej, omawianych na piątkowym spotkaniu wrócimy jeszcze.

(Kryvd)

ZŁOTA WIECHA 80

Podsumowano już doroczny konkurs na najlepszy budynek inwentarski 1980 roku pn. „Złota Wiecha”. W piątek 19 bm. ogłoszono wyniki wojewódzkich eliminacji konkursu. Do udziału zgłoszono 224 obiekty inwentarskie (52 nowe i 172 zmodernizowane).

W grupie budynków dla bydła I nagrodę zdobył Stanisław Kwiecień z Niedasza. Równorzędne nagrody za najciekawsze chlewnie przyznano: Marianowi Ganczarskiemu z Gaworzyca, Katarzynie Samborskiej z Rogowa, rodzinie Szwedów z Budziszowa Małego (gmina Wądroże Wielkie) i Marianowi Wojszwillo z Kawic. W grupie gospodarstw uposażonych zwyciężył PGR Grośniki (gmina Krotoszyce), który w ramach konkursu przeprowadził kompleksową modernizację zespołu obiektów inwentarskich.

Komisja wyróżniła Kazimierza Prusa z Pielaszkowic (gm. Udanin) za nową oborę

typową, Stefana Czarnego z Grębocia za chlewnię, Edwarda Gardziejewskiego z Grodzca za chlewnię i Jerzego Jaśkowiaka z Głogówka za nowy kurnik.

Nagrody przyznano także: Ryszardowi Rostkowskiemu z Terenowego Zespołu Usług Projektowych w Legnicy za projekty adaptacyjne, a Zbigniewowi Rzepeckiemu i Teodorowi Kielaczu (TZUP Głogów), Czesławowi Szulciu (TZUP Legnica), Zdzisławowi Rojowskiemu i Józefowi Mazanowi (TZUP Jawor) oraz Grzegorzowi Stelmaskowi, Eugeniuszowi Sawce i Januszowi Gachowi (WZIR Legnica) wyróżnienia za popularyzację i organizację konkursu.

W eliminacjach centralnych XVI Ogólnopolskiego Konkursu „Złota Wiecha” weźną udział budynki inwentarskie — chlewnia rodziny Szwedów z Budziszowa Małego i chlewnia z obiektami Michała Wojszwilły z Kawic.

(czes)

ZUS PRZYPOMINA

Zakład Ubezpieczeń Społecznych — Oddział w Złotoryi informuje, że wszyscy pobierający renty rodzinne lub dodatki rodzinne na dzieci, które w bieżącym roku kalendarzowym kończą 16 rok życia powinni złożyć zaświadczenie szkolne o podjęciu przez dziecko nauki w nowym roku szkolnym 1980/81. Zaświadczenie musi stwierdzać rok nauki (klasę) i datę programowego ukończenia szkoły lub uczelni.

Jeżeli dziecko w okresie uczęszczania do szkoły odbywa również płatną praktykę zawodową należy załączyć oświadczenie stwierdzające wysokość wynagrodzenia. Zaświadczenia wysyłane na adres ZUS: al. Lenina 6, 59-500 Złotoryja powinny zawierać pełny numer lub znak pobieranej

renty. W przypadku niewysłania koniecznych zaświadczeń, ZUS nie będzie naliczał dodatków. Natomiast wznowienie wypłaty omawianych świadczeń nastąpi w terminie 20—30 dni od daty wysyłki.

Informacja ZUS dotyczy także dzieci, które po ukończeniu szkoły średniej podejmują naukę w studium pomaturalnym lub uczelni. Sprawne przeprowadzenie weryfikacji uprawnień do rent rodzinnych i dodatków zależy od szybkiego wydania zaświadczeń przez administracje szkół.

Rodzice i opiekunowie mają obowiązek bezzwłocznego powiadomiania ZUS, gdy dziecko (w wieku powyżej 16 lat) zaprzestało pobierania nauki przed terminem przewidzianym programem nauczania.

Jedną z prawd wyznawanych w Polsce niemal z całkowitą jednomyślnością jest przekonanie, że „bez zadowolenia z pracy nie ma zadowolenia z życia”. Jeszcze kilka miesięcy temu trzeba by na poparcie tego twierdzenia dowodzić zbieranych w pracowniach badania opinii publicznej. Dzisiaj nie są już one potrzebne, skoro samo życie rozstrzyga w tym względzie wszelkie wątpliwości.

A jednak z tą jednomyślnością sprawa nie jest tak prosta, jakby się mogło wydawać. Bo cóż to właściwie znaczy „być zadowolonym z pracy?”, skoro wiadomo, że ludzie mają różne pragnienia i szukają różnych form ich spełnienia. Czy można więc w ogóle pytać, czego współczesny człowiek oczekuje od pracy?

RACJE NAJWAŻNIEJSZE

Tak zwani trzeźwi realściści od dawna już mają na nie gotową odpowiedź. Natura ludzka — mówią — jest tak skonstruowana, że broni się przed wszelkim wysiłkiem. Do pracy człowiek podchodzi więc z kalkulacją: „jak za najmniejszą robotę uzyskać największy zarobek”. Dobrze zarządzanie powinno potraktować tę postawę jako realny fakt i przeciwstawić jej taki system bodźców materialnego zainteresowania, który nagradzając za dobrze wykonywaną pracę, będzie równocześnie karał za złą. W ich koncepcji organizacji pracy zadowolenie robotnika równa się więc wysokości zarobków i jest konsumowane nie w samej pracy, ale poza nią, ściślej — po odejściu od kasy w przestrzeń czasu wolnego.

Filozofia ta — coraz częściej już skrywana, ale ciągle jeszcze bardzo popularna w kręgach polskich menadżerów — ma dwa silne argumenty na swą obronę. Pierwszy, o charakterze — nazwijmy to tak — historycznym, bazuje na fakcie, że przez długie wieki trwania systemu pracy najemnej na rzecz prywatnych właścicieli zakładów produkcyjnych, robotnik polski rzeczywiście pracował głównie po to i z takim wysiłkiem, żeby móc utrzymać siebie i najbliższych przy życiu. W efekcie uformowała się więc w dziedzinie pracy postawa (ale nie natura), jaką scharakteryzowaliśmy na wstępie, którą nasz ustrój społeczny odziedziczył w spadku wraz z wieloma innymi relikami przeszłości. Badania nad aktualnym stanem świadomości robotników w pełni, zresztą, potwierdzają jej obecność, ale — dodajmy od razu — w stosunku do szybko malejącej grupy. Na przykład, z danych opublikowanych w 1979 r. przez prof. dr. A. Saranata wynika, że liczy ona dzisiaj od 10 do 20 proc. ogółu zatrudnionych i składa się przede wszystkim z robotników nisko kwalifikowanych oraz przychodzących bezpośrednio ze wsi bez przygotowania zawodowego.

Drugi argument natomiast jest znacznie silniejszy, bo ma charakter trwały i odnosi się — praktycznie rzecz biorąc — do wszystkich pracujących. Otóż dobry, sprawiedliwie za pracę wymierzany, uwzględniający społeczne korzyści płynące z umiejętności zawodowych pracownika oraz starań i dyscypliny produkcyjnej zarobek rzeczywiście stanowi absolutnie niezbędny warunek o-

siągania przez każdego, nie tylko zadowolenia ale i poczucia osobistej wartości, tytułu do awansu prestiżowego. Przewrotność szermowania tym argumentem polega więc nie na jego fałszywości, ale pomijaniu wszelkich innych oczekiwań satysfakcji z pracy. Sprawiedliwie, tzn. w myśl zasady „każdemu według społecznej wartości jego pracy” zbudowany system płac jest bowiem bezwzględnie koniecznym, ale już dzisiaj nie jedynym, a więc i niewystarczającym źródłem zadowolenia współczesnego polskiego robotnika.

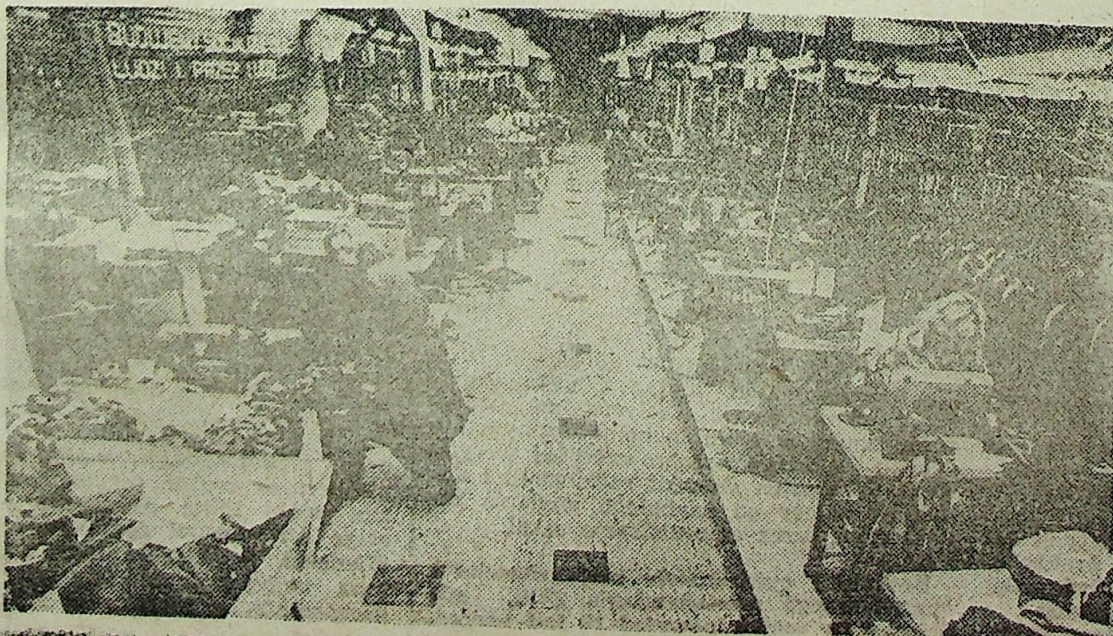
Jakie są inne źródła? Wielu badających ten kapitalny problem humanistów polskich zwraca uwagę na takie motywacje, jak: 1) zgodność charakteru wykonywanej pracy z osobistymi zainteresowaniami, a nawet powołaniem zawodowym; 2) zgodność j.w., z kierunkiem i poziomem wykształcenia; 3) dobre stosunki współzycia, zarówno w układzie pionowym (przełożeni-podwładni), jak i poziomym; 4) miejsce wykonywanego zawodu w hierarchii prestiżu społecznego (najniżej wszelkie usługi, najwyższej — wielkie kombinaty branż uznawanych za przemysły wiodące) oraz renowa, jaką się cieszy „moja firma”; 5) sprawne zarządzanie, dobra organizacja i porządek w produkcji, nowoczesne wyposażenie techniczne; 6) estetycznie urządzone otoczenie stanowiska pracy; 7) bogate sprawnie i z dbałością o pracownika działające zaplecze socjalne zakładu.

Lista warunków jest już bardzo długa, chociaż wciąż jeszcze niepełna. Przerwijmy ją jednak, skoro sprawy najważniejsze dla tej grupy motywacji pracowniczych zostały przecież uwzględnione, a pozostałe każdy sam potrafi sobie dopowiedzieć. Czy jednak są to już wszystkie elementy składające się na stan i charakter oczekiwań robotniczych? Prof. dr B. Suchodolski określa cały ten pakiet wymagań kierowanych pod adresem zakładu pracy jako strukturę warunków więcej lub mniej niezbędnych dla osiągnięcia samorealizacji w pracy i tym samym uznaje za źródło zaspokojenia wyższych w hierarchii i wartości humanizmu socjalistycznej aspiracji ludzkich. Ale też dodaje natychmiast: „Samorealizacja w pracy nie ogranicza się do zaspokojenia zainteresowań i znalezienia przyjemności w wykonywaniu czynności zawodowych. Musi być

wielostronna, angażująca całą osobę w pełnienie określonej roli społecznej. I wypadnie się z nim całkowicie zgodzić. Żeby praca bowiem zdolna była spełnić wyższe aspiracje ludzkie, dać najgłębsze zadowolenie — powinna, oczywiście, być interesująca, i należyście zorganizowana, przyjemnej atmosfery czy otoczeniu turowana i zgodna z uzasadnionymi aspiracjami człowieka. Tylko, że cały ten zespół warunków ciągle jeszcze nie wystarcza, — szą — mówi prof. Suchodolski — złączyć w nim nie tylko oczekiwania własne dla siebie (podkr. Z.J.), lecz także gotowość wkładu wartości własnych”.

Zaprezentowany tu pogląd naszego bitnego filozofa i teoretyka wychowania może w oczach części czytelników wydawać się jako zgola nierealistyczny maksymalizm i zostać uznany — nie obrażając autorów — za wzniosłe, ale niezyciowe kazanie. Dzisiaj, po przeżyciu i głębszym przemysleniu nauk płynących z sierpniowego przesilenia umysłów i sumień, będzie to zapewne część opinii, ani liczebnie wielka, dla nas wszystkich reprezentatywna. Wszakże darować, że w miejsce własnego wyobrażenia swego w tym względzie optymu autor powoła się na jeszcze jedną stację naukową. Oto inny specjalista tej dziedziny, prof. dr W. Wesolowski stwierdził powołując się na wyniki szeregu badań socjologicznych, iż w ostatnich latach nastąpiła w Polsce „krystalizacja pojmowania przez klasy swego miejsca w ogólnospołecznym systemie i w stosunkach wzajemnych... Robotnicy raz powszechniej uświadamiają sobie nie tylko rolę producentów dóbr dla całego społeczeństwa, ale także swą rolę głównej siły politycznej i strażnika socjalistycznej ideologii... Wszystkie te przekształcenia sprzyjają tworzeniu się nowych aspiracji, budzą zainteresowanie sprawami publicznymi i przejawiają się w dążeniu do swobodnego udziału w różnych formach demokracji socjalistycznej”.

Trudno o lepszy dowód trafności i siły, razem przenikliwości tej diagnozy socjologicznej, niż wielkie doświadczenie ostatnich lat. Świat pracy oczekuje i domaga się wielu — wymienionych wcześniej i pominiętych z braku miejsca — zmian w warunkach wykonywania swoich obowiązków zawodowych, bo obecnie panujące warunki, dając jednych, rozcierają drugich, wszystkim odbierają jakąś część należnego im z tytułu pracy zadowolenia. Są jednak przed tymi wymogami wyższe i ważniejsze jeszcze racje: postulat rozszerzenia udziału — z tytułu swej roli społecznej — w kierowaniu rozwojem kraju, w zarządzaniu przedsiębiorstwami, stanowieniu panujących w nich warunków pracy, współzycia i zaspokajania ich potrzeb bytowych. Krótko mówiąc — w gospodarowaniu. I jest chyba odpowiedź, której szukamy. Aż człowiek mógł i chciał dać z siebie w pracy wszystko i miał wzajemnie pełnię satysfakcji, musi uzyskać pewność, że to co robi zależy rzeczywiście od niego i jego przypadną owoce. Wtedy zasada „nie wszystko od razu i w wymiarze równym potrzebom”, ale zgodnie z osiągniętymi możliwościami” stanie się jego własną zasadą. Rozumianą i akceptowaną właśnie z perspektywy współgospodarza, oraz spełniającą równocześnie w pracy jego najwyższe aspiracje, dającą mu największą miarę zadowolenia.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Drobna, pochylona do przodu, z daszkiem siwych włosów, które wymykają się spod czarnej chustki. Powoli, ciężko stawia stopy na stopniach schodów. Nogi, choć opłajane siecią żyłaków idą sprawnie, pamiętają specyfikę każdego stopnia, czują każde wyżłobienie. Od 35 lat zanoszą ją te nogi na czwarte piętro starej kamienicy w Chojnowie. Ona sama ma znacznie więcej lat. Prawie dwa razy po trzydzieści pięć. Nie jest to wprawdzie jeszcze sędziwy wiek, ale gdy życie kogoś było ciągłą walką o chleb, ciągłym drżeniem, by związać koniec z końcem. Gdy życie było jednym

ODCZAROWANIE STAROŚCI

— W domu było siedem dzieci. Trochę zmarło, trochę się uchoowało. Wojna jeszcze zabrała swoje. Mnie, gdy przyszedł front niemiecki, zabrano pod karabinami do szpitala polowego. Tam myłam rannych żołnierzy. Strasznie brudni byli. Myłam ich, a oni umierali mi na rękach. W tym czasie u nas był straszny głód. W szpitalu chcieli mi nawet dawać jeść, ale ja nie mogłam nic przełknąć. Mój tatuś zmarł wtedy, można powiedzieć, że śmiercią głodową. My, dzieci, chowaliśmy się same. Zabrali mnie z bratem do obozu pracy w Brzeżanach. Dźwigałam kotły, gotowałam obiady. Tam dostałam talerz zupy i kromkę chleba.

Utknęły w pamięci Helenie Orłowskiej te czasy głodu, dlatego jeszcze dziś podnosi z ziemi upuszczoną skibkę chleba i catuje ją, jakby przepraszając.

— Do Chojnowa przyjechałam jako repatriantka. Ze swoją mamusią. Zajęliśmy ten dom. Był porabowany, z wybitymi oknami. Nie było drzwi. Mamusia po dwóch latach dostała paraliżu.

Przerywa, milknie, zagłębia się w przeszłość. Po chwili to, co było, konfrontuje z teraźniejszością.

— Też byłam młoda. Miałam starających się. Był taki jeden. Przyszedł kiedyś i powiedział wybieraj, albo ja, albo matka. Wybrałam. Więcej już go nie widziałam. Dla matki byłam jedyną pomocą. I pracowałam za nas obie. Ręk trzeba było. Naród był wyniszczony wojną.

— Najpierw założyliśmy w Chojnowie stolówkę, przy prezydium, taką dla najbardziej potrzebujących. Byłam w niej za kucharkę. Potem też jako kucharka pracowałam w Małopolsce. Potem w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Piotrowicach. Byłam tam przedszkolanką.

— Zarabiał się naprawdę mało pieniędzy. Dwieście, trzysta złotych. Jak pracy nie było, to robiło się za darmo. Jak to dzisiaj mówią — społecznie. Bo trzeba było ludzkich rąk wszędzie. W pegeerze zboże na pniu rosło. Ziemiaki, buraki stały w mrozie. Po pracy jechałam na drugą zmianę na pola. Tylko dawałam znać matce, gdzie się obracam i co robię.

— W naszym zakładzie nie było dobrego krzesła. Nie było do pracy rąk. Też nosiliśmy cegły, układaliśmy tor, malowali płoty. Stare ludzie Polskę budowali. Nie uchylali się w niczym. Robiło się z chęcią, no i powiedz pani, co my z tego dzisiaj mamy?

Nie ma jednak w głosie wielkiej pretensji. Patrzy tylko przenikliwie, uśmiecha się i kilka razy stawia swoim ścisłym i chrapliwym głosem zasadnicze pytanie: Co my z tego dzisiaj mamy?

Po kilku latach nogi odmówiły posłuszeństwa. Długo chorowała na żyłaki. Lekarz zabronił pracować. Przeszła na rentę. Z 500 złotych musiała utrzymać i siebie i chorą matkę, jak długo?

— Matka sparaliżowana nie mogła wstawać. Zawiesiłam rentę i poszłam z pegeeru do zakładu białoskórniczego, gdzie robią rękawiczki. Jako szwaczka. Ale nogami już nie mogłam pracować. Przenieśli mnie na robotę ręczną, tak dotrwałam do końca. Przepracowałam razem 30 lat. Jak szłam na emeryturę, wyposażono mnie w 900 złotych. Nie, w tysiąc złotych. Sto złotych dostałam za wysługę lat. Zarabiałam niewiele, a rentę dostałam od zarobku. Wiem, ale jak za to było żyć? Dyrektor powiedział, że zostanie na pół etatu, bo nie mogłabym się z tego utrzymać. I zostałam.

Sękatę i zgrubiałą rękę Orłowskiej rozchyliły się w bezradnym geście na podołku fartucha, znów zamysliła się...

— Potem podnieśli mi rentę. Dzisiaj — mówi z namaszczeniem — dostaję 1890 złotych. Ale też dzisiaj życie podrożało. Dzisiaj kosztuje okropne pieniądze. Znowu musiałam zostać na pół etatu w zakładzie. Pani wie, ja płacę za noszenie węgla, za przynoszenie drzewa, płacę za mycie okien. Do niedawna za mieszkanie płaciłam 140 złotych, teraz przyszło mi 349. Dla mnie taki czynsz to bardzo dużo. Byłam raz u nich. Prosiłam, żeby mi dali mieszkanie gdzieś indziej. Najlepiej na pierwszym piętrze, żebym nie musiała palić w piecu, żebym miała swoją ubikację. Może w nowym budownictwie. Nie dadzą, mówią, że nie mają dla mnie takich mieszkań. Powiem prawdę, że nawet boję się przeprowadzki. Tu nikt mi krzywdy nie zrobił, nie mi nigdy nie skradziono, nie rozbito mieszkania. Blisko do sklepu, blisko do kościoła...

Opowiada jeszcze, gdzie chciałaby być, co obejrzeć. Niekiedy otwiera drzwi swojego domu i idzie w miasto, idzie wolno, bardzo wolno, bo nogi jakby się nie chciały liczyć z werwą myśli i odmawiają posłuszeństwa. Czasem bezpieczniej siedzieć w domu, zadbać o to, żeby nie oddalić się na niebezpieczną odległość, z której trudny byłby powrót. Wtedy jej łącznikiem ze światem jest radio. Słucha go często. Czasem sąsiadka zaprosi na telewizor i wtedy ogarniają ją bolesne myśli.

— Jestem samotna. Nie mam tu nikogo. Jakby się coś stało? Jakbym poczęła stukać, pukać, pewnie by nie usłyszeli. Tam tak głośno wszystko gra. Nie usłyszeli. Potem odbiliby drzwi i za kilka dni...

Zdaje sobie sprawę, że jest sama, że nie jest sprawna. Widzi swoją przyszłość w szarych kolorach. Człoby w środowisku, w którym żyje, brakło przykładów podeszłej, bezpiecznej starości? Starości pod opiekunką okiem?

— Te myśli mijają, pracuję jeszcze na pół etatu w zakładzie. Gdyby się coś stało, pewnie by zaraz przyszli. Zakład mój dobry jest dla mnie. Tak naprawdę to oni mnie już nie potrzebują. Ja jestem stara kobieta, mam powyciągane ręce, chore nogi, chore serce. Oni jeszcze muszą za mnie odpowiadać. Był taki czas, że chcieli mnie zwolnić, ale ludzie i Rada Zakładowa nie pozwolili. Może innych inaczej traktują, nie wiem, ale mnie nie dali usunąć. Powiedzieli: Ona ma za małe pobory, ona nie ma z czego żyć. I trzymają mnie tak przez cały

czas. Wiem, że patrzę przez palce, wiem. Ale jeżeli mnie podniosą choć trochę pensję, to sama odejdę.

Czy podniosą? Jak pani myśli? Nie podniosą? Podniosą? Pytania raczej zadawane sobie, pytania spracowanej kobiety czekają na odpowiedź i chyba teraz wreszcie doczekały się słów.

☆

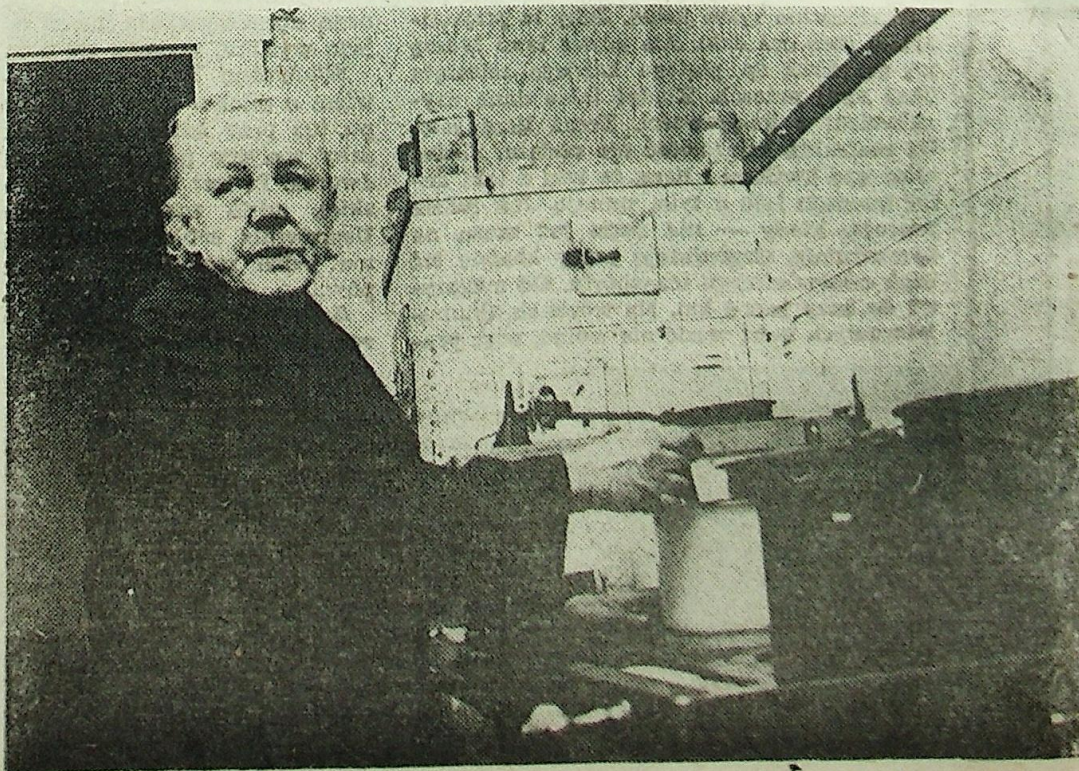
Kiepska sytuacja materialna Heleny Orłowskiej nie jest bowiem przypadkiem osobnym. W 1978 roku, aż 80 procent emerytów, w skali kraju dysponowało dochodami poniżej trzech tysięcy złotych, a przeciętna wysokość renty rodzinnej wynosiła 1770 złotych. W samym Legnickim wypłaca się obecnie 43 500 rent i emerytur; prawie połowa, bo aż 18 600 to świadczenia rentowe z tytułu inwalidztwa. Średnia minimalnych rent i emerytur kształtuje się w granicach 1800 złotych. Poziom życia tych grup ludności nie wymaga komentarzy. Tym bardziej, że zdrowotno-opiekuńcze i materialne kłopoty pogłębia nie najlepsza sytuacja mieszkaniowa.

Nie są to sprawy ani nowe, ani nieznanne. Wielokrotnie mówiło się o nich. Na pewno problemy pomocy społecznej są trudne i nie można załatwić ich z dnia na dzień. Chodzi jednak o to, abyśmy jasno uświadomili sobie pewne sprawy. Zmiany w strukturze demograficznej wskazują, iż w 1990 roku co 5 Polak znajdzie się w grupie ludzi w wieku powyżej 60 lat. A jak wyglądać będzie sytuacja w województwie legnickim, gdy trzecia część społeczeństwa wejdzie w wiek podeszły?

Warto uwzględnić również fakt, że dzięki postępowi medycyny zwiększy się liczba ludzi w wieku sędziwym (ponad 80 lat). Pani Helena Orłowska jest więc symbolem ludzi chorych, starych i samotnych pozostających wciąż bez należytej opieki. Ma jednak nadzieję. Nadzieję w pełni uzasadnioną.

W myśl podpisanej ostatnio umowy społecznej, rząd zapowiedział określenie w najbliższym czasie minimum socjalnego i podniesienie najniższych rent i emerytur, uznał za niezbędne zwiększenie mocy wykonawczych na inwestycje służby zdrowia. Te podcięcia są powiązane ściśle z obszarem pomocy społecznej. Załatwienie tych spraw w dużym stopniu zmniejszy obszary bolesnych potrzeb ludzi starych, samotnych i niepełnosprawnych.

JADWIGA WARDACH



Fot. Waldemar Sikorski

Konkrety: — Zaczniemy tradycyjnie, od statystyki. Jak ma się u nas płaca do pracy?

Alfred Restel: — Służę danymi. W pierwszym półroczu przekroczyliśmy należny fundusz płac o 117 milionów złotych.

Konkrety: — Co to jest należny fundusz płac?

Alfred Restel: — To taki, który wynika z prawidłowego naliczania płac w stosunku do sprzedaży wyrobów i usług oraz do obrotu globalnego w budownictwie. 90 proc. z tych 117 milionów usadowiło się właśnie w budownictwie. Szereg budynków zaliczono do zakończonych, a nie były jeszcze odebrane. Stąd w I półroczu br. pochłonęły jeszcze sporo pracy, za którą trzeba było, oczywiście, zapłacić. Osobowy fundusz płac wzrósł w ciągu 8 miesięcy br. o 17,3 proc., przeciętna płaca o 115,5 proc. a wydajność o 8,8 proc.

Konkrety: — Czyli płacimy jakby na zapas...

Alfred Restel: — Na tych przekroczeniach waży bardzo nieprzestrzeganie postanowień Kodeksu Pracy o godzinach nadliczbowych. Może ich być rocznie maksymalnie 120, a znam przypadki, liczne zresztą, że liczba tych godzin tylko za pierwsze półrocze przekraczała 700. Pamiętajmy, że płatne są one po 50 i 100 procent więcej. Zamiast uregulować kwestię systemu płacowego i właściwego zaszerzegowania itp., wyrównuje się płace poprzez godziny nadliczbowe. W niektórych zakładach z góry zakłada się, że nie ma związku między zaszerzegowaniem pracownika a jego zarobkami. Nowy pracownik pyta przede wszystkim o to, ile zarobi, a dopiero później o obowiązującą pracodawcę tabelę płac. Ale przekroczenia funduszu płac nie powstają jedynie z powodu nadużywania godzin nadliczbowych...

Antoni Czech: — W przedsiębiorstwie pracującym w ruchu ciągłym jest to przyczyna dotycząca niewielkiej liczby pracowników, np. kierowców. Wyплаты niezgodne ze wzrostem wydajności i towarów na rynku powstają na skutek płatnych przestojów, dezorganizacji produkcji itd.

Konkrety: — Bałagan organizacyjny powoduje przestoje, za które jednak ludziom trzeba płacić. Czyli płacimy dosiownie za nic...

Ryszard Pawłisiak: — O bałaganie to może ja powiem. U nas jest po prostu parodia. Żeby podobać papierom, musiałbym zatrudnić pisarza. My mamy takie drukarki zapotrzebowania RW. Na jednym takim drukarce mogą zapotrzebować jedną pozycję. A na przykład elektryk musi mieć do roboty nawet kilkadziesiąt. Więc ja piszę. I majster pisze. Bo mam jeszcze majstra. Żeby zapewnić pracę temu przykładowemu elektrykowi, muszę pisać kwity dwie godziny. A ja mam 3 elektryków, 7 hydraulików, 2 zdunów, 3 murarzy, 7 malarzy. Ani ja, ani majster nie jesteśmy w stanie robić tego, co powinniśmy, czyli organizować i nadzorować pracę na miejscu. Tym bardziej, że nasi ludzie pracują, bywa, w 20 różnych punktach jednocześnie.

Kiedyś, pamiętam, można było na jednym druczku wypisać 8 pozycji. Ale wprowadzono centralne księgowanie, maszyny liczące i teraz można tylko jedną. Żeby to przynajmniej nam coś dało. Ale gdzież tam! Muszę na przykład do piątego każdego miesiąca znać swój przerób. Kiedyś takie dane uzyskiwałem z księgowości. Teraz liczę sam, bo centralna księgowość nie nadaje. Siedzę więc nad kwitami i liczę, że taki a taki detal kosztuje tyle a tyle, sumuję. Jak ludzie pracują, kiedy — nie mam już czasu na sprawdzanie. Organizację pracy kładzie też brak odpowiedniego transportu. Od magazynu do bazy jest 4 km. Na wózkach akumulatorowych ludzi wozić nie wolno, więc pra-

Zapowiedziana przez Rząd i realizowana już generalna podwyżka płac wszystkich zatrudnionych w gospodarce społecznej jest, jak ogólnie wiadomo, wyjściem doraźnym. Jest konsekwencją narosłych zaniedbań i napięć społecznych uwidocznił się mocno w ostatnim okresie. Nie może być natomiast modelem rozwiązywania problemów płacowych w przyszłości. Pomijając sprawę wysokości

zarobków w ogóle, powszechnie skutkuje się również o motywacji funkcji płac pracowniczych.

Chodzi o to, że zbyt często wrodoenie nie odzwierciedla średnio wkładu pracy i, co za idzie, wzrost płac nie łączy się wzrostem wydajności pracy i produktem produkcji. Stąd też konieczna jest głęboka modyfikacja systemu płacowego. Jak i za co płacić? Jak o-

JAK I ZA CO

cownicy jeżdżą rowerami, lub po prostu chodzą. A to się odbija na płacach!

Konkrety: — Słowem, organizacja pracy jest u was pod psem...

Władysław Tomaszewski: — Zgadł pan. Są zresztą jeszcze większe paradoksy. W jednym naszym przedsiębiorstwie ludzie należą do sześciu czy siedmiu różnych związków zawodowych. Każda branża ma swojego ministra. Ale to nie wszystko. Elektryk, na przykład, pracujący u nas w ZGM, jest w innym resorcie, niż taki sam elektryk pracujący w Zakładzie Remontowym naszego przedsiębiorstwa. Inne są stawki, inne przywileje itd. To śmieszne. Sprzątaczką u nas może mieć najwyżej 12 złotych na godzinę, a sprzątaczką w dyrekcji — 18 złotych. To nas, robotników, boli.

Ale wróćmy do organizacji pracy. Weźmy malarza, który ma pomalować jakąś tam klatkę schodową. Według norm, powiedzmy, trzeba na to pięćdziesiąt kilogramów farby. Kierownik tyle wypisuje, malarz jedzie na Krętą, a tam mu magazynier skreśla na kwicie 50 kilogramów i daje pięć. I co? Bałagan. Klatka przygotowana do malowania, rozgardiasz, lokatorzy się piekają, a malarz czeka, aż jasnie pan magazynier da mu wreszcie farby. To jak wiadomo, że farby brak, nie zaczynamy roboty.

Konkrety: — Zgoda, ale jaki to ma wpływ na zarobki?

Władysław Tomaszewski: — Jak to jaki? W bałaganie nie można zarobić po prostu. Mnie na przykład płacą za zamontowanie kontaktu. Grósz zresztą. Tylko, że ja uganiam się pół dnia, żeby ten kontakt zdobyć. Malarz też ma płacone za malowanie, a nie za użeranie się w magazynach. Po to jest administracja i kierownicy, żeby nam zapewnić materiały. Ja powinienem, czy tam malarz, siedzieć na drabinie, a kierownik czy majster dowiedzieć co potrzeba. Była zresztą uchwała Komitetu Miejskiego partii, że od 1 września każdy ZGM otrzyma zuka. Komitet swoje — a dyrektor swoje. Zuka nie mamy. Jeżeli ludzie ręcznym wózkami jadą na Krętą albo na Nowodworską, to kiedy mają pracować i zarabiać?

Alfred Restel: — Robotnik chce zrobić i zarobić. Jeżeli korzyści płynące z oficjalnego zaszerzegowania nie są odpowiednio do jego wysiłku, zaczyna się kombinowanie...

Władysław Tomaszewski: — Jeszcze powiem o mleku. Kiedyś braliśmy je ze sklepu tuż przy bazie. Ale dyrektor zarządził, żeby wszyscy pili w barze mlecznym koło dworca. To jest 7 kilometrów od Nowodworskiej, gdzie nasi ludzie nieraz pracują. Usprawniła sobie administracja robotę, bo ma jeden rachunek, a nie kilka ze sklepów...

Antoni Czech: — Dużo tu mówimy o biurokracji. Urzędnikom też się płaci, tylko

pytanie — za co? Czy wydajemy pieniądze potrzebne? Pominię tu wspomniane absurdy, kiedy administracja wręcz pracującą. Piszą sprawozdania. Ileż tych sprawozdań! Piszą do GUS-u, a później samego, tylko nieco przetworzonego jeden komitet, drugi komitet, komitet zjednoczenie. Tylko część tej olbrzymiej bity daje rzeczywiste efekty. Reszta zbędna i zamiast przelewania z próżni w puste ludzkie mogłoby przejść do dającej faktyczne społeczne korzyści. sekwencje z biurokracji nie kończą się rozbudowanej sprawozdawczości i jakoby pracy wielu ludzi. Pomnażają też ilość pieniędzy na rynku, bo za każdą pracę się ci.

Alfred Restel: — Dać każdej administracji, od GUS-u począwszy, o połowę papieru! Niech się martwią, jak zmienić wszystkie potrzebne informacje. Przesłany by być sporządzane elaboraty na kilka stron, których i tak nikt nie czyta.

Konkrety: — Mamy zbyt dużo ludzi w sferze nieprodukcyjnej, gdy jednocześnie brakuje rąk do pracy w każdym niemal zakładzie produkcyjnym czy usługowym.

Kazimierz Fulawka: — Interesują szczególnie sprawy kształtowania systemu płacowego tzw. sfery nieprodukcyjnej. Uważam tego określenia dla osób zatrudnionych w jednostkach budżetowych, a więc pracowników, którzy w potocznym pojęciu są wytwórcami dochodu narodowego, przeciwnie, są biorącymi udziałem w społeczeństwie. To kryterium podziału powoduje a może ściślej — powodowało dotychczas wiele istotnych konsekwencji, rzutując zarówno na sytuację ekonomiczną tej grupy zatrudnionych, jak też na ich miejsce w hierarchii prestiżu społecznego.

Występowało przy tym swoiste sprzężenie zwrotne. Gorsze warunki placowe, a zwłaszcza w sferze produkcyjnej, miały wpływ na kształtowanie się „dobrej” pracowników, że wzmagałoby o sfeminizowaniu całych zawodowych, czy o traktowaniu zatrudnionych w tej sferze jako „ostoi dla ludzi” inicjatywnych itp. Miało to niewątpliwie wpływ na wyniki pracy, postawy pracowników, czy też szukanie dodatkowych źródeł zarobków (nie zawsze uczciwych), a tym samym powodowało dalszy spadek tych warunków w hierarchii społecznego prestiżu, oprę się na przykładzie pozycji nauczyciela, lekarza, pracownika administracji państwowej. Ta ocena nie bez wpływu pozostawiała z kolei na dalsze rozwarstwienie placowe.

Place w tej sferze zatrudnienia są ściśle limitowane i z pewnym uproszczeniem można przyjąć, że limit ten stanowi sumę



Antoni Czech



Kazimierz Fulawka



Bronisław Kopiec



Ryszard Pawłisiak

nizować pracę? Jak i kto ma dzielić zakładowe fundusze płac? Z takimi pytaniami zwróciliśmy się w czasie naszej redakcyjnej dyskusji do reprezentantów różnych środowisk zawodowych i instytucji województwa legnickiego. Przy redakcyjnym stole zasiadli: Antoni Czech — specjalista do spraw pracowniczych i płac w ZPO „Elpo”, Kazimierz Fuławka — dyrektor Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego, Bronisław Kopiec

— kierownik gospodarstwa PGR Ludwikowo, Ryszard Pawlisiak — kierownik grupy remontowej ZGM nr 1 w Legnicy, Piotr Perich — główny księgowy Zjednoczenia PPGR, Alfred Restel — dyrektor Wojewódzkiego Oddziału NBP, Kazimierz Sobota — kierownik gospodarstwa PGR Rosochata, Władysław Tomaszewski — elektryk w ZGM nr 1 w Legnicy. Redakcję reprezentowali Grzegorz Chmielowski i Krzysztof Dębek.

PŁACIĆ?

bistych zaszerzegać pracowników. Nie występują żadne premie, fundusze zakładowe nagród, czy też trzynaste pensje. Roczny przyrost indywidualnych płac określony tzw. funduszem awansowym limitowany jest wielkością wzrostu dochodu narodowego, przeznaczanego poprzez budżet państwa na zbiorowe spożycie, a który z uwagi na potrzebę sfinansowania przyrostu zadań rzeczowych (ilości szkół, szpitali, domów kultury itp.) z reguły nie jest wyższy od 1 proc. rocznie, a więc statystyczny pracownik ma też praktycznie możliwość awansowania o 200—300 zł raz na 10 lat.

I powstaje tutaj pytanie. Co z płacą realną? W gospodarce narodowej poprzez politykę doskonalenia bodźców, zmian organizacji pracy itp. sterować można wydajnością, a tym samym kształtować pożądany wzrost płacy realnej. Ale w sferze nieprodukcyjnej — czym? Awansowanie o 300 zł raz na ileś tam lat rekompensuje wzrost kosztów bieżących, a w dalszej perspektywie jest to cofanie się do tyłu i czekanie na regulację płac, które z natury rzeczy nie mogą być wprowadzane codziennie. Wprowadzenie premii i innych bodźców ekonomicznych — iluzoryczne. Bo czym mierzyć efekty?

I dlatego wydaje mi się konieczne, aby w miarę doskonalenia systemów płacowych rozważyć również możliwość ustawowego, corocznego korygowania płac, rekompensującego wzrost kosztów utrzymania. Dopiero po rozwiązaniu tego problemu dyskutować i rozważać należałoby relacje płac w stosunku do innych grup zatrudnionych. Sądzę też, że zniknąć powinno wspomniane już na wstępie różnicowanie zawodów na bardziej lub mniej społecznie użyteczne. Udział w tworzeniu dochodu narodowego jest kryterium bardzo nieprecyzyjnym, gdyż po pierwsze nie wszędzie na świecie jest ono właśnie tak rozumiane i, po drugie, dla każdego po dłuższym zastanowieniu staje się oczywisty pośredni, a nawet bezpośredni wpływ na jego tworzenie pracy zatrudnionych w oświacie, służbie zdrowia itd.

Konkrety: — Wspomnieliśmy o proporcjach płac. Wydaje nam się, że z tego jasno wynika, iż zniknąć muszą różnice w zaszerzowaniu tych samych fachowców w różnych przedsiębiorstwach...

Alfred Restel: — Sądzę, że najpierw trzeba określić, jaka ma być różnica między najwyższą a najniższą płacą. W naszym województwie stosunek ten ma się jak 1 do 15. Uważam więc, że rozpiętości są zbyt duże. W skali przedsiębiorstwa nie powinny one być większe jak 1 do 6, a w skali województwa jak 1 do 7. Zbyt wielkie rozpiętości ujemnie wpływają na motywację pracy. Musi być, oczywiście, zachowana pewna hierarchia, ale bez przesady.

Konkrety: — O to chodzi, że czasem tej

hierarchii płacowej nie ma! Mistrz, czy majster zarabia nieraz tyle, co zastępca dyrektora!

Alfred Restel: — Czy to jest nieprawidłowość?

Antoni Czech: — Mistrz to organizator produkcji, organizator pracy. Od jego pracy zależy bardzo wiele, ma przecież bezpośredni, codzienny kontakt z załogą. A także ciśnienie — od dołu i z góry — co też nie jest najprzyjemniejsze.

Władysław Tomaszewski: — Panowie mówicie, że dyrektorzy muszą zarabiać. Ale czy zauważyliście, jak się oni ostatnio „roz-mnożyli”? Dyrektorzy, zastępcy dyrektora oraz główni specjaliści — czy ich nie za-wiele?

Konkrety: — Czy jest prawidłowe, że z-otechnik zarabia mniej niż dojarka? Czy nie jest to czasem przyczyna ucieczki kadr z wyższym wykształceniem z produkcji za biurko?

Kazimierz Sobota: — Płace w rolnictwie to zupełnie odrębny temat. Zacząć trzeba od tego, że średnia płaca niczego nie przedstawia i wręcz zamazuje obraz. Trzeba by podzielić średni zarobek na ilość przepracowanych godzin. Nie jest to nigdy osiem godzin. W ogóle nie można u nas mówić o godzinach nadliczbowych, kiedy jest pogoda i robota do zrobienia, to trzeba ją zrobić i nikt nie patrzy na zegarek ani na limity. Poza zimą pracujemy właściwie non-stop po 12—16 godzin. Dlatego zarobki statystycznie wydają się normalne, w granicach 4—5 tysięcy. W rzeczywistości zaś są żenująco niskie. Jeżeli w najbliższym czasie godzina pracy w rolnictwie nie będzie tak samo, a nawet wyżej ceniona niż w przemyśle, to nie będzie komu tu pracować. W tej chwili cała młodzież ucieka.

Bronisław Kopiec: — Produkcja w naszym gospodarstwie rośnie, ale nie wybudowano tu ani jednego mieszkania. Przybywa również emerytów, którzy przecież nie wyprowadzają się. Sądzę, że pod tym względem sytuacja jest katastrofalna... Czyli ani warunki socjalne, ani płace nie stwarzają nam w tej chwili żadnej perspektywy dalszego rozwoju. To musi ulec zmianie, bo przecież pracujemy w gospodarce żywnościowej! Powiem jeszcze o możliwościach wynagradzania lepszej pracy, bo to wszak temat naszej dyskusji. Owszem, są stawki akordowe, ale gros wynagrodzenia zależy np. w wypadku traktorzystów od zaszerzowania danej pracy w taryfikatorze. Prace trudną, wymagającą precyzji zleca się zazwyczaj dobremu fachowcowi. Jednak nie zawsze jest ona lepiej płatna. W ten sposób, jak gdyby karzemy najlepszych...

Kazimierz Sobota: — Dawniej dużą rolę motywacyjną przy niskich zarobkach stanowiła doroczna premia. Teraz, po zmianach

w systemie tej przyznawania i obliczania jest sytuacja dziwna. Miernikiem jej jest zagospodarowanie funduszu płac. Kto wyda więcej — otrzymuje większą premię. Dochodzi do sytuacji, że rozrzutniejsi, gorzej organizujący pracę dostają tyle lub nawet więcej od gospodarnych i bardzo dobrze zorganizowanych gospodarstw.

Bronisław Kopiec: — PGR jest z jeszcze innego względu zakładem specyficznym. Bywają dni, np. deszczowe, zimowe itd. kiedy pracy po prostu nie ma. Trzeba ją ludziom wymyślać, bo Kodeks Pracy każe pracować codziennie i po osiem godzin. Sądzę, że w gospodarstwie, w którym jak trzeba, pracuje się kilkanaście godzin — jak nie trzeba, można by pracować dwie. Znałe jest przecież pojęcie ruchomego, czy elastycznego czasu pracy. Zresztą nie ma problemów z rozliczaniem, można przecież robić to w skali kwartału czy roku.

Konkrety: — Jest to kwestia samodzielności przedsiębiorstw, nie tylko PGR-ów...

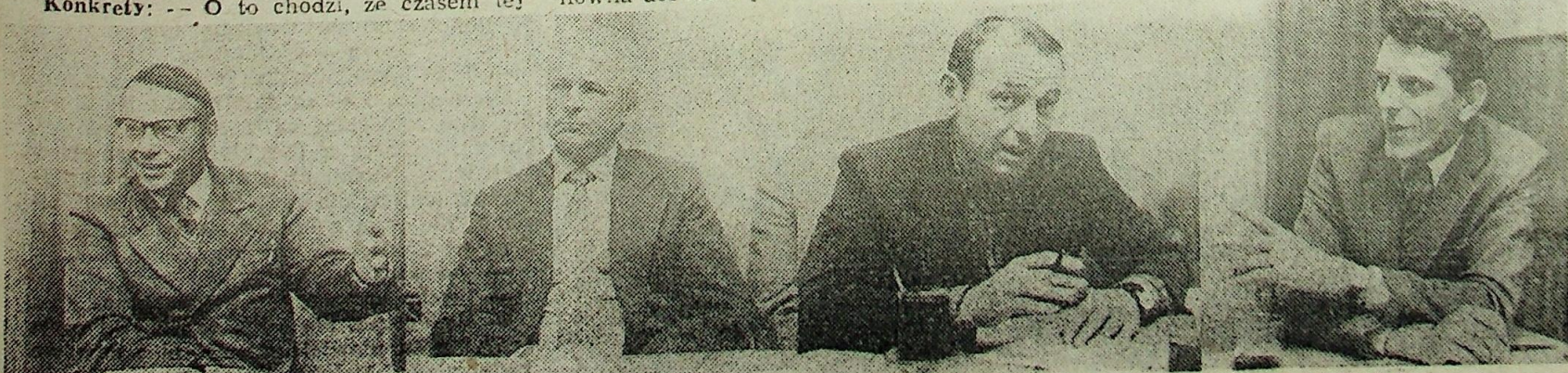
Piotr Perich: — W tej chwili wieś staje się ruiną i jeszcze dziesięć lat takiej gospodarki, jaką teraz mamy, to nie będzie nikogo do pracy. Wieś się szybko starzeje, bo nie ma motywacji, aby zostać na gospodarstwach, tak państwowych jak i prywatnych. Był okres, kiedy w pegeerach działało się rzeczywiście dobrze. Każde gospodarstwo było wtedy na pełnym rozrachunku, miało swój plan, system premiowania był ustalony i przez 6—10 lat nie zmieniany. Jeśli wtedy kierownik gospodarstwa przyjął nierobę, to nie musiał go wyrzucać, bo by to załoga zrobiła. Trzeba te zdrowe zasady przywrócić. Tak samo fundusz premiowy. Założenia były takie, że tym funduszem będziemy wyrównywać niskie wynagrodzenia. Uchwała Rady Ministrów ukazała się, przepisy ukazały się, ale ostatnio na naradzie w ministerstwie przedstawiono plik przepisów, co należy pokorygować. Tych przepisów nikt nie podpisał! Pytam: kto jest władny zmienić decyzje Rady Ministrów? Gdzie jest praworządność? I tak się dzieje od kilku lat. Załoga nie wie, za co pracuje. W sumie mamy zniechęcenie...

Antoni Czech: — Powracamy znów do kwestii samodzielności przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo musi być odpowiedzialne za gospodarkę finansową, ale równocześnie i uprawnione do większego, niż dotychczas, decydowania o swoim losie. W tym również o gospodarce płacami i premiami. Przypominę, że dobre wzory są. W 1972 roku wprowadziliśmy tzw. system wogowski. Wielkość funduszu płac uzależniona była od efektywności gospodarowania, to jest od wykorzystania czasu pracy, ilości pracy, oszczędności materiałów, wykorzystania majątku, obniżenia zapasów itd. Trwało to dopóty, dopóki nie zaczęły się manipulacje cenowe. Przedsiębiorstwa sztucznie zawyżały ceny produktów, aby zwiększyć zysk i w ten sposób fundusz płac. Rząd wprowadził więc wskaźniki korygujące, a z czasem mnóstwo innych wskaźników. Sądzę, że należy powrócić do takiego systemu, w którym poprzez fundusz płac, a więc zarobki pracowników, przedsiębiorstwo zainteresowane byłoby bezpośrednio efektywnością gospodarowania. W ten sposób idea lepszej płacy za lepszą pracę stanie się faktem na każdym stanowisku pracy.

Konkrety: — Zgodzimy się chyba, że ostatnie zdanie jest najlepszym podsumowaniem naszej dyskusji. Szukaliśmy jednak sposobu, aby płaca była rzeczywistą motywacją lepszej, wydajniejszej pracy. Tę motywację gwarantuje zasada „każdemu według pracy”. Dziękujemy za rozmowę.

Opracowali:

GRZEGORZ CHMIELOWSKI
I KRZYSZTOF DĘBEK



Piotr Perich

Kazimierz Sobota

Władysław Tomaszewski

Alfred Restel
Fot. Waldemar Sikorski

Zacząć trzeba od tego, że już w nazwie rozgardiasz panuje wielki: tradycja swoje, oficjalna nomenklatura swoje. Stacja kolejowa zwie się Przemków — Odlewnia, przystanek PKS ochrzczono Przemków — Huta, a zarówno stacja jak i przystanek są na jednej, chociaż długiej bardzo ulicy Wielkich Pieców. W pobliżu kolejowej stacji, a naprzeciw autobusowego przystanku nie pracuje wszakże ani odlewnia, ani huta, tylko Zakłady Metalurgiczne „Przemków”...

CZYŻBY ZNÓW ZA LASEM?

1. Dziesięciolecie pracy zakładów przyniosło kolejne zmiany resortowej przynależności. Obecne Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego i Maszyn Rolniczych jest szóstym chyba z rzędu, któremu podlega Zjednoczenie Przemysłu Odlewniczego, a więc i przemkowska firma. Ciągłe kto inny miał się zajmować kłopotami i potrzebami Przemkowa, ale zanim zdążył się w nich dostatecznie rozpaźnić — już były na głowie następnego ministerstwa. A w zakładzie wszystko pozostawało po starym.

Ma też to nieszczęście Przemków, że odległy jest od władczych centrów. Za czasów przynależności do Zielonogórskiego, leżał Przemków na samym skraju województwa, jak to się mówiło — daleko i za lasem. Nie można powiedzieć, żeby sprzyjało to rozwiązywaniu narastających problemów, czy w ogóle zainteresowaniu władz wojewódzkich peryferyjnym zakładem. W rozsypujących się halach coraz bardziej dymilo się i śmierdziało, a odlewnicza nowoczesność była tu pojęciem wysoce abstrakcyjnym, znanym najwyżej z fachowych publikacji. Pracowało się tu do niedawna jak przed półwieczem.

Do niedawna, gdyż ostatnio to i owo ruszyło się w zakładzie. Zamontowano trochę zagranicznych maszyn, które zwiększyły wydajność i przynajmniej częściowo wyeliminowały najcięższe prace ręczne, choćby przy formowaniu rdzeni odlewniczych. Ma to ściśle związek z programem modernizacji zakładów. Jego realizację rozpoczęto w roku 1974, a planowano zakończyć w 1976. Prace modernizacyjne jednakże nie ruszyły „z kopyta”, nic podobnego. W ogóle ruszyły dopiero gdzieś po reorganizacji. Co prawda zakłady nadal są na końcu województwa i nadal za lasem, ale nie takie to już województwo i nie takie lasy. W każdym razie dało się odczuć w Przemkowie, że Legnica jest bliżej, niż Zielona Góra. Bardzo daleko pozostały jednak władze resortowe, toteż minął pierwszy termin zakończenia modernizacji, minął drugi i zbliża się aktualnie trzeci — grudzień 1980. Z czteroletnim postulatami, najmniej urealniali się wreszcie wizja pracy w normalnych, a nie katorżniczych prawie warunkach.

2. Wśród 74 zgłoszonych przez przemkowską załogę postulatów nie ma bezpośrednio dotyczących inwestycji modernizacyjnych. Postulaty są konkretne, rzeczowe i do załatwienia. Pierwszy: zaopatrzyć w lepszą wodę mineralną — akceptuje się Głogowiankę i Wojcieszowiankę. Ostatni na liście: wprowadzić dodatek szkodliwy dla pracowników umysłowych zatrudnionych w warunkach szkodliwych. Między pierwszym a siedemdziesiątym czwartym punktem zapisano protest załogi przeciw wszystkim decyzjom, które podjęto wbrew jej woli i bez pytania o zdanie tych, których dotyczą. Mieszają się na tej liście sprawy drobne, załatwiane od ręki, natychmiast i sprawy generalne, któ-

rych rozwiązanie jest w gestii ministra.

— Teraz załoga naładowana jest czekaniem — mówi Jan Bielenka z wydziału odlewni kształtek, a w czas strajku przewodniczący komitetu strajkowego. — My ciągle czekaliśmy, damy radę jeszcze trochę...

Nietrudno jednak się domyśleć, że jest to już inne czekanie. Rzecz nie tylko w spełnieniu listy ekonomicznych i socjalnych postulatów. Wszyscy mocno wierzą, że te będą w obiecany termin do 5 października spełnione (taki termin przyjęto dla tych wszystkich, których realizacja wykraczała poza kompetencje miejscowej dyrekcji). Ale wisi nad Przemkowiec widmo tych lat, kiedy zakład był „za lasem”, kiedy dawano coraz większe plany i nie więcej.

Lata odkładania modernizacji, niespełnionych obietnic, wywarły widoczne teraz piętno, legły u podłoża robotniczego protestu. 900-osobowa załoga, dająca produkcję wartą ponad 440 milionów, złotych, eksportującą w świat za ponad 50 milionów, dająca wyroby niezbędne w budownictwie — nie chce być dłużej ubogim krewnym przemysłu. Żmudne tempo tworzenia znośnych warunków pracy i pomijanie najpilniejszych potrzeb zakładu dowodziły tego dobitnie, co rok to wyraźniej, że tak właśnie jest traktowana. Jakież to bowiem modernizacyjne inwestycje odkładane są i odkładane? Otóż szatnie, umywalnie, stołówki, wydziałowe itd., nowa hala odlewni kształtek kanalizacyjnych, wydziału remontowego i narzędziowni, a w tej hali miała być wreszcie wentylacja...

Załoga chce, żeby las więcej nie przysłał Przemkowi. Zagrały w Przemkowie ambicje i ten lokalny patriotyzm ma być wszem i wobec wiadomy... i nie lekceważony. Kiedy zakład stanął na drugiej zmianie w poniedziałek 1 września, zaproszono dyrektora zjednoczenia na rozmowę. Obiecał przyjechać natychmiast. We wtorek telefonowali do Rzeszowa, czy już jedzie. „Jedzie — usłyszeli w Przemkowie — i o 23 powinien dojechać”. Czekali całą noc w świetlicy. I jeszcze cały ranek. Dyrektor spóźnił się ponad dwanaście godzin. A cały zakład zamiast produkować — czekał.

— Piątego października na pewno już przyjedzie punktualnie — stwierdza Bielenka.

3. Jest wielka potrzeba dyskusji. Nie abstrakcyjnej. Rzeczowej. Sierpniowe i wrześniowe dni stały się przełomem — pokazały, że współgospodarzenie zakładem może być rzeczywistością, a nie hasłem. Jeszcze nie wiadomo, jak to konkretnie zrobić, żeby dyrekcja załogi słuchała — czy samorząd robotniczy ma być tej załogi mocnym głosem, czy związki zawodowe i jakie tu zadania organizacji partyjnej. Wiadomo jednak, że po starciu nie zostanie.

Po starciu — znaczy jak? Kobiety z wydziału emalierni powiedzą jak. Tak na przykład, że przewoźnicę radę zakładową na wydziale widywało się od święta. Se-

kreতারza komitetu zakładowego tak samo. Przechodzili, gdy im było po drodze. Szybkim krokiem, zapracowani, ważni. Nie pogadasz. Żeby który stanął, zapytał co i jak, z czym trudno, gdzie ciężko, oż żeby tak bez powodu zainteresował się człowiekiem — nie zdarzyło się. Żeby te problemy od dołu zobaczyć i poznać, od ludzi — tych spoczonych i pyłem uczernionych — dowiedzieć się, gdzie źle się dzieje, a nie zza biurka te problemy oceniać. Nie ta perspektywa. Zupenie nie ta.

Kobiety na emalierni twierdzą, że gdyby ci przedstawiciele przyszli do nich wcześniej, dużo wcześniej i często — nie byłoby tego wszystkiego. Ale sekretarze i działacze spóźnili się: strajk się rozpoczął.

Załoga zaczęła mówić głośno i wyraźnie. Potrzeba mówienia jest tak wielka, że być pretekstem wystarczy i już jest wiec. Krótki, bo robota czeka, ale jest. Wystarczyła krótka chwila rozmowy przy jednym stanowisku, żeby zdążyć się zebrać tłum i rozpoczęła wielka robotnicza debata na temat: Jak gospodarować lepiej? Na żaden inny, tylko na ten. Wydział odlewni kształtek ma konkretne propozycje.

Najpierw krzyczą kobiety, że wolnych sobót (tych ustawowych, które już wprowadzono, a nie tych dyskutowanych dopiero) u nich nie ma. Nie ma, bo są z planem kłopoty. Ale te kłopoty są z powodu brakorobstwa, olbrzymiego marnotrawstwa. Oni tu na wydziale robią odlewy i nieraz połowa idzie od razu na śmietnik. Jeszcze ciepłe — na śmietnik! Czyja to wina? Niczyja, żelazo jest złe. Dlaczego jest złe żelazo? Jedni powiadają, że kierownictwo oszczędza i nie daje do pieca tyle, co trzeba koksu czy ropy. Oni mają premię za oszczędności! Inżynierowie na to, że żadnych takich premii nie mają. To dlaczego oszczędzacie? Bo taka jest w kraju konieczność. Jaka — żeby tyle materiałów i ludzkiej roboty na śmietnik wyrzucać?

Słychać również, że to piecowi winni, bo nie pilnują temperatury, niedbale dobierają wsad. A piecowi na to, że robią wszystko dokładnie według instrukcji kierownika. Wszyscy zaś zgodnie twierdzą, że surowka, złom, a przede wszystkim koks nie przychodzi do zakładu taki, jaki powinien być. Koks jest taki, że zamiast 120 ton sypie się do pieca 150 i jeszcze nie ma odpowiednich parametrów.

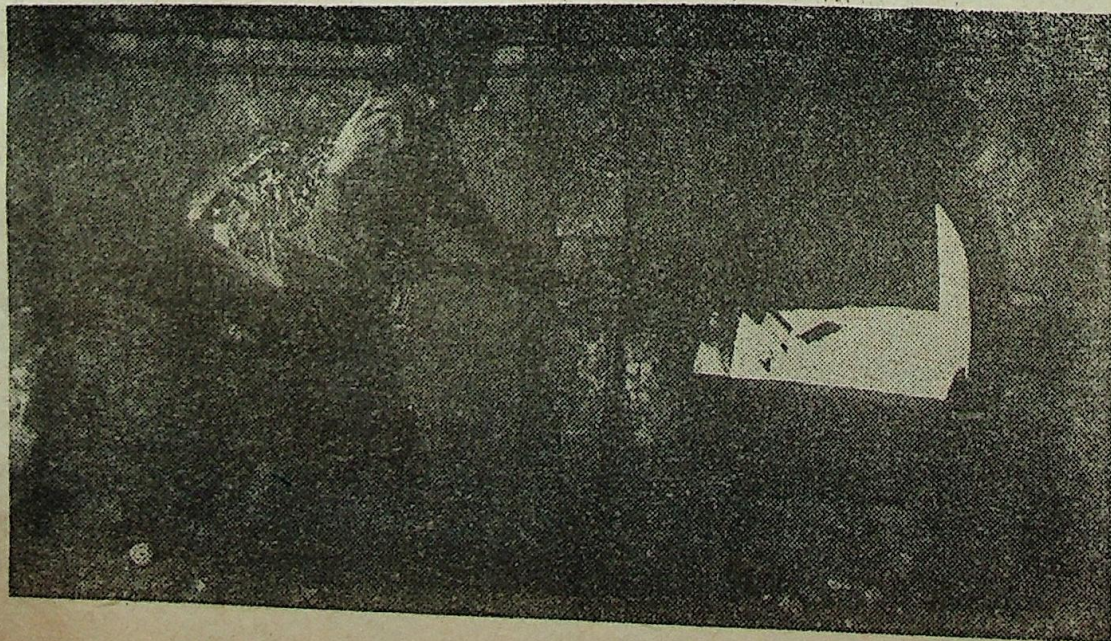
— No, ale po to są kierownicy, żeby parametry były. Gdyby organizacja pracy była dobra, to nawet wszystkie soboty mogłyby być wolne i to bez ośmio- i półgodzinnej zmiany. W osiem godzin robimy plany...

4. Jest jak martwe drzewo. Tak określił swojego mistrza jeden z robotników. Stoi, stoi, na zegarek patrzy, kiedy koniec zmiany. Idzie człowiek do niego, mówi — a ten się plecami odwraca. Warknie coś tam ewentualnie. Ale zażwyczał stoi — jak drzewo. — Żeby mnie szanował, to nawet nie myślę. Ale żeby mnie choć dojrzał. W końcu człowiek jestem...

5. Zastrajkowali 1 września na znak solidarności z Wybrzeżem. Ich postulaty były już w sobotę rano teleksem podane do zjednoczenia. A jednak stanęli — następnego dnia po podpisaniu porozumienia między MKS i Komisją Rządową w Gdańsku.

— Tak jakoś wyszło... Teraz ważne — co dalej? Co i jak zmienić. Niezadowoleni są z rady zakładowej, bo jej szefowie z dyrektorem trzymali w tych trudnych dniach, zostawili swoich wyborców (chłopy nie gadajcie, pączki dali, picie...). Ale rada zakładowa ciągle ta sama. Komitet Zakładowy ten sam.

— Nie wszyscy są źli... — Trzeba wybrać. Nowych wybrać... — No dobrze, ale jakie te związki mają być? My tu niewiele wiemy, nikt nam nie podpowiada. Daleko jesteśmy. Czyżby znów za lasem?



Postulaty spisane podczas strajków — to materiał na kilka lat żmudnych naukowych badań. Pierwsze pytanie, które sobie dziś zadajemy i na które odpowiedź będą chcieli znaleźć nie tylko praktycy, ale i teoretycy kierowania i polityki społecznej, to dlaczego w ogóle doszło do tak gwałtownej formy dialogu między społeczeństwem a władzą? Dlaczego Polskę ogarnęły strajki, a strony „rozmawiały” ze sobą często poprzez kartki papieru z wypisanymi żądającymi sporów?

DEMOKRACJA PO SZKODZIE

Pytania, doprawdy, trudne. Nie mogą jednak pozostać bez odpowiedzi. Sądzę, że nie sprowadza się ona tylko do nazwania zjawisk i ich hierarchizacji. Potrzebne jest głębokie przewartościowanie zasad politycznego, obywatelskiego myślenia. Należy dokładnie poznać przyczyny robotniczego protestu i umiejscowić je na ideologicznej, ekonomicznej i politycznej konstrukcji budowlanej zwaną Polską Ludową. Nie może być jednak już konstrukcja sprzed lipca i sierpnia 1980 roku. Nie może, bo nie wszystkie jej teoretyczne spoiwa potwierdziły się w konfrontacji z rzeczywistością, nie potwierdziła ich praktyka. Ta zaś ma zdanie najważniejsze i czy to się komu podoba, czy też nie, koryguje twierdzenia na wyrost i dowody bez pokrycia.

Latem tego roku została zanegowana teza wręcz fundamentalna. W zakładach Wybrzeża, Górnego Śląska, naszego województwa i wielu innych okazało się, że na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego ostre konflikty społeczne nie są niemożliwe, ale całkiem realne i rzeczywiste.

Przypomnijmy sobie słowa o jedności narodu, jego zespoleniu wokół większych i mniejszych celów społecznych, o zadowoleniu wpływającym z równości wynikającej z dzielenia dochodu narodowego itd. Słyszeliśmy je jeszcze tak niedawno. Z różnych trybun i przy różnych okazjach. Były tak częste i donośne, że zagłuszały głosy odmienne, mniej uroczyste, ale za to bardziej umiarkowane, a czasem i pesymistyczne. Mówiły one o tym, że są rejony kraju, gdzie trudności zaopatrzeniowe są jakoś mniej odczuwalne, że sprawiedliwość w zakładzie pracy to często jedynie słowo, że nawet na tzw. chłopski rozum przeprowadzona analiza problemów gospodarczych wykazuje poważne błędy w zarządzaniu i planowaniu. Słowem, oprócz tych uroczystych pochwał rzeczywistości istniało spojrzenie zupełnie trzeźwe, chłodno analizujące i dostrzegające rysy powstające na tkance naszego życia, narastające spory.

Podobnie było w teorii. „Czytając literaturę dotyczącą naszej rzeczywistości — pisze Jerzy J. Wiatr — można było odnieść wrażenie, że konflikty społeczne zostały w niej skazane na banicję.”*

Konflikty społeczne to zagadnienie niezmiernie szerokie, trudne do ogarnięcia w formie skrótowej. Zamiast więc rozważań teoretycznych, sięgnijmy do ostatnich wydarzeń. Konflikt sierpniowy, jak to już ustalono, powstał na gruncie — ogólnie mówiąc — braku porozumienia między władzą a społeczeństwem. Inne były poglądy na rzeczywistość, odmienne propozycje wyjścia z kryzysu gospodarczego, potęgowało się zniecierpliwienie pogarszającymi się faktycznie, a inaczej ocenianymi oficjalnie warunkami życia szerokiej rzeszy ludzi pracy. Zawiodł przede wszystkim instrument rozmowy, współpracy i porozumienia. Takim jest demokracja socjalistyczna.

Narósł więc i wybuchł konflikt. Dziś, gdy jego najostrejsze objawy mamy poza sobą, trzeba wyłapać wnioski i zastosować je w życiu.

Żeby lekarz mógł skutecznie leczyć, musi podać się ożywiłości faktów, uznać objawy za to co one oznaczają, za chorobę. Inaczej pogłębi się ona. Żeby działacz lub teoretyk mógł w porę przeciwstawić się narastającym problemom, znaleźć dla nich odpowiednie rozwiązanie, nie może na trybunie czy w kółkach udawać, że wszystko w porządku, a swoimi niepokojami i sprostowaniami dzielić się przy herbatce.

„konserwatyzm myślowy powoduje sztuczne ukrywanie konfliktów, które z tym większą siłą wybuchają po jakimś czasie”. — ostrzega w innym miejscu Jerzy J. Wiatr.

Partia i rząd zdają sobie w pełni dziś z tego sprawy. Trwa dyskusja nad odnową stylu partyjnej pracy, uruchamiane są mechanizmy prawdy i dziwej partyjnej demokracji. Ulega zmianie i naszym nadzieje, nadal będzie się przekształcała i polepszała jakoś informowania społeczeństwa o aktualnych i rzeczywistych problemach kraju. Tyle o piętach wyzysku.

Aby mogły one skutecznie funkcjonować, niezbędne są masywne fundamenty. Musi istnieć prawdziwa demokracja pracownicza, zakładowa, samorządowa, spółdzielcza. Dopiero wtedy możliwa będzie rozmowa, dialog góra — dół i unikniemy złowrogiego monologu, obojętnie w czym on będzie wykonaniu.

Pytanie, czy robotnicy są tego świadomi, jest tu po prostu nie na miejscu. Niech się nie ludzą ci, którzy uważają, że strajki wybuchły, bo brakowało mięsa w sklepach i

talonów na fiaty. Nie może być bardziej błędnej interpretacji. Zacytujmy tylko wyjątek z pierwszego punktu porozumienia w Gdańsku, dotyczącego celu i charakteru niezależnych związków zawodowych:

„Uznając, iż PZPR pełni kierowniczą rolę w państwie, ani nie podważając ustalonego systemu sojuszów międzynarodowych, dążą one do zapewnienia ludziom pracy odpowiednich środków kontroli, wyrażania opinii i obrony swoich interesów”.

Punkt trzeci tego porozumienia:

„Przestrzegać zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań”.

Trzeci podpunkt tego postulatu głosi:

„Działalność radia, telewizji oraz prasy i wydawnictw powinna służyć wyrażaniu różnorodnych myśli, poglądów i sądów. Powinna ona podlegać społecznej kontroli”.

Czyż można temu myśleniu zarzucić partykularyzm, poddyktowany klasowym egoizmem? Jak trafnie przecież oddano w nich pragnienia wszystkich dziennikarzy! Jakież wielki pożytek z realizacji tych postulatów może mieć sama władza, która będzie słyszała aktualne głosy, uwagi i opinie na temat swoich posunięć!

Robotnicy nie poprzestali na sprawach ogólnokrajowych. W postulatach adresowanych ściśle do dyrekcji swoich zakładów domagają się demokracji i poszanowania na każdym stanowisku pracy.

Żądania górników kopalni „Polkowice” liczą 60 punktów. Wiele z nich dotyczy równości i sprawiedliwości tak w stosunkach dyrekcja — załoga, jak i w łonie tej drugiej grupy.

Kilkakrotnie postuluje się stworzenie systemu pełnej informacji. Żąda się jej bezpośrednio: „Wznowić miesięczne zebrania załogi na polach”, „Wyegzekwować jawność dysponowania funduszem mistrzowskim”, „Podawać do wiadomości kto i kiedy jedzie do sanatorium”. Górnicy domagają się też, aby powszechnie informowano o sposobie dzielenia nagród i premii specjalnych, które jak zaznaczają, trzeba rozdawać sprawiedliwie, według wkładu pracy.

A więc jawność, szeroka informacja o tym, co komu przyznano, co się należy, a co nie.

Druga grupa postulatów, dotyczących spraw społecznych odnosi się do szeroko rozumianej sprawiedliwości.

„Zwiększyć przydział talonów na towary atrakcyjne i dokonać demokratycznego podziału”.

„Zmienić system i kryterium punktacji do przydziału mieszkań”.

„Spłacanie pożyczek mieszkaniowych na jednakowych warunkach — góra i dół”.

„Typowanie do odznaczania państwowych i resortowych winno odbywać się na podstawie zaopiniowania przez Kolektyw Oddziałowy”.

Pojawiają się więc postulaty, które mogą zdziwić! Przecież istnieją odpowiednie kolektywy nie zatwierdzone regulaminy nagradzania, przydzielania pożyczek i odznaczania. Przecież sprawy te w tak skomplikowanym środowisku, jakim są załogi kopalni, mają swoją ogromną wymowę. Przecież mówiono o nich na zebraniach i prywatnie. Dlaczego wciąż były nie załatwione? Można się zgodzić z tym, że trudno uniknąć tu nieporozumień, czy też sporów. Ale postulaty „nie czepliły się” drobiazgów. Dotykały zasad!

Wniosek może być jeden — zakładowa demokracja wciąż czeka na urzeczywistnienie nie tylko w słowach, ale i czynach.

Słowem bowiem nigdy nie brakowało. Jak widać, jako instrument demokracji nie sprawdziły się. W tych rozważaniach nad przyczynami niedawno wygasłego konfliktu społeczeństwa z władzą trudno ominąć rolę fundamentalnych ogniw demokracji socjalistycznej.

Najważniejszym forum w zakładzie pracy jest Konferencja Samorządu Robotniczego. Tu ma się dokonywać dialog, dyskusja, kłótnia, pyskówka, czy co tam jeszcze. Tu mają się ściierać racje i postawy, interesy grupowe i ogólnozakładowe. Właśnie KSR wyznaczyła sobie kiedyś klasa robotnicza

na płaszczyznę porozumienia i współpracy z dyrekcjami zakładów, z rządzącymi. Czym były KSR-y, w ostatnich latach, przypominać nie trzeba. Z góry padały zachęty, aby były forum rzeczywistym. Od dołu podporządkowano je dość dokładnie dyrektorom, kierownikom, resortom — tylko nie robotnikom, ich radom zakładowym czy organizacjom. Jeszcze w sierpniu brałem udział w konferencji jednej z naszych kopalń miedzi. Pełna sala górników była świadkiem widowiska dość nudnego i dziwaczego w swojej wymowie. Gdy w innych częściach kraju dochodziło do strajków — tu, jak gdyby nigdy nic, mielono stare slogany, chwalało się procentami wydobycia, a za największą sprawę socjalną uznano zakup mebli do hotelu robotniczego. Część górników przespała tę „uroczystość”, bo przyjechali tu wprost spod ziemi. Inni siedzieli obojętnie, spoglądając na zegarki. Zupełnie bezczynna była komisja uchwał — siedziała przed kartkami wniosków wypełnionych i skonsultowanych na długo przed KSR-em. Wyglądało to tak, jak gdyby nie było w tej kopalni już spraw zapalnych, problemów ważnych i kłócących załogę z dyrekcją. Kilka tygodni później okazało się, że tematów do szczerzej, otwartej i wcale nie salonowej dyskusji było aż nadto. Żeby jednak mogło do niej dojść — przerwano pracę.

Ogniem samorządu robotniczego jest prasa zakładowa. Zawsze razili mnie jej pochwalno-mobilizujący ton. Czy może jednak dobrze spełniać swoją rolę, gdy „pierwsze skrzypce” w wyznaczaniu sposobów jej działalności odgrywają ludzie z dyrekcji? Odpowiedź wydaje się zbędna...

Skoro o prasie mowa, pogrzebmy we własnych śmieciach. Wśród postulatów robotniczych były również i takie, które nakazywały, czy sugerowały „Konkretom” zmianę sposobu pisania o robotnikach. Chodziło głównie o to, że zbyt często robotnik na naszych łamach to człowiek o dość ograniczonych horyzontach, kiepskim sposobie formułowania myśli i myślenia w ogóle, ciągle zabrudzony, szary, przeciętny człowiek — śrubka w wielkiej maszynie oszalałająco-nowoczesnej techniki zagłębia miedziowego. Jak pokazała ostatnia fala strajków — robotnicy stali się siłą napędową wielkich przemian narodowych. Pobudzili do myślenia polityków, ekonomistów, a także pisarzy, filmowców (credo festiwalu filmów polskich w Gdańsku), naukowców... Rozpętały ogromny ruch intelektualny wokół dzisiejszych spraw Polski. Powiedzmy wprost, jeszcze raz potwierdzili swoją główną, dominującą rolę w społeczeństwie.

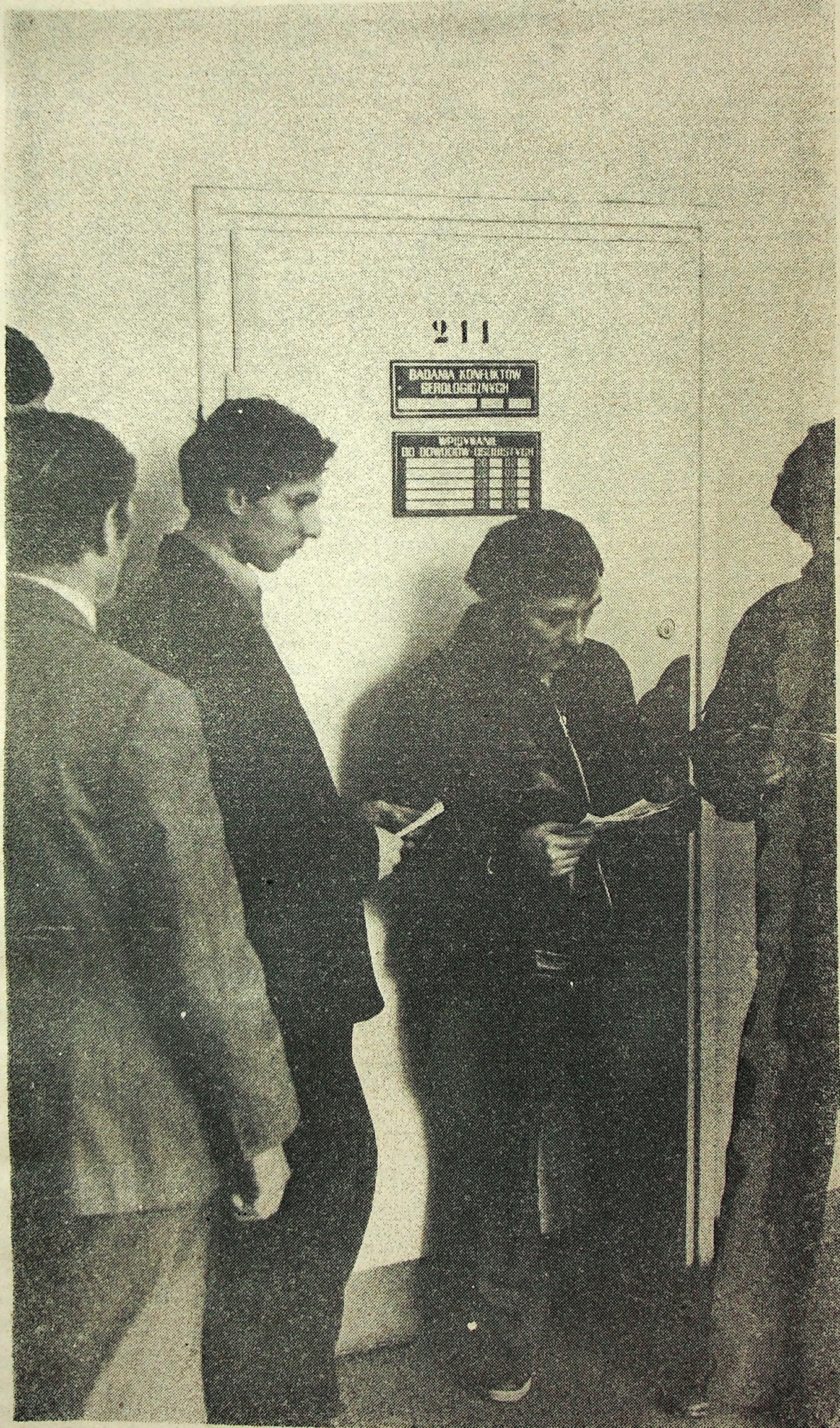
Czy to oznacza, że od dziś będziemy pisać dla nich tylko laurki? Myślę, że nie o to chodzi. Robotnicy chcą po prostu prawdy o sobie i o swojej pracy. Ta prawda jest już o wiele bardziej skomplikowana, niż kilkanaście lat wstecz. Tak, jak bardziej skomplikowana jest praca i życie w tym zakątku Polski.

Konfliktów społecznych nie da się więc wykreślić z naszego życia jednym posunięciem długopisu lub czerwonego mazaka. Są i będą. Stale bowiem towarzyszą społeczeństwu w drodze, narodowi rozwijającemu się. Nam tym bardziej, bo mimo przeszkód, wciąż nie chcemy stracić szans w pościgu na najbardziej uprzemysłowionymi, za bogatszymi i nowocześniejszymi. Problem tkwi gdzieś indziej. Trzeba znaleźć sposoby rozwiązywania konfliktów, gdyż już do nich doszło, a jeszcze wcześniej — szukać takich dróg, aby je unicestwiać w zarodku nie czekając, aż prosta zmieni się w zakręt, z którego jak pokazała minione lato wyjść wcale niełatwo.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

* Jerzy J. Wiatr, „Przyczynek do zagadnienia rozwoju społecznego w formacji socjalistycznej”, 1979.

KOLEJKA PO



Przed godziną 14.00.

Przed południem ulice, którzy na chwilę wyskoczyli z sklepach, zarejestrować wistotę. Można ją krytykować.

Kolejki przed sklepami bólu. Jedne i drugie usługi. Jest jednak między nimi różnica. Mogą odejść z kwitkiem.

Dostawy mięsa można karzy nie można zmusić, zmi, a jakość pracy w tym wyśmien jest dwuzmianowa.

W województwie legnickim Legnicy potrzeba dwudziestu podstawowego.

Z tego powodu wszystkie euja do godziny 14. W placu należy ponad 36 tys. miew muje jeden internista — tzw. polówwkarze, pracujący 10 giej, a potem załatwiają wyw laktycznej przyjmuje 40 pa zajmują mu obowiązki kierk 6—7 chorych na godzinę. On musi wypełnić kartę choroby Normalka.

Nie lepiej jest w przychodni wyłącznie rano. W chwili jeden internista i leg w kilkudziesięciosobowych dzone są również okresowe la Ich harmonogram ustalany a nej zmiany pracownika. N on zwolnić z pracy. Najbardn w tym dniu płaci się dniór jest to oczywiste.

Po południu do godziny p nak głównie dwie specjalizac rzy w ciągu dnia nie dosta w środowisku lekarskim zwor

Przy obecnej liczbie lekarz jonów. Dzięki swój czas ps muszą odbyć po 6 dyżurów reanimacyjną.

Ten tragiczny stan rzeczy lekarzy przypadających na cy — 11,5, a w Chojnowie — kraju.

Co się robi, żeby sytuacja

Przede wszystkim, żeby kania. Pomimo to w stosunk szyla się, a fluktuacja sięga urządzenie się to tylko środek lania obliczone na przyszłość podpisał z rektorem Akadem na mocy którego na studia większa liczba kandydatów stało się 40 osób. Podstawą szego regionu do obszarów

W ubiegłym roku podniesionych do 2 tys. złotych. W la pendialnych. Rzeczywista po Zareklamowaniu regionu m Pierwszy zakończył się 18 w w szpitalach mają zacząć się

Obecna sytuacja jest ceną W spadku po starych zostały specjalistycznych i brak sam bazie miejscowych zasobów lo której obowiązki niepomierne wodę, które omal nie skończy słowowym chwytaniem brzyt

WZDROWIE

Zdjęcia: KRZYSZTOF
RACZKOWIAK
Tekst: JERZY
JAGODZIŃSKI

ulice miast zapełniają się interesantami, walczą o urzędy, do kolejek w tyłkach. Jest to nasza polska rzeczywistość — zmieniać się.

do lekarza urosły do rangi symbolu od wczesnych godzin rannych. różnica — od lekarza ludzie nie

dwadzieścia razy: rano i po południu. Leżąc cały dzień, bo są oni tylko ludźmi, jest szczególnie ważna. Jedynym sposobem na to, kiedy nie ma lekarzy? Obecnie 180 lekarzy. W samej dzielnicy ogólną dla potrzeb lecznictwa

przychodnie rejonowe w Legnicy pracują. Galaktycznej, do której rejonowo pełnym wymiarze godzin przyjmuje przychodni. Pozostali 4 lekarze to 16. Na miejscu przyjmują do drugiego. W ciągu dnia kierownik z Galaktycznej na to sześć godzin, bo pozostałe komisje lekarskie. Średnio wypada 10 minut na każdego. W tym czasie choroba, no i zbadać oczywiście.

przychodniach. W nich też przyjmuje w przychodni „Legnica” jest w tej chwili. Hutnicy w czasie pracy wystają. W tego typu placówkach prowadzone są laboratorysty. Oczywiście też rano. Oczywiście bez uwzględnienia aktualnej sytuacji. No jakos tak wychodzi, że musi się najbardziej tracić pracujący na akord, którym dniem w zakładzie nie wspominam, bo

z pomocą doraźną. Obejmuje ona jedynie stomatologię. Pacjentów, którzy dostali lekarza, załatwia pogotowie, które mierzwią na kółkach.

lekach niemożliwe jest obsadzenie rejonu szpitala i przychodni. Oprócz tego dyżurnie i 2—3 razy pojeździć karetką

statystyka. Średnia krajowa liczba mieszkańców wynosi 18,9. W Legnicy — tym sposobem 46 miejsc w

tuacja poprawie?

by lekarzy daje się im od razu mieszkać. W 1978 roku liczba lekarzy nie zwiększyła się. Przydział mieszkań i pieniędzy na ośrodkach — na już. Ważniejsze są działania w tym roku wojewoda legnicki i wojewoda wrocławski porozumienie, będzie przyjmowana możliwie najdłużej. W tym roku doległości jest zakwalifikowanie na

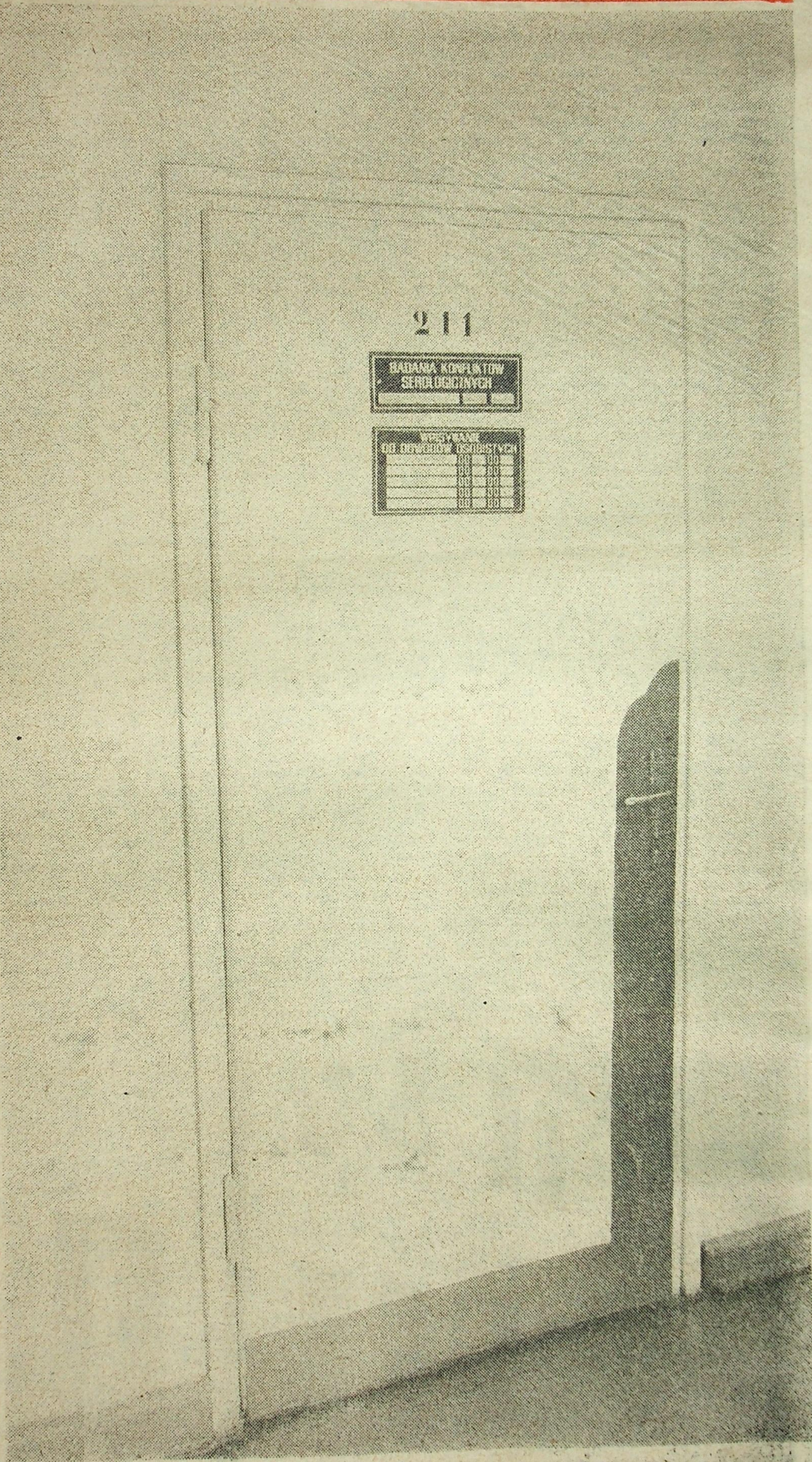
ów. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych.

W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych.

W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych.

W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych.

W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych. W 1978—80 podpisano już 146 umów stypendialnych.



Po godzinie 14.00.

Pierwszy raz woda zalała piwnice wiosną tego roku. Gaikowa zeszła na dół, aby nabrać drzewa na opał, patrzyła oczom nie wierzy. Jeszcze wczoraj wieczorem szła tędy suchą nogą, a dzisiaj wody po łydki.

Zwołali się więc sąsiedzi i postanowili posłać po kogoś z ZGM-u na Świerczewskiego. Przyjechali z pompą, ale na drugi dzień znów trzeba było ich wzywać. I tak jest do dzisiaj.

AZYL DLA BEZDOMNYCH

Gaikowa mówi, że gdyby wiedziała, jaką los spotka, nigdy w życiu nie dałaby się wykwaterować z Jaworzyńskiej. Miała z mężem wygodne mieszkanie i dość dużą piwnicę. Wyprowadzić się jednak musiała, gdyż zdecydowano, że budynek będzie remontowany. Zakwaterowano ją w barakach przy ul. Kwiatowej. Wkrótce dołączyli inni sąsiedzi.

Pierwsze dni pokazały, że nie będzie tu łatwo żyć. Kłócono się o korzystanie z jednego kranu na korytarzu, do wygodki tworzyły się kolejki.

Rychło się też okazało, że wypranie, a zwłaszcza wysuszenie bielizny to problem nie lada. Nie ma strychu, a wieszanie ciuchów na dworze jest możliwe tylko przy słonecznej pogodzie. I to nie bardzo, ponieważ okoliczne kominy straszliwie dymią i wypraną kurtkę po zdjęciu ze sznura wypadaloby znów wrzucić do kotła.

Wracające z pracy kobiety zapraszają do mieszkań. Przed drzwiami stoją buty, zabawki i jakieś paczki — wszystko to, co jest mniej potrzebne i co nie mieści się w mieszkaniu. Trudno przecież ułokować dobytek z trzech pokoi na zaledwie dziesięciu metrach kwadratowych. Meble stoją więc jedne przy drugich, a odzież, obuwie i inne rzeczy wciśnięto w pudła.

Mieszkańcy piętra narzekają, że w lecie jest im za gorąco. Ci z parteru narzekają na wilgoć. Np. Misiorowie palą w mieszkaniu całymi dniami, a mimo to w czterech ścianach czuje się chłód. Woda z piwnicy wsiąka w mur. Już się zdarzyło, że makę, kaszę i cukier trzeba było wyrzucać, ponieważ przesiąkły pleśnią. Trzeba więc palić w piecu, tylko skąd wziąć tyle węgla, aby starczyło na cały rok?

Nie ma też spokoju w okolicy. Podrostki „upodobały” sobie pewną staruszkę i wytlukły jej szyby. Biedna kobieta zabiła okna deskami, zaryglowała drzwi na cztery spusty i z domu prawie nie wychodzi. Młodociani prześladowcy z jeszcze większą niż poprzednio energią tłuką kamieniami w deski. Staruszka na przemian wzywa pomocy i zlorzeczy. Kobiety z Kwiatowej twierdzą, że to wszystko przez brak światła na ulicy. Ostatnio ktoś w dodatku urwał żarówkę na korytarzu i wyrwał kontakt. Wracająca właśnie do domu 18-letnia Basia została napadnięta. Na szczęście nikt nie spał i chuliganów spłoszono. Kobiety jednak boją się teraz wyjść o zmroku na ulicę, psychoza strachu działa.

— Niech pan napisze, że z ZGM-u nie było jeszcze nikogo, aby naprawić światło — mówią lokatorki — mimo że byliśmy

u nich już cztery razy w tej sprawie.

Problemy, wciąż problemy. Kłopot za kłopotem. Zdania, które padają, są krótkie, jakby zdawkowe, ale jest w nich dużo gorzkości. Każdy ma jakieś zmartwienie, z którym chciałby się podzielić. Np. w sąsiedztwie jest melina i spać nie można. Najgorsza jednak ta woda w piwnicach. Gdzie teraz trzymać drzewo i węgiel? Na podwórzu? Rozkradną albo dzieciaki rozrzucają. A bez opału ani się człowiek nie umyje, nie robi obiadu, ani nie wypierze. Wodę z piwnicy trzeba więc koniecznie usunąć.

W ZGM i PGKiM powiedziano, że trzeba byłoby zainstalować tutaj pompę, która pracowałaby bez przerwy. Obiecano ją nawet zamontować. Czas jednak ucieka, a pompy nie ma. Ludzie na Kwiatowej mówią, że może jednak udaloby się zlikwidować problem całkowicie, bo woda pojawiła się nagle i wylewa w dwóch barakach, gdy trzeci nie jest na to narażony. Może gdzieś jakaś rura pękła? — myślą — przecież tutaj byli kiedyś ogródki działkowe z kanalizacją.

Obiecano mieszkańcom baraków, że w grudniu tego roku zakończy się remont ich domu przy ul. Jaworzyńskiej 10. Idą więc czasem zobaczyć, co się tam dzieje i boją się, że PGKiM słowa nie dotrzyma. I nic dziwnego, skoro widzieli, jak robotnicy w karty grają. Na pytanie: „Dlaczego nic nie robicie?” odpowiadali: „Materiałów nie ma”. Od dwóch lat? Przecież robota stoi prawie w miejscu.

Szablewska chciała się dowiedzieć, jak będzie po remoncie wyglądało jej mieszkanie, to panie na ul. Zielonej tylko ramionami wzruszały i tyle się dowiedziały. Rudnicka za punkt honoru postawiła sobie rozmowę z inspektorem nadzoru, ale jak do tychczas daremny to trud.

Natomiast Gaikowa nigdzie nie chodzi, bo jej inwalidce, sprawa to kłopot („dziwi się pan, że narzekam?”). Słucha tylko, co inni mówią i myśli, że ich dom zmarnowano. Przez trzy lata prosili o remont dachu, ale nikt nie chciał się tym zająć. Dach wreszcie runął i dom trzeba remontować, a wcale tak nie musiałoby być.

O wielkim marnotrawstwie mówią również ludzie przekwaterowani z ul. Kazimierza Wielkiego 12. Już blisko rok dzielą kłopoty mieszkańców trzech baraków przy ul. Kwiatowej, a w ich budynku prace się nawet nie zaczęły. Zadomowili się w nim natomiast okoliczni pijacy. Nie mają oni kłopotów z wejściem, bo chociaż od ulicy bramę zabito dechami, do budynku można się dostać od podwórza. Nikt ich właści-

wie nie widział, ale mieszkańcy sąsiednich kamienic nie raz są budzeni dzikimi wrzaskami.

Budynek — widmo. Szyby w oknach powybijane, a piece kaflowe, które przez wiele lat grzały domowników, ręce wandalów przekształciły w stosy gruzów. Drzwi wyrwane z zawiasów służą zapewne jako stoły dla pijackich orgii, o czym świadczą walające się po pustych w dzień pokojach butelki. W niektórych pomieszczeniach powrywano deski z podłogi.

— Po co nas tak wcześniej wykwaterowano, jeżeli remont się jeszcze nie rozpoczął? — pytają prawowici mieszkańcy domu-widma. Mogliśmy jeszcze spokojnie pomieszkać, a tak chałupę nam rozwalają do cna...

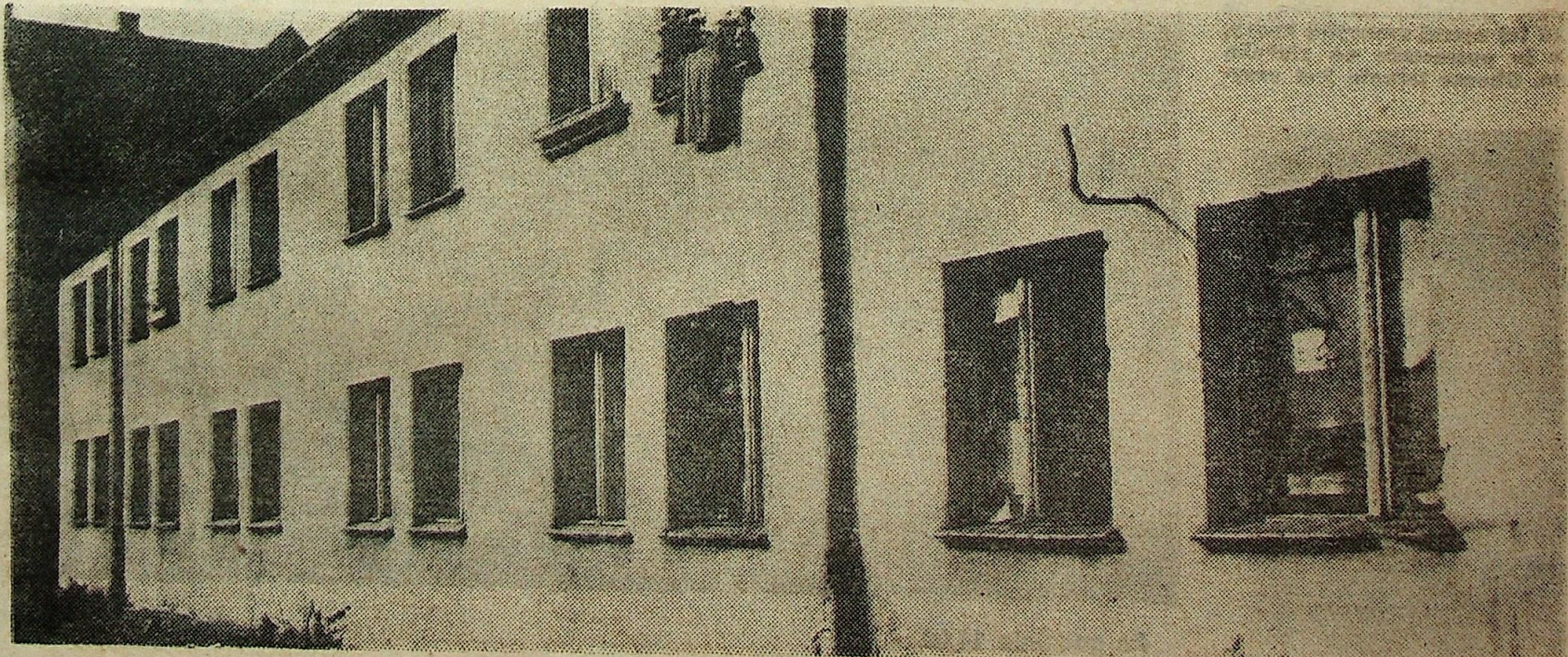
W żaden sposób nie mogą też zrozumieć, jak można było dopuścić do takiej dewastacji budynku, zwłaszcza że materiałów budowlanych jest jak na lekarstwo. Koszty remontu wzrosną o te wybite szyby, rozwalone piece. Po co? — pytają. — Przecież można było budynek zabezpieczyć...

Na Kwiatowej mówią, że pobyt w tutejszych barakach jest azylem dla bezdomnych, ale nie jest to schronienie, z którego można się cieszyć. 16-letnia Irka, która twierdzi, że się już przyzwyczaiła tutaj mieszkać, mówi, że woli nie patrzeć na widoczne stąd wieżowce „Kopernika”.

Pan Stefan, któremu na wiosnę tego roku trzeci zawał nadszarpnął poważnie zdrowie, aż zielenieje z wściekłości, kiedy ma mówić co myśli o tym przekwaterowaniu. — Młody, zdrowy dużo wytrzyma — mówi — ale my, którym siły już nie dopisują? Za dwa lata mielibyśmy wrócić do wyremontowanych domów. Dwa lata można ostatecznie przetrzymać, ale dla niektórych mija już czwarty rok od kiedy wykwaterowano ich z Jaworzyńskiej. Czy nam nie grozi to samo? Dlaczego się nas tutaj tak długo trzyma? — pytają inni mieszkańcy Kwiatowej.

Blisko połowa domów w Legnicy wymaga kapitalnych remontów. W PGKiM twierdzą, że kłopoty remontowe wynikają z braku mocy przerobowych i materiałów. Wydaje się jednak, że to tylko część prawdy. Historia domów przy ul. Jaworzyńskiej i Kazimierza Wielkiego wskazuje, że z organizacją pracy również — delikatnie mówiąc — nie jest najlepiej. Jeżeli władze miasta będą dopuszczać do takiej dewastacji starych domów, to nigdy nie nastarczymy materiałów i mieszkań.

ZBIGNIEW KRUPA



Fot. Waldemar Sikorski

Sobota, 13 września. Rano. Dłoń inżyniera Krzysztofa Rauma wędruje po pośliskłej mapie. Palec zatrzymuje się na zakreśkowanej pomarańczowo „petli”. To w tej chwili jest najważniejsze. Tu, kłuje palcem pomarańczowy kolor, rozgrywa się sprawa nie tylko kolejnych metrów, ale przede wszystkim szans na dalszy marsz w głąb.

Dlatego zjazd szybem R-3 na poziom 1000 metrów. Samojedźnym wozem transportowym mknijemy w kierunku sieroszowickich wyrobisk. Za trzema automatycznymi tamami jazda w zużytych powietrzu. Smród ślalin, leźwieczny, nieruchomy gorący. Potem huśtawka: zimno, ciepło.

Inżynier Raum przekrzykuje warkot silnika SWT:

— W kopalniach Afryki Południowej stopień geotermiczny wzrasta, w porównaniu z naszymi warunkami, wolniej, bo co 120 metrów. U nas co trzydzieści metrów (w głąb) słupki rtęci podnosi się o jeden stopień...

W spągu większe wyrwy, głębsze koleiny błota. Nagle gdzieś przy stropie siknęło z rury wodą. Fontanna błyskawicznie powiększa powierzchnię bajora, w które wjeżdżamy.

— Już w listopadzie tego roku transport załogi będzie się odbywał w chodniku równoległym do tego, po którym jedziemy, w strumieniu świeżego powietrza, przy pomocy wagoników szynowych. Warunkiem, aby trakcję uruchomiono, jest wykonanie wyrobiska A-12, w którym będzie komunikacyjna pętla.

Mijamy komorę maszyn ciężkich oddziału G-2, potem zakręt i w dół po upadowej. Po dziesięciu minutach silnik przygasa. Światła górniczych lamp giną między chodnikami. Do przodka jeszcze kawałek. Błoto i woda nie są największym problemem oddziału G-2. Najgorsza jest temperatura. Waha się między 29 a 33 stopniem Celsjusza. Powyżej 33 stopni możliwe jest tylko prowadzenie akcji ratowniczej.

Po kilkudziesięciu metrach z twarzy i rąk ściekają strugi potu. Kropelka słonej wody spadająca ze stropu smakuje, jest chłodna. Przewodnik jednak ponagla:

— Nie możemy przystawać. Stojąc w takim gorącu można szybko osłabnąć. Brniemy dalej. Mijamy kratę, czyli miejsce, gdzie dżoje zsypują urobek. Nie ma ruchu. Pracownik odurzony gorączką trochę kima w kuckach. Inżynier Raum podbiega do niego i zadziera mu lekko głowę, nie, nie śpi. W miejscu, gdzie jest trochę chłodniej, na chwilę przystajemy:

— Świeżo odkryta skała ma temperaturę rzędu 41-44 stopnie. Temperaturę tę powietrze otaczające ją powiększa i nagrzewa się do granic możliwości. Aby tej granicy nie przekroczyć, instalujemy właśnie klimatyzatory LKM-250, które obniżają temperaturę powietrza przodkowego. Nowość ta sprowadzana jest z zachodniemieckiej firmy Wende Malter.

Skręt w przecinkę, zza filara rześiste światło; widać pomarańczowe bezkształtne cielska dwóch chłodziarek. Przy jednej z nich konserwator i operator chłodziarki.

— Byłem tydzień czasu na specjalnym przeszkoleniu w firmie — mówi Edward Hausman — to mi dało bardzo dużo. Chłodziarki poznałem jak własną kieszeń. Na początku, kiedy jeszcze nie byli przeszkoleni ludzie, awarie zdarzały się często. Teraz jest ich mniej i wiemy, jak je usunąć. Najczęściej teści elektrycy, uszkadzają się elastyczne węże, psują się wentylatory. W firmie ustalono, że zawory mają fabryczną wadę, awaryjności węzów jeszcze nie rozwiązano, ale wszystkie reklamacje, jakie ostatnio zgłosiliśmy, zostały uznane. Do rozmowy włącza się inżynier Raum:

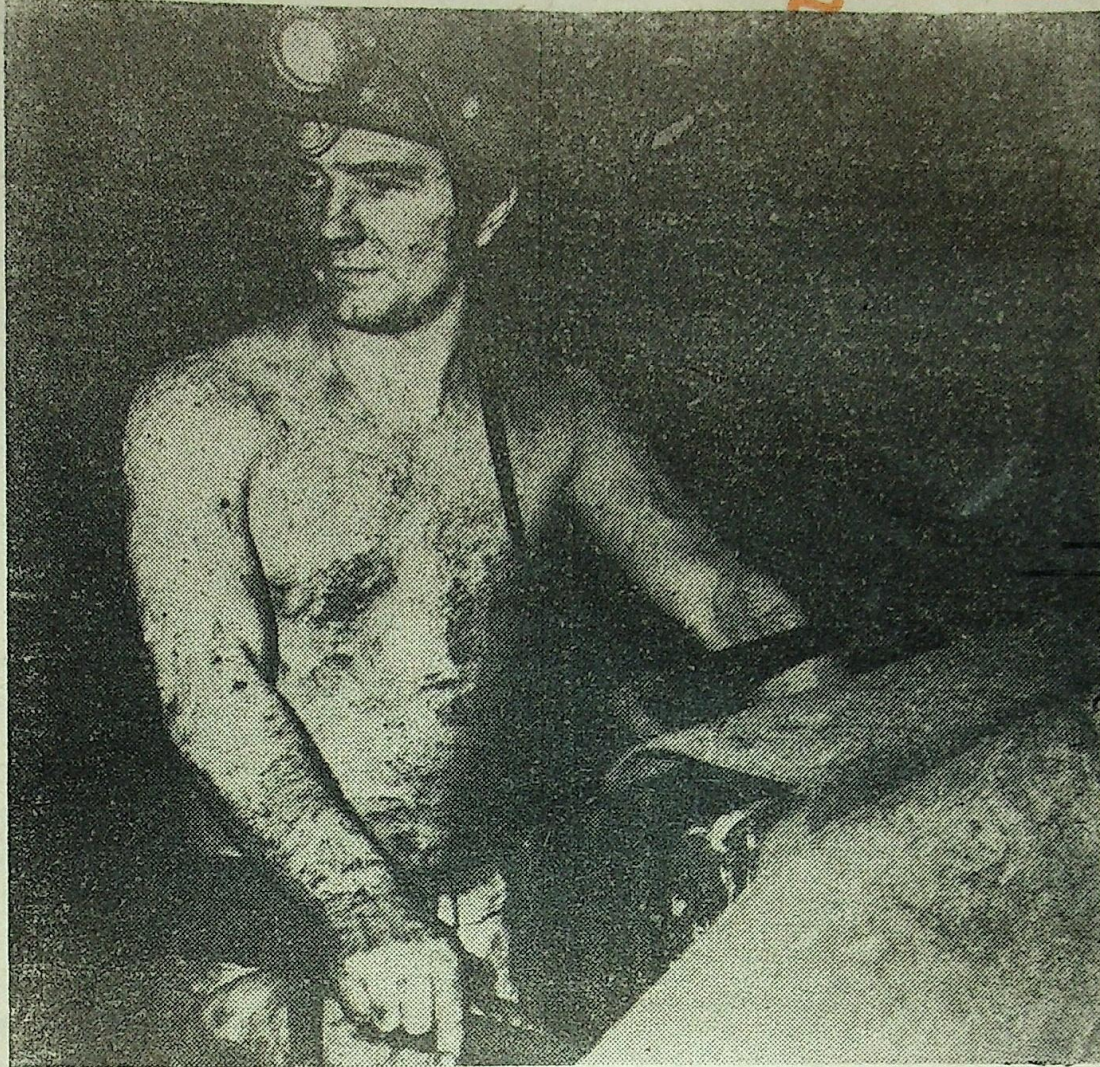
— Nasza firma ma cztery swoje chłodziarki. Dwie z nich są już czynne, dwie pozostałe w montażu. Przypuszczalnie uruchomimy je do 22 września. Są jednak trudności. Brakuje części zamiennych, głównie wentylatorów WLE-800. Oryginalnych nie ma, montujemy zastępczo inne.

Tymczasem konserwator Hausman przeciera okulary opatrunkiem osobistym i zakłada je na nos. Ma robotę. Na poprzedniej zmianie chłodziarka przestała chodzić, awarii nikt nie zgłosił wcześniej. Teraz na przodku pracują, każdy stopień niżej lub wyżej jest bardzo ważny.

Brniemy w kierunku najdalej wysuniętego przodka. Od czasu do czasu stajemy przy ociosie, by dżoje z urobkiem spokojnie przejechały. Przewodnik zerkna na zegarek. Dwadzieścia po dziewiątej. Wybiórka powinna się już skończyć.

— W tej gorącej pracujemy po sześć godzin. Dojazd i odjazd zajmuje około 2 godzin; efektywnej pracy zaledwie 4 godzin.

NA KRAWĘDZI



Fot. Waldemar Sikorski

ny. Trzeba jednak zrobić normalny cykl, czyli: wybrać, zakotwić, odstrzelić, odwiercić. Brygady muszą dać dwa metry postępu.

Od przodka dzieli nas kilkadziesiąt metrów. Jeszcze go nie widać, ale co krok to donośniej dobiega do uszu górnicza „symfonia”, na trzy, może cztery ćwiertnice. W uszach coraz większy łomot. Przy pracy wszystkich urządzeń przodkowych hałas sięga 120 decybeli — daleko więcej, niż przewiduje ogólnopolska norma (85,9 decybeli). Konieczne jest używanie ochron osobistych słuchu. Nauszniki dźwiękochłonne uciskają i po dłuższym czasie odparzają uszy. Powodzeniem cieszy się wata dźwiękochłonna.

Światło. Dwadzieścia metrów dalej, w górniczej scenerii rozgrywa się gra, jedna z najbardziej ludzkich, gra „na ostrzu noża”. Od tej sceny dzieli nas metry i wciąż nie jesteśmy zauważeni. Tamci, odwróceny w kierunku ślepej furty przodka, świecą półnagimi ciałami. Jeszcze parę kroków, jeszcze uszy puchną. Dotknięcie najbliższego ramienia i... ryk wiertnic przygasa.

— My jesteśmy głusi — nazbyt głośno usprawiedliwia się przodowy brygady Władysław Szpunar, pokazując na wystającą z uszu watę. Dobrze. Pytamy głośniejsze.

— Do zamknięcia pętli zostało jeszcze 150 metrów. Uwiniemy się z tym do końca miesiąca. Na dobę postępujemy 8 metrów. Jest ciężko, wiemy, że im dalej, tym warunki będą gorsze. Dzisiaj potrzeba nam więcej powietrza. Ponieważ nie działają jeszcze wszystkie chłodziarki, dzielimy się powietrzem z wiertnicami — one pracują na sprężone powietrze.

Ktoś inny:

— Pracujemy w najtrudniejszych warunkach i wciąż nie mamy zagwarantowanego, jak się należy, picia. Dają nam mleko i wodę mineralną. Z mleka po godzinie robi się ser. Pozostała woda. Dlaczego tylko woda? W Polkowicach mają sok pomidorowy „Górniki”. dostają też sok pomidorowy.

Zygmunt Staszewski:

— Mam za sobą 18 lat pracy w górniczym Ociem, że to jest trudny warunk. Jest to bardzo trudne. Teraz, rano, jest jeszcze możliwe, później przyjeżdżają dżoje i naprawdę trudno wytrzymać, od gorąca.

Powietrza i lepszych płynów. Te dwa warunki trzeba spełnić, by były metry.

Jeszcze lekko dyszą, już jednak jeden drugiego pogania. Nie możemy dłużej stać — rzuca ostatnie słowo przodowy. Wycufujemy się już pod kanonadą wiertnic. Powrót. Wyjazd. Łaźnia. Po godzinie jestem w gabinecie zawiadowcy, inżyniera Bronisława Czerniaka. W rozmowie powracam do bolączek tych na dole. Zawiadowca wie o sprawach. Soki są w trakcie załatwiania. Braki wystąpiły u producenta.

Czy takie argumenty wystarczą tym, którzy robią metry na granicy możliwości? ZG „Polkowice” mają soki, choć producentem jest ta sama firma...

Zawiadowca mówi, że są sprawy jeszcze ważniejsze. Do zbitcia z SW-1 zostało 1900 metrów. Każdy metr dalej już dzisiaj to coraz większy problem z powietrzem.

— Już w tej chwili powietrze wchodzące do przodków przez szyb R-3 na Rudnej Zachodniej pokonuje pięciokilometrowy odcinek, w przyszłym roku odległość zwiększy się o prawie dwa kilometry. Czy po drodze w pewnym momencie nie zabraknie oddechu?

— Nigdy w historii LGOM nie odjechano od szybu tak daleko. Dlatego rodzą się dodatkowe kłopoty. Nie wystarcza dowóz samochodowy. Transport SWT trwa zbyt długo i dodatkowo zwiększa się ilość śpalin w powietrzu. Aby sobie ulżyć, organizujemy trakcję szynową. Zrobimy ją pod koniec września. Więcej jednak zrobić już nie możemy. Mimo zastosowania chłodziarek trzeba się liczyć z tym, że nagle stanie się w martwym punkcie, że temperatura w przodku podskoczy do 34 stopni.

W rejon kopalni sieroszowickiej co minutę wpływa przez szyb R-3 9000 tysięcy metrów sześciennych powietrza. Ta porcja dzieli się 3 załogi: ZG „Sieroszowice”, PBKR „Częstochowa” i ci, którzy doszli najdalej, ci z PBKR „Lubin”. W ich warunkach to, co dostają, to marne racje. Chłodziarki zapewniają im minimalną jakość, ale to nie wszystko, potrzebna jest ilość. Na dzień trzynasty września domagają się od inwestora zwiększenia porcji do 5000 tysięcy metrów. Im dalej, tym większe potrzeby. Czy inwestor podola? Czy też powietrze stanie się barierą nie do przebreienia

JADWIGA WARDACH

W dekadę lat osiemdziesiątych światowy rynek miedzi wszedł z wysokim poziomem cen. Po raz pierwszy od początku 1974 roku notowania wirebarsów przekroczyły w lutym 1980 roku na Londyńskiej Giełdzie Metali 1350 funtów szterlingów za tonę. Późniejsze załamanie się spekulacyjnej fali na rynkach złota i srebra przeniosło się na większość pozostałych metali i przy narastających zjawiskach recesyjnych notowania miedzi spadły w połowie czerwca br. do poziomu 635 funtów za tonę, nie notowanego od co najmniej dziesięciu miesięcy. Ostatnio rynek miedzi nieznacznie wzmocnił się w związku ze strajkiem w przemyśle amerykańskim.

U PROGU LAT OSIEMDZIESIĄTYCH

Jak można podsumować drugą połowę lat siedemdziesiątych na światowym rynku miedzi i jaką prognozę zarysować na pierwszą połowę lat osiemdziesiątych? W szczytowym okresie koniunktury na przełomie lat 1973/74, zużycie metalu w krajach zachodnich osiągnęło rekordowy poziom 6,95 mln ton. Jego notowania na giełdzie w Londynie przekroczyły wówczas poziom 1300 funtów, a średnioroczna cena w 1974 roku wyniosła 877 funtów za tonę.

Po gwałtownym załamaniu się rynku, średnie ceny w 1975 roku wyniosły tylko 556 funtów, a zużycie osiągnęło 5,48 mln ton, tzn. prawie o 1,5 mln ton mniej niż w 1973 roku. W tym samym czasie produkcja miedzi elektrolitycznej wykazała lekki wzrost, co musiało nieuchronnie doprowadzić do powiększenia się zapasów.

Przy światowym handlu miedzią elektrolityczną i miedzią blister w wysokości 3,5 mln ton w skali rocznej, zapasy dochodziły nawet do 2,5 mln ton. Wielkość nagromadzonych rezerw była też głównym powodem depresji cen, utrzymującej się przez kilka lat do początku 1979 roku.

Zużycie miedzi w krajach zachodnich w ubiegłym roku doszło do 7,55 mln ton, przy równoczesnym spadku zapasów o około 0,5 mln ton do „zdrowego” poziomu ok. 1,1 mln ton. Spadek rezerw był podstawowym elementem uzdrowienia sytuacji na odcinku cen. W 1979 roku notowania podniosły się o ponad 200 funtów do 935 funtów za tonę. W ciągu minionego roku ceny podlegały jednak bardzo znacznym fluktuacjom — amplituda wahań na giełdzie w Londynie sięgała prawie 356 funtów za tonę.

Kilkuletnia depresja cenowa spowodowała trudności w realizacji nowych inwestycji w przemyśle miedziowym, w szczególności w Meksyku, Peru i Iranie, a także postawiła

pod znakiem zapytania rentowność produkcji w innych krajach.

W latach 1978—1980 na forum UNCTAD, w ramach prac nad zintegrowanym programem surowcowym, podjęta została próba przygotowania i negocjowania międzynarodowej umowy miedziowej, której celem miało być przede wszystkim stabilizacja cen na rynku światowym. Mimo kilkunastu spotkań przedstawicieli głównych producentów i konsumentów nie doszło jednak do uzgodnienia poglądów w kwestii umowy surowcowej i nic nie wskazuje, by w niedługim czasie na porozumienie takie można było liczyć. Oprócz wysokiej złożoności samego rynku miedzi i znacznych kosztów ewentualnej stabilizacji, na przeszkodzie negocjacji międzynarodowej umowy miedziowej stoi duża rozbieżność interesów producentów i konsumentów oraz brak jednoci poglądów wśród samych producentów, nawet tych, którzy są zrzeszeni w CIPEC.

Brak uzgodnionej, jak przykładowo w zakresie cyny, formuły stabilizacji cenowej dla miedzi spowoduje, że także w latach osiemdziesiątych będziemy świadkami ogromnych wahań cen tego surowca. Ruch notowań giełdowych w pierwszej połowie bieżącego roku stanowi dobrą tego ilustrację. Najwyższe dzienne notowanie miedzi (wirebarsy) wyniosło bowiem 1375 funtów, najniższe 835 funtów, a średnia cena półroczna wyniosła ok. 1040 funtów. Mimo wysokich notowań w pierwszym kwartale bieżącego roku ocenia się, że średnia dla 1980 roku ukształtuje się na poziomie zbliżonym do rejestrowanego w 1979 roku.

Mało optymistyczne dla producentów i eksporterów są też prognozy na 1981 rok. Niepokojącym zjawiskiem jest ponowna wyraźna tendencja wzrostu zapasów i spadku konsumpcji. W latach 1960—73 średniorocz-

ny przyrost zużycia miedzi wynosił 4,5 proc., a w latach 1968—78 sięgał 3,8 proc. Do początku lat siedemdziesiątych zaobserwować można było bardzo wysoki stopień korelacji wzrostu dochodu narodowego, produkcji przemysłowej i konsumpcji miedzi w krajach zrzeszonych w OECD, na które przypada około 80 proc. ogólnego zużycia miedzi na Zachodzie. Od pewnego czasu dają się tam jednak zauważyć wyraźne oznaki nasycenia i zahamowania w przyroście zużycia. Skłania to niektórych ekspertów do szacunków, że w latach osiemdziesiątych przyrost zużycia miedzi będzie wynosił zaledwie 1,5—2 proc. rocznie, przy czym największe tempo wzrostu może wystąpić w industrializujących się regionach Trzeciego Świata. Biorąc pod uwagę zasoby miedzi w świecie oraz poziom mocy produkcyjnych wydaje się, że niedawne jeszcze opinie o gwałtownym niedoborze metalu były przesadzone.

W świetle problemów ze wzrostem gospodarczym w głównych krajach kapitalistycznych można się spodziewać, że pierwsze lata obecnej dekady nie będą łatwe dla światowego przemysłu miedziowego i dużych eksporterów surowca.

Do czasu znacznego wzrostu cen, który nosiłby bardziej trwały charakter, w lepszej sytuacji będą się znajdować ci producenci, którzy przy okazji odzysku pierwotnej ceny będą otrzymywać także inne atrakcyjne metale towarzyszące. Nasz przemysł miedziowy jest o tyle w dobrej sytuacji, iż jego pozycja wśród światowych producentów srebra jest lepsza (!) niż wśród producentów miedzi. Daje to szansę, przy utrzymaniu się mocnych tendencji na rynku srebra, na wydatną poprawę efektywności produkcji i realizowanych inwestycji.

WIESŁAW OPALKO

„Rynki Zagraniczne” nr 106 (3664) z 1 września 1980 r.

Kiedy trawiony przeogromnym pragnieniem Zbigniew T., młodzieniec przystojny, choć co nieco przechodzony, bo o 37-letnim stażu, wszedł do sklepu spożywczego WSS celem zainwestowania posiadanej gotówki w butelkę narodowego napoju, czyli wino marki „Wino” (informacja dla sąsiadów i szerokiej rzeszy zainteresowanych smakoszów: cena 47 zł. Z butelką! Nowość!) — wprost oniemiał zobaczawszy istne cudo matki natury. A zobaczawszy i oniemiawszy — z punktu skamieniał. Z zachwytem, ma się rozumieć. I zaraz, kiedy jeszcze kamieniał i niemiał, jakby go kto młotem przez wyłiniaty też. Też z zachwytem.

Cudo miało 28 lat, stało za ladą, nazywało się Adela M., wyglądało nad wyraz pociągająco, było pulchniutkie jak bobasek z opakowania mleka w proszku — i aktualnie ważyło śledzie. Białomorskie, oczywiście.

Zbigniew T., z zamłowania permanentnie bezrobotny, lecz z zawodu krawiec i do tego damski, miał wyrobione oko doświadczonych snajpera, kamieniał więc i niemiał tylko trzy sekundy i zapisał z miejsca albo — jak wolą nasze babule — od pierwszego wejrzenia gorącą miłością, co natychmiast wyznał w słowach drżących cokołówek, choć równie gorących. Adela M., dziewczę zlanione i płoche, spłonęła rumieńcem po swych pulchnych licach, zerknęła w bławe oczy Zbigniewa T. — i odzawajmnia. Nie od razu jednak, lecz wówczas dopiero, gdy Zbigniew T. świadom, iż wielka miłość wymaga wielkich ofiar, zmienił asortyment i miast w wino marki „Wino”, zainwestował — jak przystało na prawdziwego dżentelmena — w mata kawę do wspólnego wypicia; rzecz jasna, po uprzednim zmieleniu w sklepowym młynku. Ale Adela M., mimo że odzawajmniała, ciągle się wahała. Posiadała bowiem pewien ukryty głęboko, lecz wcale ustydlony i wręcz hanbiący feler: była mianowicie stuprocentową dziewczyną, co w dzisiejszych rozseksualizowanych czasach stanowi nie tylko niebywale kuriozum, lecz również, jak zresztą ogólnie wiadomo, katala niepomierne honor każdej szanującej się damy, zwłaszcza 28-letniej.

I oto Adela M., dziewczyna ze znakiem jakości „Q”, po raz pierwszy w życiu stanęła przed okrutnym dylematem: wyznać swą straszłą tajemnicę i — być może — przy okazji pozbyć się feleru, czy milczeć, cierpieć nadal i żyć w pohańbieniu. Po krótkiej, żartowej walce z sobą — wyznała, czyli zwierzyła się ze swej sromoty, czyniąc to w cieniach, pajęczych aluzjach i niedopowiedzeniach. I tutaj Zbigniew T. okazał się po raz drugi dżentelmenem w każdym calu, odparł bowiem, że nie powinna się nic a nie mar-

UWIEDZIONA, OSZUKANA I PORZUCONA CZYLI TRAGICZNE LOSY ADELI M.

twić, bo on o takie drobiazgi nie dba, zresztą feler można bez trudu usunąć, niechże więc przestanie rozpacz i pośpiesz z tą kawą, gdyż go okropnie suszy. Adela M., żywcem wniebowzięta, pisała z uciechy i z ochotą uległa, tzn. zamknęła drzwi sklepu, wywieściła tabliczkę „Przyjęcie towaru” — no i poszła na zaplecze pić tę kawę.

I tak zaczęła się wielka, nieszczęsna miłość Adeli i Zbysia. Nieszczęsna, albowiem zakochani nie mieli własnego lokum do spokojnego konsumowania miłości — Adela mieszkała u cioci — Jędzy; Zbys zaś, jak sam twierdził, w hotelu robotniczym — a jak długo można się kochać wśród beczek śledzi i kiszzonej kapusty? Lecz wtedy właśnie, po dźwięku tygodniach, kiedy zdawało się, że zapach śledzi i kapusty zabije ich — oczywiście Adeli i Zbysia — płomienną miłość, trafiła się wymarzona okazja: pewien starszy pan, klient Adeli M., wyjeżdżał na rok do strefy dolarowej i w związku z tym oferował na ów okres swe dwupokojowe mieszkanie. Tytułem zaś, powiedzmy, indemnizacji życzył sobie po dwa i pół miesięcznie płatne z góry za rok. Ponieważ Adela M. taką sumę posiadała, oślepla z miłości, przyjęła ofertę bez wahania. Zbigniew T., niestety, dolożyć się nie mógł, gdyż — jak wyznał ze skruchą — spona przedsiębiorstwu, w którym aktualnie inżynieruje, dług, olbrzymi dług, powstały wskutek pomylenia przez niego, Zbigniewa T., faz prądu zmiennego, co stało się przyczyną spalenia komputera wartości sto kawałków z hakiem. Musi tedy regularnie i wzorowo płacić, bo inaczej pójdzie, a wie o tym od samego pana prokuratora, do kryminatu na cały plan pięcioletni.

Adela M. usłyszawszy, że ukochanemu grozi pięcioletnia, o nie już nie pytała, jęknęła tylko rozdzierająco i pobiegła do PKO po honorarium dla starszego pana.

Szczęście Adeli M. w wynajętym mieszkaniu trwało tydzień. Po tygodniu bowiem, dokładnie w niedzielę 10 sierpnia br., Zbigniew T., zmarnotniały i jak gdyby pobladły, oznajmił, że tytułem rekompensaty on również pragnie wyjawic swą straszłą tajemnicę i w tym celu prosi ją, Adela, by łaskawie zerknęła na korutarz. Zaintrygowana wielce Adela, była łaskawa i zerknęła. A zerknąwszy zobaczyła parę krasnotłoków pici męskiej raczki. Owa krasnate — Jas i Stas — okazały się bliźniakami Zbigniewa T., on sam zaś od czterech lat nieszczęsnym wdowcem, który opiekował się jak może osieroconym w połowie krasnalami, ponieważ jednak nie mając mieszkania, niewiele może, więc tulił ją u obcych. Teraz naszy go wyrzuty sumienia: on tu w cieple, dobrobycie i spokoju, a one, nieszczęsne dzieci... Krótko mówiąc, prosz, ba! błąd, by raczyła przygarnąć biedne sierotki i matkować im równie serdecznie jak jemu, za co on ją, Adela, na rękach i do grobowej deski...

Adela M. nie kwapiła się zbyt do matkowania, ale kochała szczerze całym swym sercem 28-letniej bylej dziewczyny. Czyż więc mogła odmówić? Nie. I nie odmówiła. A ledwie to uczyniła, Zbys kwiknął ze szczęścia, oznajmił, że już gna do znajomych po ciuzski krasnalów — i pognał. Pognał i przepadł. Przez pięć dni Adela cierpliwie i samotnie matkowała bliźniakom czekając na Zbigniewa T. Dopiero szóstego dnia nagle jak gdyby przewidziała na oczy i zrozumiała, że w sposób nieczny i podstępny została uwiedziona, oszukaną i porzucaną. A kiedy już to zrozumiała, nie omieszkała udała się do panów z MO, którym opowiedziała historię swej tragicznej miłości, nie pomijając żadnych detali. Niestety jeden, dość istotny pominiąć musiała: nie znała nazwiska Zbigniewa, cały czas był dla niej tylko „Zbysiem”.

Panowie milicjanci powiedzieli, że skoro nie zna, mówi się trudno, ale oni i tak go znajdą, gdyż — o czym ona, Adela M., powinna wiedzieć — milicja pracuje nie tylko paską, ale i głową. No i znaleźli. Po trzech dniach Adela M. znów mogła spojrzeć w bławe oczy Zbigniewa T., tyle że w komendzie MO i podczas rozpoznania.

RYSZARD ADAMÓW

Transakcje

Kolejowe Zakłady Nawierzchniowe w Skalmierzycach produkują dreżyny odśnieżające na podwoziu i z silnikami starsza. Fabryka w Starachowicach wysyła jednak do Skalmierzyc nie poszczególne podzespoły, ale całe ciężarówki, bo tak jej wygodniej. Wobec tego kolejarze musieli wyspecjalizować się w demontażu ciężarówek i odręcznym handlu częściami starsza. Sprawia to niewymowną radość zaopatrzeniowcom okolicznych baz samochodowych („Czas”).

Nie ma chociaż jest

Pabianickie Zakłady Środków Opatrunkowych produkują duże ilości waty. Pakują je w woreczki foliowe, które przyjeżdżają z Kłobucka. Folia jest gruba, bo Kłobuck rozliczany z kilogramów folii, prędzej się więc rozliczy produkując grubą. Ale z grubej folii wychodzi mniej torebek i torówek brak. A bez opakowań waty na rynek wyprawić nie można. Więc jej nie ma w aptekach, chociaż jej nie brak. („Nasze Życie”).

Smacznego!

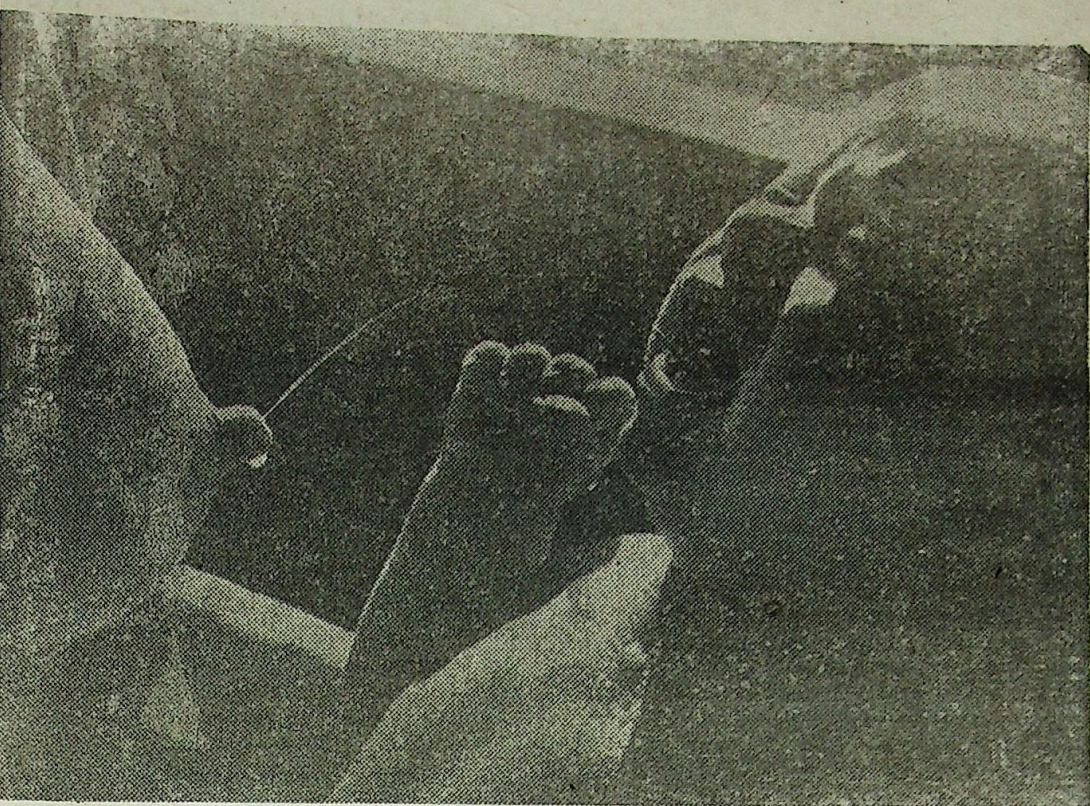
Pracownik pokornie i cierpliwie staje w stołówce do kolejki. Po odczekaniu przeciętnie pół godziny otrzymuje posiłek na talerzu, z którego w ostatniej chwili wydająca odlewa nadmiar wody. Reszta wody wraz ze środkiem chemicznym do mycia stanowi dodatek do dania. Ślady środków chemicznych można też bez trudu znaleźć na mokrych łyżeczkach i widelcach, niedbale wrzuconych do pojemnika, w którym na dnie znajduje się brudna, o mlecznym zabarwieniu ciecz. („Głos Huty Katowice”).

Byłe nie czek

Pracownik stacji benzynowej zbladł na widok książeczki czekowej i zaczął błagać o gotówkę, bo z czekiem będzie miał sto pociech przy rozliczaniu utargu. Ponieważ klient nie miał gotówki, pan z CPN-u zarzykował nawet, żeby klient odjechał z pełnym bakiem i zapłacił na jutro, byle tylko nie brać do ręki kłopotliwego papierka. („Gazeta Robotnicza”).

Pilot w sabdach

Pracownicy często sami kupują sobie odzież służbową na rachunek. Pewnego razu w Bydgoszczy pilot samolotu sanitarnego chciał tak właśnie kupić sobie służbowe buty. Kierownik sklepu uparł się jednak, że może mu sprzedać tą drogą jedynie drewniane chodaki. Tak sobie zinterpetrował zarządzenie o sprzedaży pozarynkowej, nie bacząc, że sabady są niebez-



pieczne nawet przy prowadzeniu malucha, a coś dopiero samolotu... („Gazeta Pomorska”).

Błękitek w folderze

Zjednoczenie Gospodarki Rybnej w Szczecinie wypuściło na rynek blisko milion sztuk wielobarwnego folderu o błękitku, który nigdy nie pojawił się w sprzedaży. Z tego papieru można byłoby wydać 16 tys. książek. Podobny folder dotyczył sardynki. Jeżeli tylko jest w sprzedaży, to jemy ją z zadowoleniem bez reklamy. („Trybuna Robotnicza”).

Usprawnienie?

„Gazeta Robotnicza” cytuje opinie o abonamentowej sprzedaży mleka w proszku. Wydawanie i rejestracja kart abonamentowych zajmuje sprzedawcom mnóstwo czasu. Przedtem wiele matek brało przeżawnie po 1 paczce, teraz kupują od razu po 5 i zapewne dużo marnotrawią. Z ciężkim sercem trzeba odmawiać sprzedaży mleka matkom dzieci powyżej 1 roku, jeżeli taka akurat zachodzi potrzeba. A dla lodziarzy abonament nie jest żadną przeszkodą — wybierze się do hurtowni z kuponem i załatwi.

Połowiczny efekt

Dzienniki krakowskie napietnowały brak papierosów Caro w miejscowych kioskach.

Krytyka prasowa okazała się skuteczna połowicznie. Jak donosi „Gazeta Południowa” za 27 zł można teraz kupić w Krakowie opakowanie Caro, które zawiera papierosy Klubowe.

Takie ryby...

W latach pięćdziesiątych trafiło na rynek wewnętrzny 23 proc. ryb bałtyckich w stanie świeżym. W ostatnich latach trafia 4—7 proc. całości połowów. Na 18 tys. ton ryb świeżych przeznaczonych do handlu w 1979 r. cały region nadmorski spożył połowę, ale z niej prawie 7 tys. ton zjedli mieszkańcy woj. gdańskiego, 6 tys. ton sprzedano łącznie w większych miastach województw: warszawskiego, katowickiego, łódzkiego i poznańskiego, natomiast na pozostałe 39 województw przypadło jedynie 3 tys. ton świeżych ryb. („Czas”).

Co trzecia cena

Pracownicy Państwowej Komisji Cenn przeprowadzili w 1979 r. blisko 17 tys. kontroli ustalania i stosowania cen. Zbadano 28 tys. cen artykułów rynkowych, wyrobów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych, a także kalkulacyjnych cen zbytu. Stwierdzono, że 31 proc. skontrolowanych cen było na poziomie wyższym niż uzasadniały to obowiązujące przepisy. („Nasze Życie”).

UWAGA PT. CZYTELNICZY PRASY RADZIECKIEJ

KOMBINAT WYDAWNICZO-KOLPORTAŻOWY RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” we Wrocławiu

uprzejmie zawiadamia, że podległe mu oddziały i ekspedycje na terenie Dolnego Śląska przyjmują zgłoszenia

NA PRENUMERATĘ PRASY RADZIECKIEJ NA ROK 1981.

Prenumeratorki indywidualni mogą również składać przedpłaty w klubach międzynarodowej prasy i książki oraz w wytypowanych do tego celu klubach prasy i książki, sklepach i kioskach, a także w placówkach pocztowych.

Ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń upływa w dniu 28 października br. Komбинат zwraca się do swoich PT Odbiorców z uprzejmą prośbą o możliwie wcześniejsze załatwienie formalności związanych z prenumeratą.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO pieczątkę wydaną przez LPBP w Nowej Soli o treści: „Kierownik robót wykończeniowych Henryk Bohdanowicz” zamieszkały w Głogowie, ul. Gustawa Morcinka 4/72. 083234-g
ZGUBIONO przepustkę nr 270 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dziwiarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Bożena Dąbrowska zamieszkała w Legnicy, ul. Szkolna 9/3. 083229-g
ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Przemysłu Dziwiarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Danuta Kowal zamieszkała w Legnicy, ul. Lenina 5/6. 083230-g

Zakład Budownictwa Ogólnego w Legnicy, unieważnia zagubioną pieczątkę o treści:

„Kierownictwo Grupy Robót Nr 2 Zakład Budownictwa Ogólnego w Legnicy”

RÓŻNE

WYKONUJE: żaluzje międzyokienne (typ szwedzki), karnisze — modele: szwedzkie, meblopodobne i aluminiowe, uszczelnianie okien, wygłuszenie drzwi Legnica, tel. 216-89, Glinowski. 083235-g

LOKALE

KUPIĘ własnościowe mieszkanie M-2 lub M-3 w nowym budownictwie w Legnicy. Wiadomość: Janina Fulawka, Krzywa 68, 59-522 Okmiany. 083231-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom z ogrodem, stare budownictwo, w Lwówku Śląskim. Wiadomość: Lubin, ul. Sowia 5/45 Andrzej Eckert. 083232-g
SPRZEDAM dom piętrowy z ogrodem w Niedaszowie koło Jawora. Wiadomość: Niedaszów 8, lub 083230-g 18, Bernard Jarosiński. 083233-g



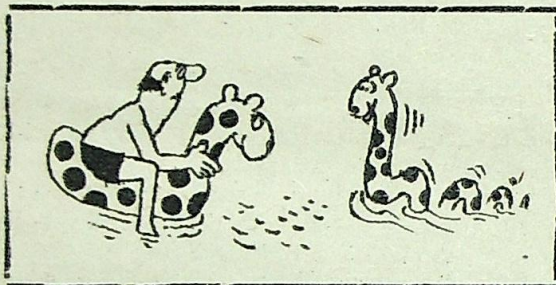
UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11-16, telefon 216-42.

„Lekceważą lokatorów”

W związku z listem pt. „Lekceważą lokatorów” wydrukowanym 18 lipca w „Konkretach” wyjaśniamy: w okresie zimowym zgłoszona została awaria instalacji wodociągowej przechodząca przez studzienkę doprowadzającą wodę do pralni od budynku mieszkalnego. O niemożliwości natychmiastowego przystąpienia do likwidacji skutków zimowych powiadomiono zainteresowanych. Do likwidacji awarii przystąpiono w kwietniu br. i w kwietniu prace zostały zakończone. Przewlekłe załatwienie spraw wynikało między innymi ze sprzeciwu lokatora zajmującego ogródek, przez który należało prowadzić prace. W stosunku do pracowników spożywających alkohol w czasie wykonywania prac zastosowano sankcje dyscyplinarne. Częste awarie wyeksploatowanego sprzętu specjalistycznego mogły spowodować okresowe przerwy w wywozie nieczystości stałych zgodnie z harmonogramem, który przewiduje jednorazowy wywóz w ciągu tygodnia. Załoga dokłada maksimum wysiłku, by oczyszczanie nieruchomości odbywało się na bieżąco.

z-ca dyrektora PGKiM
w Legnicy
mgr inż. Wiesław Barański



Nie mogę kupić mebli

Od dwóch lat chcę kupić meble. Pracuję na trzy zmiany, nie mogę więc naraz odwiedzić wszystkich sklepów, czy bywać w nich regularnie. Najczęściej chodzę więc do sklepu przy ul. Chojnowskiej 50 w Legnicy, bo tam mam najbliżej od domu. Od dwóch też lat proszę kierowniczkę sklepu, by podała mi przynajmniej przybliżony termin dostawy. Ale zawsze moje prośby kwitowane są wzruszeniem ramion.

4 sierpnia przyszedłem ponownie do sklepu i znów pytałem kierowniczkę, czy nie wie, kiedy będzie dostawa. Nie wiedziała. Natomiast kiedy przyszedłem nazajutrz, usłyszałem, że już były! Dowiedziałam się też, że kiedy przywieźli meble do sklepu, to ludzie z magazynu przyszli po odbiór. Nic dziwnego, że nie mogę kupić mebli, bo chodzę do sklepu, a nie do magazynu. Może redakcja wie, gdzie mogę kupić meble, bo ja przestałam wierzyć w taką możliwość.

NN
(nazwisko i adres
znane redakcji)

RED. Niestety, nie mamy wpływu na zwiększenie podaży mebli, aby każdy mógł spokojnie pójść do sklepu i wybrać coś dla siebie. Ale meble można np. zamówić. Produkcją na zamówienie zajmuje się w Legnicy spółdzielnia „Dąb”, mieszcząca się przy ul. Rewolucji Październikowej.

O ile nam też wiadomo, w każdym sklepie, przynajmniej w przybliżeniu znana jest data dostarczenia towaru. Dlatego dziwnym się postawie kierowniczki.

Dlaczego tak późno?

W Polkowicach, główna ulica i prawie całe osiedle, oświetlone jest dopiero o godz. 21.30. Do tego czasu, miasto ogarniają egipskie ciemności, a dzień jest przecież coraz krótszy. Natomiast latem, oświetlenie włączano o godz. 19, zupełnie niepotrzebnie. Czy nie można tego zmienić?

JERZY DZIARMAGA
ul. Wołodyjowskiego 4/19
Polkowice

„Kto ma pomalować?”

Odpowiadając na sam tytuł notatki („Konkrety” nr 31 z 1.08.br.), odpowiedź jest jednoznaczna: do obowiązków zarządcy nieruchomości, którym jest Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nr 4, należy pomalowanie klatki schodowej budynku przy ul. Rew. Październikowej nr 26. Jak mieszkańcom wiadomo, przeciekający dach powoduje zalanie klatki schodowej i nie byłoby celowe prowadzenie robót malarskich przed naprawą pokrycia. Naprawę pokrycia dachowego zlecono jeszcze w 1977 r. i zawarto umowę ze Spółdzielnią Rzemieślniczą „Wielobranżowa” w Legnicy. Mimo licznych interwencji u wykonawcy i przekazania niezbędnej ilości materiałów do wykonania prac, wykonawca nadal nie wywiązuje się z przyjętych zobowiązań.

Zgodnie z opracowanym programem porządkowania miasta przez Urząd Miejski, Spółdzielnia Rzemieślnicza została dodatkowo zobowiązana do wykonania robót elewacyjnych wraz z pracami dekarскими. Z chwilą naprawienia pokrycia zarządca wykona niezbędne prace malarskie w klatce schodowej. Po ukazaniu się notatki prasowej zarządca budynku uruchomił oświetlenie klatki schodowej oraz wypompał wodę z piwnicy. Odrębnym problemem na terenie miasta jest sprawa sprzątania budynków i posesji. O występujących sytuacjach w zakresie zatrudnienia dozorców — sprząta-czy informowaliśmy już redakcję. Stan ten nie uległ poprawie, sytuacja w dalszym ciągu ulega systematycznemu pogarszaniu. W dalszym ciągu ilość zatrudnionych dozorców zmniejsza się i obecnie brakuje już ponad 120 osób. Podejmowane liczne działania nie dały wyników, gdyż do tego rodzaju prac nikt z terenu miasta nie zgłosił się mimo, że przedsiębiorstwo jest w stanie zatrudnić każdego chętnego do pracy. W wielu przypadkach zatrudnieni dozorczy tylko sprzątają klatki schodowe, zamiatając częściej chodnik i jezdnię. Mieszkańcy, znając istniejącą sytuację, winni wykazać się swoją społeczną postawą i pomóc w utrzymaniu czystości w budynku.

Z-ca dyrektora PGKiM
w Legnicy
mgr inż. Wiesław Barański

„Czy tak być powinno?”

Dyrekcja Zakładu Rolnego w Ścinawie informuje, że od 7 sierpnia br. mieszkańcy domu przy ul. Sportowej 12 i 14 w Ścinawie mają już ciepłą wodę. Jednocześnie wyjaśniamy, że tej sprawy nie mogliśmy załatwić szybciej, ponieważ uważaliśmy, że skoro budynki są objęte gwarancją, to i pozostałe urządzenia również, a usterki powinien usuwać wykonawca, tj. Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych we Wrocławiu.

2 lipca br. zwróciliśmy się do PRIM o pilne usunięcie usterki. Dopiero 21 lipca otrzymaliśmy odpowiedź, że gwarancja na urządzenia przemysłowe już wygasła. Pracę musieliśmy więc zrobić sami. Ponieważ przyczyną usterki było zepsucie spirali grzejnej, a urządzenia tego brakuje w sprzedaży, doprowadzenie lokatorów ciepłej wody nieco się wydłużyło.

inż. JOZEF OWCZAREK
dyrektor

Listy uporządkowaliśmy

Odpowiadając na opublikowane zdjęcia w „Konkretach” Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy informuje o podjętych działaniach w celu usunięcia krytycznych uwag o działalności przedsiębiorstwa.



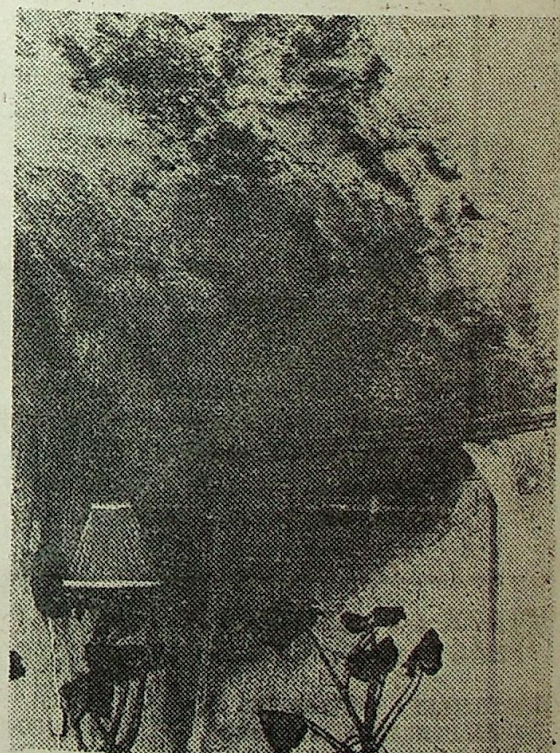
1. Nr 32/426 z dnia 8 sierpnia 1980 r. Wskazane wnętrza blokowe zostało kolejno raz uporządkowane. Częste porządkowanie wnętrza ograniczonego ul. Wrocławską i Lenina wynika niejednokrotnie z braku poszanowania ciężkiej i niewdzięcznej pracy naszych dozorców. Duże zanieczyszczenia powodują sklepy znajdujące się w ciągu tych ulic, wiele też życzeń można skierować do samych mieszkańców korzystających z pojemników na śmieci, którzy wyrzucają śmieci obok kubłów.

2. Nr 32/426 z dnia 8 sierpnia 1980. Przedsiębiorstwo nie skorzystało z sugestii Redakcji, gdyż znak drogowy nie może być ustawiony bliżej niż 5 m od skrzyżowania. Widoczność znaku „STOP” uzyskano poprzez częściowe przereźnięcie rosnącego przed nim drzewa, nie podlegającego szczególnej ochronie.

Z-ca dyrektora ds. mieszkaniowych
mgr inż. WIESŁAW BARAŃSKI

Jeszcze raz o niedotrzymanej obietnicy

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy twierdzi, że mieszkańcy budynku przy ul. Chojnowskiej 52 podali nam nieprawdziwą informację o stanie budynku. Byliśmy tam i oto co za-

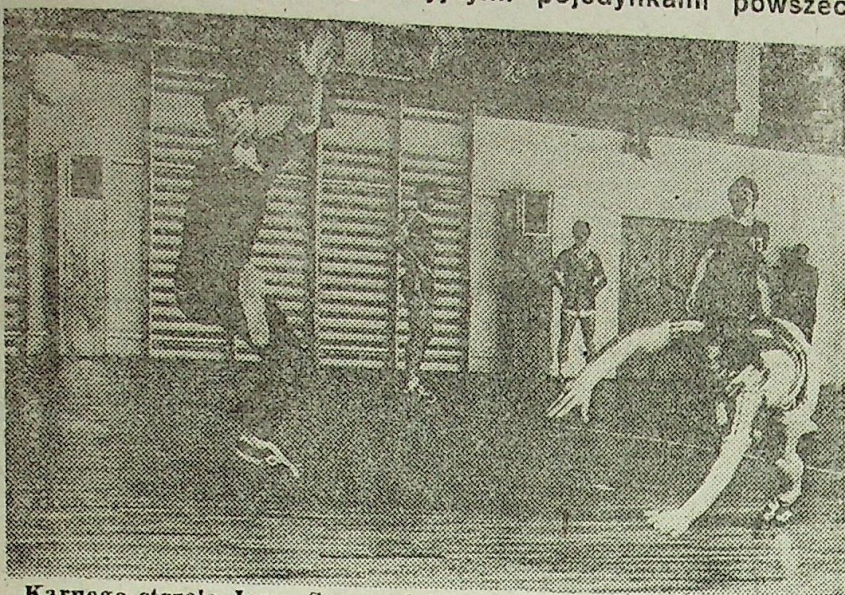


staliśmy. Na zdjęciu: Zagrzybione ściany w kilku mieszkaniach, na klatce schodowej. Na strychu położono papę, która miała chronić mieszkańców przed ciągłym zalaniem, jak wiemy papę kładzie się na dachu.

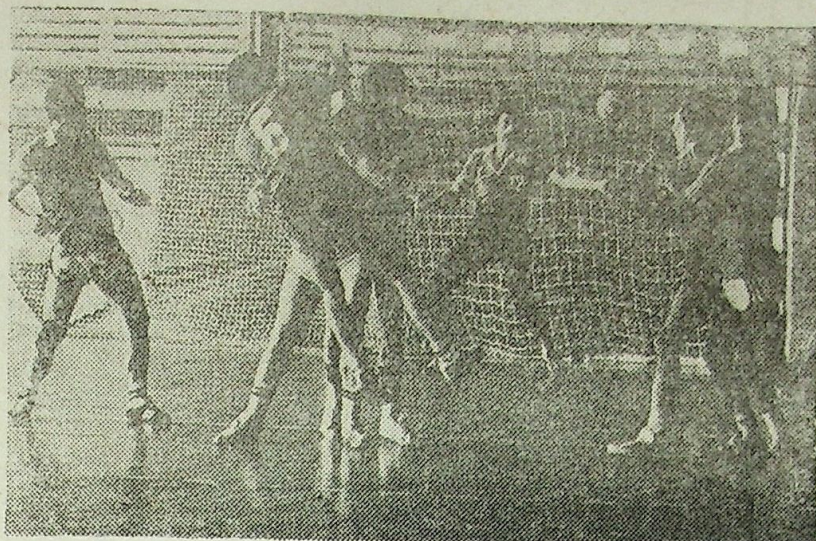
Fot. Stanisław Wysocki



Przed kilkoma miesiącami sportowy Lubin fetował duży sukces piłkarzy ręcznych Zagłębia. Podopieczni Jana Grabowskiego po zaciętej rywalizacji z Chrobrym Głogów awansowali do II ligi. Awans zmobilizował zespół do wytężonych treningów. Przed inauguracyjnymi pojedynkami powszechnie nie mówiono, że jest dobrze przygotowany do sezonu.



Karnego strzela Jerzy Smugzyński.



Bramkarz Zagłębia Krzysztof Sip spisywał się znakomicie.

DOBRY

Najważniejszy dla każdego beniaminka jest udany start. Dlatego też w Lubinie przywiązywano dużą wagę do pierwszego spotkania. Przeciwnik nie był łatwy. W sobotę i niedzielę, 20 i 21 września, lubianianie gościli rutynowaną drużynę Grunwaldu z Rudy Śląskiej. Na parkiet sali przy Składowej piłkarze ręczni Zagłębia wyszli bez debiutanckiej tremy. Rozegrali dwa dobre pojedynki i oba wygrali. W pierwszym zwyciężyli 26:21. Prowadzili już nawet 10:3, ale doświadczeni przeciwnicy nie dali się zaskoczyć i przegrali tylko pięcioma bramkami. W pojedynku rewanżowym zadanie było trudniejsze.

Przez wiele minut wynik był remisowy, a prowadzenie obejmowała jedna ze stron. Dopiero w drugiej połowie pierwszej części meczu gospodarze przyspieszyli, odskoczyli najpierw na dwie, a później nawet na osiem bramek. Ostatecznie wygrali różnicą siedmiu bramek — 32:25. W obu spotkaniach najlepszym strzelcem okazał się Pindur, który zdobył 16 bramek. Pozostałe strzelili: Gbiorek — 15, Zalcman — 11, Smurzyński i Szafranec — po 4, Ferfet i Leszczyński — po 3 oraz Brosz — 2.

Jestem bardzo zadowolony z postawy drużyny — stwierdził po niedzielnym meczu trener Jan Grabowy. — Chłopcy nie przelekli się silnego przeciwnika, zagrali bardzo ambitnie, mądrze, dobrze taktycznie i odnieśli zasłużone zwycięstwa.

Przed rozpoczęciem rozgrywek drużyna uległa wzmocnieniu. Zasiłił ją Ireneusz Pindur z Piotrkowa Trybunalskiego. Obecnie w skład kadry pierwszego zespołu wchodzi: Krzysztof Ferst, Krzysztof Sip, Julian Zalcman, Włodzimierz Ptak, Jerzy Smurzyński, Mirosław Ferfet, Marek Zarebski, Ireneusz Pindur, Krzysztof Brosz, Aleksander Gbiorek, Marek Leszczyński, Jerzy Szafranec, Grzegorz Olszewski i Zygmun Woźniczka.



Krzysztof Brosz w czasie ataku na bramkę Grunwaldu.

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowski

— Chodźcie słuchy o pozyskaniu z Chrobrego Głogów Lucjana Stolaraka...

— Jakoś nie mogliśmy się dogadać z kierownictwem głogowskiego klubu, który nie zezwolił zawodnikowi na zmianę barw klubowych. Stolarak wprawdzie trenuje u nas, ale nie może grać. Poprosił o roczną karencję. Interweniowaliśmy w Okręgowym Związku Piłki Ręcznej, lecz bezskutecznie. Szkoda, że tak się stało, gdyż Stolarak byłby bardzo przydatny w zespole. Dziwne wydaje się zarazem stanowisko Chrobrego i OZPR.

Jeżeli mamy przedstawiciela w II lidze powinniśmy robić wszystko, aby spisywał się jak najlepiej. Nikomu nie powinno chodzić o jakieś lokalne ambicje, a tylko o dobro zagłębiowskiej piłki ręcznej. Mamy jedną drużynę w II lidze, a dwie (Chrobry Głogów i Górnik Złotoryja) walczą o awans do tej klasy rozgrywek.

Trzeba więc robić wszystko, aby Zagłębie utrzymało się w II lidze, a jedna z dwóch pozostałych awansowała do tej samej klasy. Taka właśnie powinna być polityka wojewódzkich władz sportowych.

— Trafiliście do bardzo silnej grupy.

— Rzeczywiście nasza grupa jest znacznie silniejsza od drugiej. Znalazły się w niej silne i doświadczone zespoły. Są to Grunwald Ruda Śląska, Gwardia Opole, Ostrovia Ostrow Wielkopolski, Poznań, AZS Wrocław, Niebła Wągrowiec, AZS Gorzów Wielkopolski, Sparta Katowice i Polonia Łaziska. W najbliższą sobotę i niedzielę, 27 i 28 września, gramy z Gwardią w Opolu. Następnie (3 i 4 października) gościemy Ostrovię.

— Jakże szanse daje pan zespołowi?

— W pierwszej rundzie chcemy uplasować się przynajmniej na czwartym miejscu. Musimy nabrać doświadczenia i w rewanżach wypaść jeszcze lepiej. Dysponujemy ambitnym i zgranym kolektywem. Posiadamy doskonałego opiekuna w Zakładzie Robót Górniczych i liczne grono oddanych działaczy i sympatyków, a wśród nich przede wszystkim: Lesława Kallcia, Grzegorza Manczurę, Jana Suskiego, Jana Tandyre, Janusza Gwoźdź, Edwarda Kozłowskiego i Sławomira Ptaka. Dobra atmosfera i opieka gwarantują wykonanie nakreślonych planów.

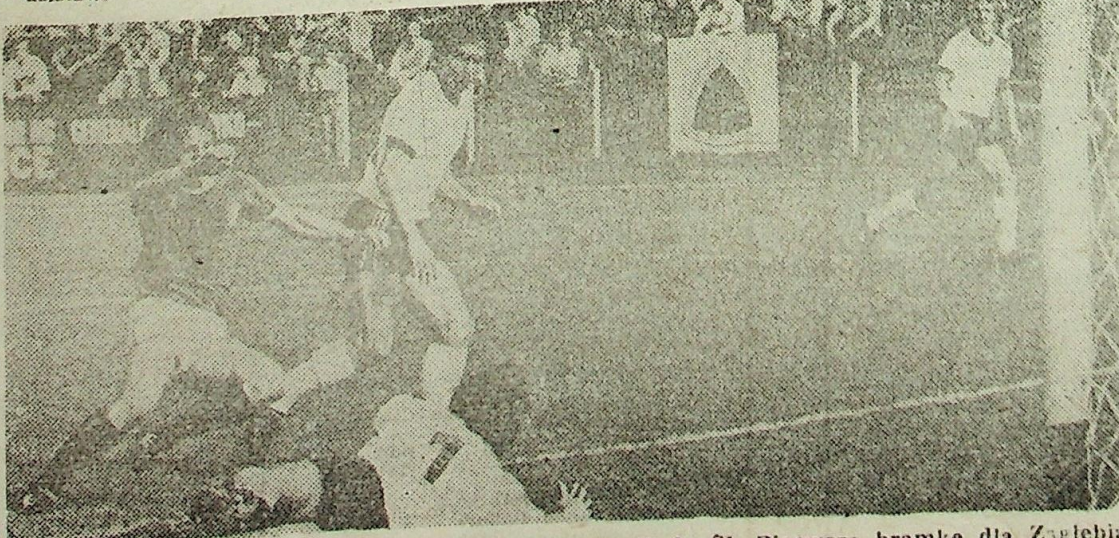
Pierwsze występy w II lidze były bardzo udane. Podbudowało to sympatyczny zespół Zagłębia Lubin. Życzę mu tylko należytych sukcesów i zajęcia jak najlepszego miejsca w mistrzostwach II ligi.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

W pozostałych spotkaniach II ligi uzyskano następujące wyniki: AZS Wrocław — Ostrovia 25:23 i 17:21, Poznań — AZS Gorzów 25:20 i 22:22, Niebła Wągrowiec — Gwardia Opole 17:21 i 18:26, Sparta Katowice — Polonia Łaziska 22:17 i 23:19.

KRÓTKO

Niezbyt udana była piąta kolejka spotkań piłkarskiej III ligi dla drużyn zagłębia miedziowego. Dotychczasowy lider — Miedź Legnica — przegrał na własnym boisku 0:1 z Odrą Wrocław i spadł na drugie miejsce w tabeli. Zagłębie Lubin zremisowało u siebie z Urania Ruda Śląska 2:2, a Chrobry Głogów uzyskał tylko wynik bezbramkowy w pojedynku z LTS Łódź. W szóstej kolejce spotkań Zagłębie podejmuje Miedź, a Chrobry wyjeżdża do Odry Wodzisław.



Piłka nożna. Mecz Zagłębie Lubin — Urania Ruda Śl. Pierwszą bramkę dla Zagłębia zdobył Kowalski.

Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy w ramach „Legnickiego Jarmarku 89” organizuje 27 września w godz. 10—17 na osiedlu Kopernika giełdę sprzętu rekreacyjnego sportowego i turystycznego.

Rozegrano dalsze dwie konkurencje legnickiego wieloboju oddbója — w tenisie i kreglarstwie. W tenisie triumfowali: w grupie starszej: 1. Franciszek Chyla, 2. Wojciech Zaremba, 3. Ryszard Nieczyporski, a w młodziej: 1. Andrzej Gumiński, 2. Mieczysław Wieckowski, 3. Janusz Dybka. W kreglarstwie w grupie starszej zwyciężył Emil Hilb, przed Kazimierzem Karczewskim i Michałem Kujawiańskim, a w młodziej trzy czołowe miejsca zajęli Janusz Dybka, Mieczysław Wieckowski i Andrzej Gumiński.

Bardzo dobrze zaprezentowali się lekkoatleci Zagłębia Lubin w drugim rzucie II ligi w Kędzierzynie. Startowało osiem zespołów męskich i siedem kobiecych. W rywalizacji kobiet zwyciężyło Zagłębie — 57 pkt., przed Chemikiem Kędzierzyn — 56, ŁKS Łódź — 52, AZS Lublin — 50, ROW Rybnik — 46, Lechia Tomaszów — 43 i AKS Chorzów — 14. W konkurencjach męskich zwyciężyli: Budowlani Kielce — 71, przed Zagłębiem Lubin — 70, AZS Lublin — 69, AZS Łódź — 61,5.

Pierwsze miejsce dla Zagłębia wywalczyli: Anita Wysokińska na 100 m bpi. — 15,6, Ludwik Hapel na 5 km — 14:32,00, Tadeusz Ławicki na 3 km z przeszkodami — 9:13,2, Franciszek Miazga w trójskoce — 15,40 i Jarosław Szczepiński w skoku wzwyż — 2,14. Drugie miejsca zajęli: Anita Madejczyk, Barbara Dudzik i Danuta Calv, a trzecie Józef Kuźczyk, Andrzej Calv, Krystyna Kisowska oraz Iwona Delmata.

WĘDRUJ Z NAMI

Wspaniała pogoda sprawa, że w kolejnej naszej wędrówce, zakończonej w Lesnej, uczestniczyło 37 osób. Grupę prowadził przewodnik Marian Banas. Wszystkich amatorów turystyki pieszej zapraszamy do pokonania trasy Kaczorów — Wojcieszcza. Zbiórka uczestników w niedzielę, 28 września, o godz. 8:30 przy klubie pamiątkarskim PTTK na legnickim dworcu PKP z zakupionymi biletami do Kaczorowa.

35 osób uczestniczyło w IX Złazie „Solanium Tuberosum”, który zakończył się w Krotoszynie pieczeniem ziemniaków i licznymi konkursami. Kierownikiem zjazdu był Leon Hojnik, a porządkownicą tras — Marian Niedzwiecki i Lesław Mierka.

W Lesnej zakończył się organizowany przez osiedlowe kolo PTTK „Rodzinka” rajd na pożegnanie lata. Uczestniczyło w nim 143 osób w tym 14 emerytów. Największą atrakcją był konkurs na rodzinę turystyczną. Wygrała go 5-osobowa rodzina Wiecków ze Złotoryi, przed Hornowskimi i Jurkiewiczami.

Sukces młodych plastyków

26 września w Piotrkowie Trybunalskim, w ramach ogólnopolskiego święta sportu otwarta zostanie wystawa prac dziecięcych pn. „Sport w wyobraźni ucznia”. Na ekspozycji znajdą się prace młodych plastyków z naszego województwa. Jury konkursu zorganizowanego przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania zakwalifikowało aż osiem prac powstałych w Legnickiem. Kierownikiem wojewódzkiego konkursu był Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy, który na eliminacje centralne zakwalifikował dwadzieścia prac. Grafika Katarzyny Jaszczyk z sekcji plastycznej MDK w Legnicy otrzymała jedną z nagród głównych.

Ogółem na szczeblu centralnym oceniono ponad 800 prac. Wyróżniono i zakwalifikowano na wystawę 153 prace, z tego 56 autorom przyznano nagrody główne. Na ekspozycji znalazły się m. in. prace Jolanty Brud, Joanny Jasińskiej, Jerzego Jurkiewicza, Dagmary Rukś i Ilony Szyposz z legnickiego MDK, Małgorzaty Bruchał i Doroty Chruszcz ze Szkoły Podstawowej numer 10. Gratulacje!

Dom złamanych serc

— taki tytuł będzie nosić najnowsza propozycja legnickiej sceny teatralnej. Sztukę napisał George Bernard Shaw. Krytycy orzekli, że to jeden z najdziwniejszych utworów dramatycznych, jaki stworzył ten wielki „wesołek i anegdociarz”. W sztuce pełno jest absurdalnych i paradoksalnych powikłań i niejasności. Dlatego „Dom złamanych serc” na polskiej scenie trafia niezwykle rzadko.

Dzielo powstawało dość długo. Shaw rozpoczął pisanie w 1913 roku, a utwór wydał w 1919. Jak wiadomo był to w dziejach świata okres wiele znaczący. Toczyła się I wojna światowa, w Rosji wybuchła Rewolucja Październikowa. Oba te wydarzenia rzutowały na obraz świata. Po prostu go zmieniły. Określone zmiany wystąpiły także w świadomości ludzkiej i to musiało znaleźć odzwierciedlenie w sztuce Shawa. Stąd „Dom” jest dramatem o końcu świata. Jest też swego rodzaju artystycznym credo autora, który zawsze i wszędzie wytykał ludziom głupotę, snobizm, obłudę, tyranie, a także wszelkie inne mieszczańskie przywary.

Trudnego dzieła realizacji sztuki podjęła się Irena Górka-Damiecka, która na naszej scenie reżyserowała już dwie pozycje: „Klub kawalerów” Michała Bałuckiego i „Śluby panienskie” Aleksandra Fredry. Scenografię przygotował Stanisław Bąkowski. Asystentem reżysera jest Andrzej Rausz. W inscenizacji ujrzymy Jadwigę Kukulską, Reginę Kulicką, Danutę Kołaczek, Elżbietę Miłowską, Zbysława Jankowiaka, Tadeusza Kamberskiego, Tadeusza Kruszyńskiego, Jana Miłowskiego, Mariusza Olbińskiego, Andrzeja Rausza i Janusza Sykutere.

Premiera „Domu” zapowiadana jest na początek października.

Stwory

Legnickie Otkregowe Muzeum Miedzi przygotowało ekspozycję rzeźb by można powiedzieć. Już sama jej nazwa „Stwory dziwne i osobliwe” upoważnia do takiego stwierdzenia. Ale stwory są niegroźne. Pochodzą bowiem nie z ogrodu zoologicznego a ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu i muzeum w Chojnowie.

Na ekspozycji pomieszczono głównie przedmioty codziennego użytku uduchowione i wystylizowane, bogate w ornamentykę. Pełno tu ozdobnych mis, popielnic, przycisków i świeczników. Każdy eksponat czymś szczególnym się wyróżnia. Jest to z jednej strony zasługa tych, co wystawę komponowali, ale przede wszystkim tych nieznanym artystów i rzemieślników, którzy przedmioty te stworzyli.

Ekspozycja została zaplanowana tematycznie. I grupa to przedmioty powstałe w wyniku artystycznej imaginacji; niektóre stwory mogą nawet przestraszyć. Mnóstwo tu maszkaronów, węży, smoków i groźnych paszczy. Druga grupa to zwierzęta herbowe. Z legnickim lwem i kluczami na czole. Trzecia grupa to eksponaty kojarzące się z postaciami z baśni i legend. Czwarta — mitologiczna. Piątej, ostatecznie dano nazwę „Mitologie Wschodu”.

Wszystkie wymienione grupy dają przeciętnemu widzowi przekrój ornamentyki na przestrzeni dziejów. Wystawa wciąga nie tylko swą innością, ale przede wszystkim artystycznym i rzemieślniczym kunsztem eksponatów. Słowem — legnickie muzeum zastąpiło na piątkę z plusem. A z obejrzeniem wystawy trzeba się pośpieszyć!

Treść — kształt — barwa

Pod takim nastem ogłoszono tegoroczne IV, V i VI Przeglądy Barwnych Przeźroczy w lubińskim klubie „Kraj-obraz”. Organizatorami są: Robotnicze Centrum Kultury i Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Od uczestników tych konkursów oczekuje się ciekawych treści, pięknego kształtu i żywych barw zawartych w kolorowych slajdach. Organizatorzy pragną, aby fotografowanie stało się środkiem przekazywania wrażeń, myśli i poglądów oraz możliwością utrwalenia na kliszy ciekawych faktów, zjawisk i przeżyć.

W przeglądzie może uczestniczyć każdy, kto nadeśle powyżej trzy pojedyncze przeźroczka barwne o formacie 24x36 mm oprawione w ramki 5x5 cm. Na ramce należy napisać nazwisko i imię autora oraz kolejny numer według karty uczestnictwa (którą można pobrać osobiście lub listownie w DKZM). Prace wraz z kartą uczestnictwa należy przysłać listem poleconym na adres: Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 1, 59-300 Lubin. Termin: 1 listopada 1980 roku. Rozstrzygnięcie konkursu, przegląd przeźroczy i spotkanie z autorami odbędzie się 15 XI 1980 r. o godz. 17 w DKZM. Autorom najciekawszych przeźroczy przyznane zostaną następujące nagrody: I — 1600 zł, II — 800 zł, III — 500 zł i kilka nagród rzeczowych.

PROGRAM TV 26 IX — 2 X 1980 R.

PIATEK

16.15 Dziennik.
16.30 „Piatek z Pankracym” — widowisko dla dzieci (kolor).
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20 „Panna Maryna” — odc. I serialu prod. TP „Rodzina Polanieckich” (kolor).
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Aneks do historii.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Ballady Leszka Długosza — 21.10 Studio teatralne: „Portret z ram wyjęty” (kolor).
22.15 Dziennik.
22.35 Studio Warszawskiej Jesieni (kolor).

PROGRAM II

10.00—12.00 Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.00 „Rodzina Polanieckich” — odc. serialu prod. TP (kolor).
11.20 Gwiazdodobór.
12.05 Dziennik.
16.55 Program dnia.
17.00 Kino TDC: „Skąd my to znamy” (kolor).
17.30 Klub Jazzowy Studia Gama.
18.10 Małe kino — filmy animowane.
18.30 Spotkania literackie.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 „Mieszkańcy laguny” — odc. V serialu prod. TV hiszp.
21.15 „Kapitan Wesolowski” — film dokum. (kolor).
21.40 24 godziny.
21.50 Gwiazdodobór.

SOBOTA

15.45 Dziennik.
16.00 Telewizja młodych kosmonautów „Orbita”.
16.30 „Kosmiczny pajak” — odc. ser. anim. prod. USA „Wojna planet”.
17.00 Telewizja młodych.
17.30 Liga piłki nożnej — transmisja II połowy meczu Zagłębie — ŁKS.
18.20 „Świat, który nie może zagiąć” — odc. serialu przyrod. prod. ang. (kolor).
18.50 Dobranoc.
19.00 Estrada folkloru.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Historia Manon Lescaut i kawaleria des Grieux” — odc. serialu prod. TV franc. (kolor).
22.00 Blisko i daleko — program reporterów.
22.20 Spotkanie z gwiazdą.
23.00 Dziennik.
23.15 Kino nocne: „Czarna dalia” — film prod. TV USA (kolor).

PROGRAM II

16.45 Program dnia.
16.50 „Uśmiech spod parasola” — program rozrywkowy (kolor).
17.20 Telekino sprzed lat: „Dzień Matki” — odc. IX serialu prod. TP „Wojna domowa”.
18.05 „Pompeje” — francuski film dokumentalny (kolor).
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 Telewizyjny Music-Hall — program rozrywkowy prod. TV NRD (kolor).
21.20 Sport.
22.05 „Mój Londyn” — odc. serialu prod. TV angielskiej.

NIEDZIELA

9.00 Teleranek TDC: „Niedźwiedź pana Adamsa” — odc. serialu prod. USA (kolor).
10.20 Antena.
10.50 Reportaż filmowy.
11.10 Piękne głosy.
11.50 Dziennik.
12.05 Rolnicze rozmowy.
12.35 „Przygoda na wyspie kości słoniowej” — odc. serialu „Przygody Sindbada” (kolor).
13.00 TYLKO W NIEDZIELĘ.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.

PROGRAM II

10.25 „Na raketowym poligonie” — program wojskowy.
10.50 Przeboje tygodnia.
12.20 Teatr telewizyjny na świecie: „Dom kobiet” (kolor).
13.50 Popołudnie fauny i flory.
14.35 Tuzin — teleturniej.
15.25 „W poszukiwaniu Atlantyd” — komedia prod. NRD (kolor).
16.45 Sportowa niedziela.
18.20 Szanujmy wspomnienia.
19.05 Nagrodzone na konkursie — program Studia 2.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 Warszawska Jesień 1980 — koncert finałowy, ok.
22.00 W starym kinie: „Tylko raz żyć” — film prod. USA.

PONIEDZIAŁEK

15.25 NURT — Pedagogika — Sztuka polska przedstawiająca służbę ojczyźnie.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik (kolor).
16.30 Zwierzyniec — program dla dzieci (kolor).
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny (kolor).
17.20 Poradnia Zdrowego Człowieka (kolor).
17.45 Polskie drogi — odc. V „Lekcja Geografii” — film TP (kolor).
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc (kolor).
19.00 Echo stadionów — wydarzenia tygodnia (kolor).
19.30 Dziennik telewizyjny (kolor).
20.10 Teatr Telewizji — „Dom Ko-

bień” — Zofia Nałkowska — reż. Krzysztof Zanussi (kolor).
21.40 Publicystyka międzynarodowa.

22.10 Śledztwo zostało wznowione cz. II (kolor).
22.40 Dziennik (kolor).

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
Premiery dnia
10.00—12.00
10.00 Polskie drogi — film TP.
10.55 Poradnia Zdrowego Człowieka.
11.20 Film.
17.00 Dzień wietnamski w TP.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny (kolor).
20.10 Dzień wietnamski w TP (c.d.).
21.50 24 godziny (kolor).

WTOREK

16.15 Dziennik (kolor).
16.30 TV Klub Seniora.
16.55 Studio Telewizji Młodych.
17.45 Dom i my.
18.05 Skojarzenia — teleturniej (kolor).
18.25 Królik Bugs przedstawia — amerykański film animowany (kolor).
18.50 Dobranoc (kolor).
19.00 Skarbiec — magazyn historyczny (kolor).
19.30 Dziennik telewizyjny (kolor).
20.10 Film telewizyjny na świecie — Kneble z serem — węgierski film fabularny (kolor).
21.15 Lekarz radzi (kolor).
21.25 Panorama.
22.05 Aktor i piosenka — Śpiewa Mieczysław Świąciecki (kolor).
22.35 Dziennik (kolor).

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
Premiery dnia
10.00 Skojarzenia — teleturniej (kolor).
10.20 Kneble z serem — węgierski film fabularny (kolor).
11.20 Lekarz radzi.
11.30 Skarbiec.
12.00 Dziennik.
16.45 Program dnia.
16.50 Dawid Copperfield odc. VI — film TV angielskiej (kolor).
17.40 Program ekonomiczny.
18.10 Mój koncert.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wtorek Melomana — Recital Barbary Strzeleckiej.
21.10 24 godziny.
21.20 FilMOTEKA Narodowa — film fabularny — Eroica — reż. Andrzej Munk.
22.45 Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny.

ŚRODA

15.25 Program dnia.
15.30 NURT — Matematyka — Składanie (superpozycja) w funkcji.
15.55 Obiektyw.
16.15 Dziennik (kolor).
16.30 „Michałki” — program dla dzieci.
16.55 Puchar Europy w piłce nożnej.
17.50 Losowanie Małego Lotka i Ekspres Lotka (kolor).
18.00 Puchar Europy w piłce nożnej.
18.50 Dobranoc (kolor).
19.00 Camerata — magazyn muzyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny (kolor).
20.10 Konkurs Chopinowski.
21.25 Mecz Widzew — Manchester United.
23.00 Dziennik (kolor).

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia
10.00 „Słoń” — węgierski film telewizyjny.
11.00 Camerata — program muzyczny.
11.25 Sprawy młodych — „We dwoje” — film TP.
12.30 Dziennik (kolor).
17.20 Program dnia.
17.25 Program morski.
17.55 Sprawy młodych — „We dwoje” — film TP.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny (kolor).
20.10 „Słoń” — film TV węgierskiej.
21.10 24 godziny (kolor).
21.20 Klub filmowy — „Gervaise” — francuski film fabularny, reż. Rene Clement.

CZWARTEK

16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek Telewizji Dziewcząt i Chłopców.
17.30 Magazyn bezpieczeństwa ruchu drogowego.
18.00 Teleturniej reporterów.
18.25 Patrol.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik.
20.10 Szeryf Mecloud — serial krym.
21.20 Pegaz.
22.10 Mózg.
22.40 Camerata.
23.00 Dziennik.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
16.55 Program dnia.
17.00 Ekran reporterów.
17.30 U schyłku lat — film obcy.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10, 20.40 NURT.
21.10 24 godziny.
21.20 Nowości polskiego dokumentu.
22.05 W starym kinie — Zula Pogorzelska.

TEATRY

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

- 26 bm., godz. 19, 27 i 28 bm., godz. 18 Aleksander Fredro „Śluby panińskie”, reżyseria Irena Górską-Damiecka, scenografia Stanisław Bakowski.
- 30 bm., godz. 10 i 12.30 (MOK Głogów) Jerzy Szaniawski „Kowal, pieniądze i gwiazdy”, reżyseria Janusz Sykuta, scenografia Jadwiga Wiesiołowska.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

- 26 i 30 bm., godz. 19 William Shakespeare „Sen nocy letniej”, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski, muzyka Zygmunt Konieczny.
- 27 i 28 bm., godz. 19 Aleksander Fredro „Pan Jowialski”, reżyseria Witold Zatorski, scenografia Krystyna Kamler, muzyka Zygmunt Piotrowski.

LE GRAND MAGIC CIRCUS Z PARYŻA

wystąpi na scenie Teatru Polskiego w dniach 3-14 października br. Bilety można nabyć w OTO „Kalamur” i kasie Teatru Polskiego.

IMPREZY

STWORY OSOBLIWE

można jeszcze oglądać w legnickim Muzeum Miedzi. Na ekspozycji pomieszczono... Nie, nie będziemy zdradzać. Trzeba obejrzeć samemu.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W LEGNICY

przygotowuje V Przegląd Fotografii Amatorskiej. W konkursie udział mogą brać wszyscy, chętni fotoamatorzy. Informacji można zasięgnąć w Dziale Artystycznym WDK, ul. Leńskiego 19, tel. 277-08 i 290-16.

CHCESZ ŚPIEWAĆ?

Zgłoś się w Akademii Rycerskiej. Zajęcia z nadziejami, piosenkarskimi odbywają się pod okiem fachowców we wtorki, środy i piątki w godz. 18.10-20.15. Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela Legnickie Centrum Kultury, ul. Chojnowska 2, tel. 205-20 i 212-80.

CHÓR KAMERALNY

powstał przy Legnickim Centrum Kultury. Opiekę fachową sprawuje Legnickie Towarzystwo Muzyczne. Zajęcia odbywają się w poniedziałki i czwartki w godz. 18-20. Informacje w LCK, tel. 212-80 i 205-20.

FILM

ZMORY

W okresie międzywojennym książka Emila Zegadłowicza pod tym tytułem wzbudziła wielką sensację. Jest to historia dojrzewania młodego chłopca, jego pierwsza edukacja seksualna i pierwsze odkrycia, że świat dorosłych nie jest taki za jaki się podaje. Dziś książka i tym samym film stracił sporo na drastyczności, ale nie stracił na aktualności. Zgrabna reżyseria Wojciecha Marczewskiego. Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniach od 27 do 30 września.

Na zdjęciu: Henryk Boukołowski i Piotr Łysak w scenie z filmu.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

- 26-30 bm., godz. 19 Edward Radziński „Lunin czyli śmierć Kubusia Fatalisty”. Przedstawienie reżyserował Piotr Paradowski, scenografia Urszula Kenar, muzyka Bogusław Klimsa.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

- 26-28 bm., godz. 19.15 Tadeusz Różewicz „Białe małżeństwo”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Piotr Wieczorek.
- 30 bm., godz. 19.15 Tadeusz Różewicz „Przyrost naturalny”, reżyseria Kazimierz Braun, scenografia Krzysztof Zarębski.

OPERETKA WROCŁAWSKA

- 26 bm., godz. 19.15 Krystyna Ślaska, Barbara Wachowicz, Ryszard Czubaty „Błękitny zamek”, reżyseria Ryszard Kubiak.
- 28 bm., godz. 15, 30 bm., godz. 19.15 Johann Strauss, Józef Majdrowicz „Król walca”, reżyseria i inscenizacja Maria Januszkiewicz-Nowicka.

OPERA WROCŁAWSKA

- 26 bm., godz. 19 — Piotr Czajkowski „Eugeniusz Oniegin”.
- 28 bm., godz. 19 — Gioacchino Puccini „Cyganeria”. ● 30 bm., godz. 19 — C. Millocker „Student żebrak”.

WKÓRÓTCE KARNAWAŁ!

Przed nadchodzącym karnawałem sprawdź, czy umiesz tańczyć. Jeśli nie umiesz — zapisz się na kurs tańca towarzyskiego w Akademii Rycerskiej. Pierwsze spotkanie — 21 października. Zapisy przyjmuje i informacji udziela LCK, ul. Chojnowska 2, tel. 212-80 i 205-20.

JARMARK STAROCI I GIEŁDĘ PRAC AMATORSKICH

przygotowuje 27 bm. w godz. 14-18 i 28 bm. w godz. 10-18 Legnickie Centrum Kultury na osiedlu Kopernika. Można przynieść i sprzedać każdą starość.

LEGNICKI SALON BWA

poleca wystawę dorobku artystycznego Marii Bugajskiej. Prace — grafiki są wielce interesujące. Warto je obejrzeć!

LEGNICKI KMPiK

zaprasza na wystawę ze zbiorów legnickiego BWA, na którą złożyły się „Pejzaże” W. Hadyńskiej, B. Kurka, O. Visana, S. Stankiewicza, L. Pliniewicza.

Legnicki KMPiK przyjmuje jeszcze zapisy na dwu- i czteroletnie kursy języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Informacje i zapisy: Ośrodek Nauczania Języków Obcych, Legnica, ul. Rynek 34, tel. 280-89.

LUBIŃSKI KMPiK

zaprasza do galerii, w której wystawiane są obrazy i grafiki Zygmunta Łuksandra.



GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynurzeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN — 21 III-20 IV

Sprawy sercowe trochę Ci się komplikują. Nie wszystko układa się po Twojej myśli. A może to właśnie Twoja wina? W drugiej połowie tygodnia duże nasilenie pracy zawodowej. Miła wiadomość dotycząca finansów.

BYK — 21 IV-20 V

Twoje najślusniejsze nawet decyzje nie mogą być apodyktyczne, bez umotywowania. Pamiętaj o tym częściej, zwłaszcza zaś w nadchodzącym tygodniu. Dobra wiadomość dotycząca finansów. W uczuciach — rozterka.

BLIŹNIĘTA — 21 V-21 VI

Tydzień spokojny, bez szczególnych emocji. Sprawy finansowe masz na najbliższy okres uregulowane, ocena Twojej pracy jest tak najbardziej pozytywna, w rodzinie i w domu dobra przyjemna atmosfera.

RAK 22 VI-22 VII

W uczuciach nie da się niczego z góry zaplanować, stąd może właśnie płynnie Twoje rozczarowanie do tej drugiej osoby. Nic jednak jeszcze straconego. Finanse trochę zaczynają Ci się wiklać. Zdrowie na medal!

LEW — 23 VII-23 VIII

Ktoś się Tobą szczególnie interesuje. Nie przywiązuj waleś dotychczas do tego wagi, ale warto!... Pewne zmiany w pracy mogą Ci się wydać początkowo niekorzystne, czas jednak zadziała na Twoją korzyść. Finanse bez szczególnych zmian.

PANNA — 24 VIII-22 IX

Komplikujesz sobie niepotrzebnie całkiem prostą sprawę i absorbujesz nią czas nie tylko sobie, ale i innym. Pod koniec tygodnia możesz oczekiwać dłuższej rodzinnej wizyty. Na zdrowie uważaj! Nie wydawaj za dużo!

WAGA — 23 IX-23 X

Wechodysz w okres realizacji Twoich planów zawodowych. Właśnie teraz będą procentować Twoje umiejętności zawodowe i Twoje doświadczenie. W domu — dobra wiadomość rodzinna i możliwy krótki wyjazd.

SKORPION — 24 X-22 XI

Większy kłopot, jaki ostatnio miałeś jest już za Tobą. Sprawa przybrała pomyślny dla Ciebie obrót i wkrótce już znajdzie swój finał. Z finansami coraz to lepiej. Na zdrowie nie powinienes narzekać.

STRZELEC 23 XI-21 XII

Trochę napięć i nieco nerwowości. W połowie tygodnia wyjazd, możesz jednak minąć się z kimś, kto przyjedzie w tym czasie do Ciebie w odwiedziny. W sprawach finansowych bądź szczególnie ostrożny i nie podejmuj żadnego ryzyka.

KOZIOROŻEC 22 XII-20 I

Dość trudny i absorbujący czas tydzień. Sporo ważnych spraw, ważne spotkania, trochę kontrowersji, nie będziesz miał wiele czasu dla rodziny i domu, lecz o uroczystości rodzinnej nie powinienes zapomnieć. Napływ gotówki zasili Twoją kasę.

WODNIK 21 I-19 II

Nie masz powodu rozklhiwać się nad sobą, a tym bardziej „true” swoimi urojonymi zmartwieniami swoich najbliższych. Bardzo dobrze Ci się wszystko układa, a perspektywy na najbliższy okres też są nie najgorsze. Głowa do góry i więcej pogody!...

RYBY 20 II-20 III

Jesteś na najlepszej drodze. Twoje postępowanie wobec najbliższej osoby powinno załagodzić istniejący konflikt. Wkrótce wszystko ułoży się pomyślnie. Na zdrowie uważaj. Portfel dość dobrze wypełniony.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI, pl. Chopina 2 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamow Grzegorz Chmielewski Krzysztof Dębek Jerzy Jaskódzinski Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny) Zbigniew Krupa Zygmunt Łuszczyński (zastępca sekretarza redakcji) Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny) Krzysztof Raczkowski (fotoreporter) Maria Samuńska (sekretarz redakcji) Waldemar Sikorski (fotoreporter) Jadwiga Wardach TELEFONY: redaktor naczelny - 241-46 (sekretarz redakcji) - 241-49, zastępca sekretarza redakcji - 299-25 publicyści - 216-41 i 216-42 fotoreporterzy - 216-43 sekretarz redakcji - 241-49, zastępca sekretarza redakcji - 299-25 publicyści - 216-41 i 216-42 fotoreporterzy - 216-43 REKOPISOW nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zapisy na kursy języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Informacje i zapisy: Ośrodek Nauczania Języków Obcych, Legnica, ul. Rynek 34, tel. 280-89. WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju tak również w godzinach pracy redakcji Wrocław Podwale 64 DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW 50-950 Wrocław Piotra Skargi 3/5 OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam: Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62 kod 50-010 Wrocław telefon 357-55 i 44-49-71 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju tak również w godzinach pracy redakcji 8.30-16.00; tel. 216-43. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej - 208 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto PKO nr 1153-201045-139-11 prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4690, nr indeksu 36272.

KONKRETY



Zegnaj lato na rok...

Podglądacze

Po raz pierwszy w historii tego kraju władze brytyjskiego kąpieliska Brighton zezwoliły na wydzielenie plaży dla nudystów. Kiedy podano tę informację do publicznej wiadomości w okolicy Brighton zaczęły pojawiać się tłumy. Przeważnie mężczyźni uzbrojeni w lornetki i kamery. Oczy-

wiście plaża została szczególnie ogrodzona, ale obliczono, że na jednego nudystę przypadło aż 700 podglądaczy. Właściciele okolicznych hoteli i restauracji robili znakomite interesy, barman Bonny Manzi wymyślił „Nagi cocktail”: alkoholowy, przezroczysty płyn z jedną pływającą wiśnią w środku.

Człowiek — ptak

Powodzenie amerykańskiego filmu pt. „Superman” skłoniło producentów do kontynuowania tego gatunku. Następny w tej serii będzie „Condor Man”, latający, obdarzony nadprzyrodzoną mocą człowiek-ptak i jego

nieprawdopodobne przygody. W Monte Carlo kręcone są sceny ratowania z opresji pięknego szpiega, w Paryżu i na szczycie Matterhorn bohaterowie filmu zademonstrują karkołomne skoki i inne krew



U progu

Kamelia Todorowa z Sofii, obdarzona interesującym głosem interpretatorka repertuaru w stylu pop, soul a ostatnio jazzu, należy do tych gwiazd estrady, które dopiero wschodzą. Nie ma jeszcze nagrań płytowych ani dalekich podróży artystycznych z samodzielnymi recitalami. Zebrała natomiast sporo nagród na festiwalach i konkursach, m. in. w ubiegłym roku w Lublinie nagrodę Duke Ellingtona, nagrodę dziennikarzy i 3 nagrodę jury. Brała też udział w warszawskim Jazz Jamboree, została zaproszona na tę imprezę ponownie. Kamelia ma 26 lat i prócz muzyki interesuje ją film. Po noweli przygotowanej dla telewizji i filmie pełnometrażowym pracuje obecnie przy trzecim filmie — prawie autobiograficznej historii piosenkarki.

Mocne nerwy

W Aszchabadzie, w miejscowym aeroklubie, trenuje od trzech lat na szybowcu Nelli Sarkisjan — młoda pani inżynier jednego z zakładów przemysłowych turkmeńskiej stolicy. Jej niezwykle przygodna miała przebieg następujący: Nelli osiągnęła na swym szybowcu wysokość 800 m, kiedy poczuła, że coś zimnego zaczyna przesuwac się po jej nogach. Z prze-

rażeniem spostrzegła szyszkującą się do ataku jadowitą kobra, która w niewiadomy sposób dostała się do kabiny. Nie tracąc opanowania dziewczyna sięgnęła błyskawicznie po chustę, nakryła i unieruchomiła nią gada i bezpiecznie wylądowała w stepie. Nieproszona pasażerka natychmiast opuściłaabinę, uchodząc co sił w wysokie trawy.

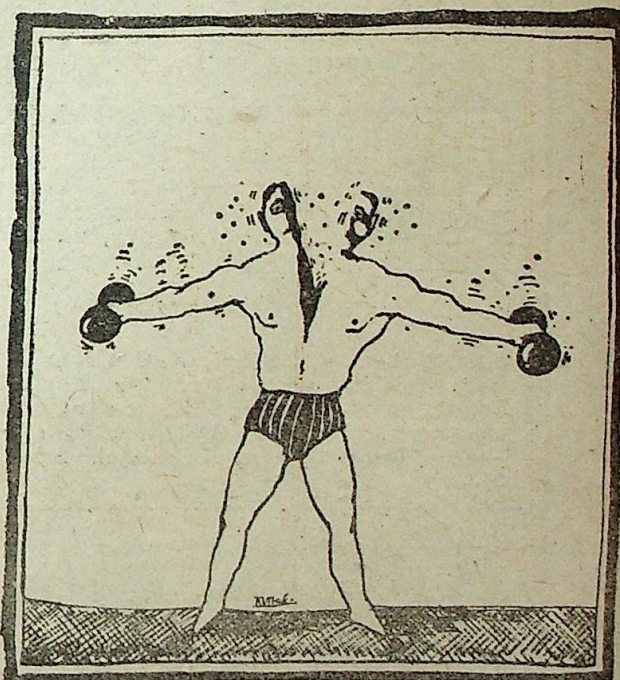
Supergwiazda

Jest wśród piosenkarzy gwiazdą pierwszej wielkości, ale cechą wyróżniającą ją spośród innych jest dążenie do zachowania się tak, jak normalni, przeciętni rówieśnicy. Nie dba o ekstrawaganckie stroje, nie wydziwia przed telewizorami, nie daje szokujących odpowiedzi dziennikarzom. Joan Armatrading, czarnoskóra z Wysp Karaibskich, wychowana i wykształcona w Anglii. Sama komponuje i sama wykonuje. — Jeżeli piosenka podoba się mnie, ma szanse na popularność wśród publiczności. Reporterowi pytającemu o plany małżeńskie odparła z Joan.

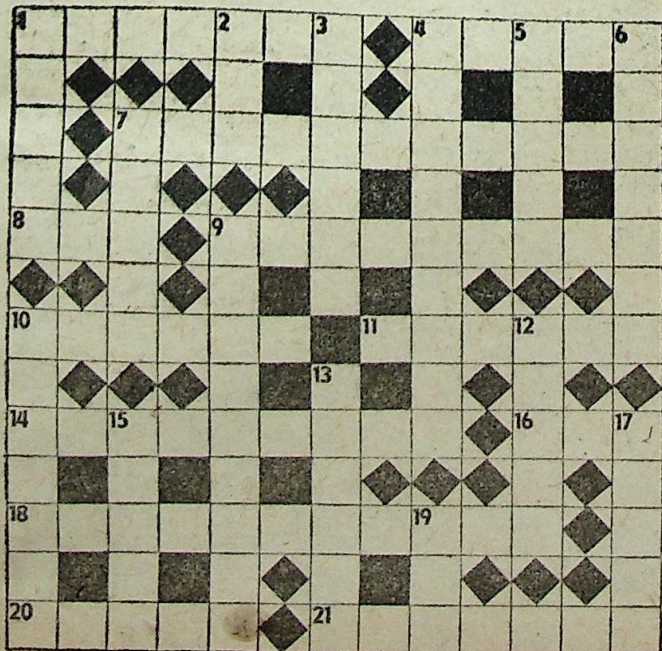


wyrzutem, że to wszak jej prywatnego życia sfera. — Ale ja bym na takie pytanie odpowiedział — dziennikarz na to. — Być może, ale pana odpowiedź nie ukazałaby się w gazecie! — skwitowała natręta Joan.

Z TEK I SATYRYKONU



Rys. Marek Michalski



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) spec od spodni, 4) ratunek, 7) polemizuje, 8) kucharz okrętowy, 9) posłannictwo, 10) w świątyni, 11) port nad Morzem Beringa, 14) piastunka, 16) medykament, 18) wyrabia korony, 20) metropolia ChRL.

PIONOWO: 1) placówka handlowa, 2) jedna z niewiadomych, 3) futor, 4) opiekunka, 5) przy szosie, 6) lot specjalny, 7) dawny pieniądz, 9) Kenijczyk, 10) wziernik uszny, 12) widełki pod wiosłem, 13) znany przedwojenny drukarz warszawski (1866—1938), 15) jedna z niewiadomych, 17) święta księga muzułmanów, 19) może być do herbaty.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 37. **Poziomo:** podskok, pegaz, krzyżowkarz, bób, architrav, zakres, pocztą, kroniczka, Ind, zoosocjolog, wiata, Andrzej. **Pionowo:** powab, KIZ, kozuch, powsinoga, giaur, zszywka, kubek, arenikola, Zakrzów, zbieg, szajka, osoba, Dunaj, ład.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: Irena Skrzypicka, ul. Reymonta 29/2, Scinawa; Maria Mikulak, ul. 10 Lutego 6, 67-310 Przemków; Grażyna Markiewicz, ul. Garncarska 21/6, 59-700 Bolesławiec.

Rozwiązania krzyżówki numer 39 należy nadsyłać do 4 października br.